



SERGIO

MROCZNY MAFIJNY ROMANS

natasha knight

BESTSELLER USA TODAY

SERIA BRACIA BENEDETTI

tom 1 SALVATORE

tom 2 DOMINIC

tom 3 SERGIO

tom 4 KILLIAN

tom 5 GIOVANNI

natasha knight

Sergio

MROCZNY MAFIJNY ROMANS

PRZEŁOŻYŁA
Katarzyna Podlipska



„Darlin’

Darlin’

Darlin’

Why don’t you sleep at night?”

Houndmouth, Darlin’

List od Natashy

Drodzy czytelnicy,

nigdy nie sądziłam, że opiszę historię Sergia. Był drugoplanową postacią w innej książce i na tym sprawa się kończyła. Przynajmniej do drugiej połowy 2017 roku.

Gdy opowieść zaczyna formować się w mojej głowie, zwykle to główny bohater nabiera kształtów i powoli zmienia się w żyjącego, oddychającego człowieka. Najczęściej to jego głos daje początek historii.

W przypadku Sergia wszystko zaczęło się parę miesięcy temu od piosenki Darlin' w wykonaniu grupy Houndmouth. Od pierwszych dźwięków pomyślałam, że właśnie trafiłam na Sergia. To on i jego piosenka. Nawet teraz, gdy to piszę, niemalże go czuję – jego ramiona wokół mnie, ciężkie ciało, gdy niespiesznie porusza się w rytm muzyki, i oddech na policzku, gdy śpiewa.

Mam wrażenie, że on po prostu czekał na swoją kolej. Cierpliwie obserwował, jak świat Benedettich nabierał kształtów i warstw, aż wreszcie przyszła pora na niego. Posiadał własną historię, która musiała zostać opowiedziana bez względu na wszystko. I dlatego właśnie piszę ten list. Na końcu książki znajdziecie drugi. Proszę, nie czytajcie go teraz.

Ta powieść nie jest klasycznym romanssem i wiem, że dla niektórych będzie przygnębiająca, jednak nie przygotowałam żadnych magicznych sztuczek. Nic z tych rzeczy. To jedyna historia, którą mogłam wysnuć dla Sergia, choć złamała mi serce. Mam wrażenie, że od pierwszej sekundy, w której usłyszałam jego głos, on też zdawał sobie z tego sprawę.

Nie chcę zbyt wiele tu powiedzieć i zdradzić. Proszę, żebyście zachowali otwarty umysł.

Jak zwykle bardzo Wam dziękuję, że postanowiliście poświęcić czas na przeczytanie tej książki. Mam nadzieję, że się zakochacie, a może nawet doświadczycie złamanego serca. Liczę, że podczas lektury poczujecie każdą, nawet najdrobniejszą emocję w taki sam sposób, w jaki ja ją czułam. I może gdy odtworzycie tę piosenkę, również poczujecie ramiona Sergia wokół siebie.

Z miłością
Natasha

Prolog NATALIE

„Niewłaściwe miejsce i niewłaściwy czas, skarbie”.

Te słowa odezwały się echem w mojej głowie.

Zrobiłam to już wcześniej. Dwukrotnie znalazłam się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Czy to jakiś rodzaj karmicznej równowagi? Czy doświadczenie takiej przemocy raz w życiu w zupełności nie wystarczy?

Dokładnie sześć lat temu stanęłam oko w oko z tak przerażającą brutalnością. Miałam czternaście lat i zatrzymałam się przed zamrażarką w sklepie spożywczym, zastanawiając się, jaki smak lodu wybrać. Pamiętam szum klimatyzacji. Chłód wewnątrz sklepu był przyjemny w porównaniu do gorącego sierpniowego dnia. Akurat wtedy rodzice puścili mnie samą. Nie zdarzało się to często, bo nie mieszkaliśmy w bezpiecznej dzielnicy.

Mężczyźni pojawili się tak szybko, że ledwie zauważyłam ich kominiarki, nim zabrzmiał pierwszy strzał. Padłam na podłogę i zakryłam uszy, co spowodowało, że nie słyszałam wydawanych przez nich poleceń. Miałam nadzieję, że pozostanę niezauważona, ale facet w koszuli z tłustymi plamami dostrzegł, jak kuliłam się za jedną z półek. Rzucił się na mnie i wrzasnąłbym, gdybym była w stanie się odezwać. Błagalne krzyki innych całkowicie odebrały mi mowę, więc gdy chwycił za moje włosy i podciągnął na nogi, poszłam potulnie w stronę, w którą prowadził.

Padł kolejny strzał i w sklepie aż zawrzało od przeraźliwych wrzasków. Mogłam przysiąc, że zobaczyłam czerwień rozbryzganą na ścianach.

Krew.

Kiedy jednak napastnik rzucił mnie na podłogę w ostatniej alejce i uświadomiłam sobie, co zamierzał zrobić, wszystko stało się surrealne.

Strzały, pięści, krzyki – cały ten hałas zdawał się docierać z oddali. Jakby przestał być częścią rzeczywistości, która właśnie miała ulec zmianie. Wszystko ograniczyło się do mnie leżącej na podłodze tego zapomnianego przez Boga sklepu i faceta, który nic sobie nie robił z krwi wypływającej spod regału wydzielającego dwie alejki. Ta scena rozgrywała się jakby w zwolnionym tempie. Krzyki innych uwięzionych ludzi. Gangster, który spuszcza spodnie i chwytą za moje dżinsy. Ja obserwująca bez słowa jego poczynania, ale starająca się odepchnąć natrętne łapska.

Pamiętam dźwięk dzwonka nad drzwiami, który wybrzmiał w moich uszach niczym salwa.

Pamiętam dźwięk kroków.

Kogoś przeklął.

Zapamiętałam też odgłos odbezpieczanego pistoletu. Nie byłam pewna, skąd wiedziałam, co oznaczało to ciche kliknięcie, ale nie dało się go pomylić z niczym innym. W mózg wrył mi się grymas na twarzy bandziora ulokowanego już między moimi nogami, gdy poczuł zimną stal na potylicy. Jednocześnie spojrzeliśmy na mężczyznę w ciemnym garniturze. Ubrany na czarno od stóp do głów przypominał anioła ciemności. Jego pistolet odbijał światło fluorescencyjnych żarówek. Miałam wrażenie, że błyszczał. Nieznajomy kazał mi do siebie podejść. Posłuchałam. Z trudem podniosłam się na nogi i skierowałam w jego stronę. Zerknął w dół na moje rozpięte spodnie, a potem spojrzął mi w twarz. Położył jedną dłoń z tyłu głowy i przyciągnął do silnego ciała. Nakazał zamknąć oczy i zakryć uszy. Powiedział, że postara się, aby krew na mnie nie trysnęła.

Nie zastanawiałam się. Spełniłam każde polecenie. Przycisnęłam dłonie do uszu, lecz nie uchroniło mnie to przed przeraźliwym odgłosem wystrzału.

Udało mi się jednak o wszystkim zapomnieć. Zamknąć w skrzyni niepamięci – aż do dzisiaj.

Ciągle słyszałam w głowie jego słowa. Tak wiele lat po tamtym okropnym dniu rozpoznałam tembr głosu mężczyzny. Kucałam za rozpadającą się maszyną w opuszczonym magazynie, starając się pozostać niezauważona.

„Niewłaściwe miejsce, niewłaściwy czas, skarbie”.

Skarbie. Nie wymażę z pamięci tego głosu. Nigdy nie zapomnę, w jak naturalny sposób nazwał mnie skarbem. Rozpoznałam go. Nieznajomy w garniturze – mój anioł ciemności. Mężczyzna, który zabił bez mrugnięcia okiem i tym samym ocalił mi życie. Miałam pewność, że to on. Był tutaj.

Gdy spojrział w kierunku mojej kryjówki, wiedziałam, że się zdradziłam. Być może usłyszał jak wali mi serce, zagłuszając każdy inny dźwięki.

Kiedy mnie znajdzie, z pewnością nie będę mogła liczyć na ratunek.

1

SERGIO

Kurwa. Nienawidziłem tych pieprzonych magazynów. Były zakurzone i zawsze lodowate.

Towarzyszyło mi dwóch ludzi, którzy obstawiali obie moje strony. Czterech kolejnych żołnierzy szło za nami, a na zewnątrz czekał ich ponad tuzin. Wszystko po to, żeby wyrzucić odpowiednie wrażenie. Joe i Lance Vitelli pozwolili sobie na zbyt wiele.

Lance. Kto, do cholery, nazywa tak dzieciaka w tym biznesie? Nic dziwnego, że fikał. Próbował udowodnić, że nie był pizdą, za jaką go uważano.

Nasze kroki odbijały się echem w starej maszynowni. Podążałem za wujem Romanem przez główną halę aż na tyły magazynu. To właśnie tam trzymaliśmy braci. Do pomieszczenia nie prowadziły żadne drzwi, a blask pojedynczej żarówki kontrastował z egipskimi ciemnościami panującymi w pozostałej części budynku.

Najpierw usłyszałem dźwięk pięści zderzającej się z ciałem, a następnie stęknienie. Wiedziałem, że mógł je wydać Joe lub Lance. Innej możliwości nie było. Strzepnąłem kłaczek z rękawa i poprawiłem mankiety, gdy zbliżaliśmy się do wejścia. Roman wszedł do kanciapy i stanął z boku, składając dłonie. Omiótł wzrokiem rozgrywającą się scenę, potem spojrzał na mnie, skinął lekko głową i czekał.

Wkroczyłem do pomieszczenia. Wykręciłem głowę, aż głośno strzyknęło między kręgami. Czulem zmęczenie, bo ostatniej nocy kiepsko spałem.

Powitał mnie dobrze znany widok. Winowajcy siedzieli na krzesłach z prostymi oparciami, ale nie zostali skrupowani. Na białej koszuli Joego znajdowały się świeże ślady krwi. Pewnie to on zarobił ostatni cios pięścią.

– To obrzydliwe. Przykryjcie czymś jego nos – poleciłem jednemu ze swoich ludzi.

– Jest, kurwa, złamany – jęknął Joe, podnosząc paskudną szmatkę, którą ktoś mu rzucił.

Podszedłem do niego. Pochyliłem się, po czym przysunąłem twarz do obitej gęby najbliższej, jak się dało.

– Masz szczęście, że nie ty jesteś złamany. Trochę wdzięczności albo to się zmieni.

Wciągnął głośno powietrze i przygryzł wargę, żeby czegoś nie chlapanąć.

– Sergio – zaczął Lance. Był starszym z braci. Może tym trochę mądrzejszym, bo nie dostrzegłem w nim brawury i wyczuwałem strach przed śmiercią. Albo przede mną. Wyprostowałem się i odwróciłem w jego kierunku.

– Panie Benedetti – poprawił się.

Czekałem.

– Mój brat spieprzył sprawę, ale już to naprawiliśmy. Dziewczyny wróciły do domu. Nie ma problemu, prawda? – Próbował się uśmiechnąć, ale bezskutecznie. Kąciki ust opadły mu z powrotem.

– Na czym terytorium żyjecie? – zapytałem. Nic nie zapowiadało, że ta cholernie długa noc dobiegnie końca. Czulem się coraz bardziej zmęczony, więc postanowiłem przejść do sedna.

– Pańskim, proszę pana – odpowiedział.

– Na czym terytorium żyją wasze rodziny? Matki, siostry, żony, córki.

Mógłbym przysiąc, że gdy wszedłem do pomieszczenia twarz Lance'a zrobiła się biała jak płótno. Teraz przybrała szarawy odcień.

– Pańskim, panie Benedetti. Na terytorium Benedettich.

Skinąłem głową i przeniósłem spojrzenie na Joego.

– Komu twój ojciec przysięgał lojalność swojej rodziny? – Joe zmrużył oczy, zdając sobie sprawę ze znaczenia tego pytania. Gdy milczenie się przedłużało, Lance odchrząknął i chciał coś powiedzieć, ale go powstrzymałem. – Pytam twojego pieprzonego brata.

– Benedettim – odparł Joe przez zaciśnięte zęby.

– DeMarco również byli nam lojalni, aż pewnego dnia przestali – przypomniałem im.

To, co przytrafiło się tej rodzinie, powinno służyć za wystarczające ostrzeżenie. Sytuacja, w której się znalazła, i fakt, że musiała poświęcić Lucię DeMarco, ukochaną córkę, powinny dać im do myślenia. Mój ojciec miał rację co do strachu. Samo przerażenie jednak nie wystarczyło. Potrzebna była bezwzględność. To ona zapewniała szacunek w tym biznesie.

Franco Benedetti posiadał tę cechę.

A ja byłem jego synem.

– Macie siostrę, prawda? – zapytałem. – Anna, zgadza się? Ile teraz ma lat?

Starszy z braci tylko na mnie spojrział, nie potrafiąc zachować zimnej krwi. Oczy niemal wyskoczyły mu z orbit.

Mogłem nie zgadzać się ze sposobem, w jaki ojciec zajął się córką wroga, ale potrafiłem to zrozumieć.

– Jest w wieku młodszej DeMarco, mam rację?

– Ma tylko szesnaście lat, proszę pana – odpowiedział Lance prawie szeptem.

– Czyli dokładnie tyle, co Lucia, gdy jej rodzina przegrała z nami wojnę. – Nie musiałem mówić nic więcej.

– Sergio... – zaczął. – Panie Benedetti...

Podniosłem dłoń, nakazując mu milczenie.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Tym razem dostaniecie jedynie ostrzeżenie, ponieważ znałem waszego ojca. Traktowaliśmy go jak przyjaciela rodziny. Jeśli jednak jeszcze raz przekroczycie granicę, konsekwencje będą bardziej... trwałe.

Lance przełknął ślinę.

– Benedetti nie parają się handlem ludźmi. Czy to jasne?

– Tak jest, proszę pana – odpowiedział szybko. Spojrzałem na Joego. Gdyby potrafił zabijać wzrokiem, pewnie leżałbym już martwy u jego stóp.

Złapałem go za włosy i odchyliłem mu głowę do tyłu.

– Czy to, kurwa, jasne?

Jeden z moich ludzi odbezpieczył broń i starszy Vitelli jęknął jak pieprzona dziewczyna.

– Jesteś twardzielem, co? – zapytałem, ignorując skomlenie gnojka obok. – Życie w cieniu starszego brata jest do dupy, nie?

Wypuścił powietrze i odwrócił ode mnie wzrok, ale nie zaszczycił Lance'a nawet spojrzeniem. Trafiłem w czuły punkt. Joe przypominał Dominica, mojego najmłodszego brata. On też zdawał sobie sprawę, że nigdy nie zostanie głową rodziny, i cholernie go to dręczyło.

– Czy wyraziłem się jasno? A może mam was ukarać dla przykładu? – Zacisnąłem dłoń mocniej, krzywiąc się z niesmakiem, gdy poczułem, jak wiele żelu wtarł we włosy. Wystarczyłyby jeden precyzyjny ruch, żeby skręcić mu kark. Szybko i czysto. Żadnej krwi na moim garniturze. I młodszy Vitelli doskonale o tym wiedział.

– Wszystko jasne – odparł.

Puściłem go, wytarłem dłoń o spodnie i stwierdziłem, że lekcja jeszcze nie dobiegła końca.

– Teraz udowodnisz mi swoją lojalność i okażesz wdzięczność za szczodrość, którą otrzymałeś od mojej rodziny mimo tego niefortunnego zdarzenia. – Cofnąłem się, żeby dać mu przestrzeń. Wiedział, czego oczekiwałem. Cena może i była dla niego wysoka, ale miałem pewność, że to zrobi. Cierpliwie czekałem.

– Nie sprzeciwiaj się – rozkazał bratu Lance, gdy ten nie wykonał nawet najmniejszego ruchu.

Twarz młodszego Vitellego płonęła czerwienią, a oczy wypełniała wściekłość. Wkrótce jednak nogi krzesła zaszurały po cementowej podłodze i Joe padł przede mną na kolana.

Spojrzałem na niego. Dałem więcej przestrzeni. Uśmiechnąłem się szeroko, gdy schylił głowę i dotknął ustami czubka mojego buta. Miałem ochotę kopnąć skurwysyna, ale tego nie zrobiłem. Uważałem się za człowieka honoru i dotrzymałem słowa. Ofiarowałem im jeszcze jedną szansę.

Jakiś hałas dobiegł z metalowej rampy, zawieszanej wzdłuż ścian budynku. Spojrzałem w tamtą stronę. Nad nami rozciągał się taras widokowy, służący do nadzorowania fabryki.

Zastanawiałem się, czy inni również usłyszeli ten dźwięk. Rzuciłem okiem na Romana i

domyśliłem się, że on też zwrócił na niego uwagę. Reszta nie zareagowała. Skinąłem wujowi. Wyszedł z pomieszczenia, a za nim niczym cienie podążyło dwóch moich ludzi.

Przeniósłem wzrok z powrotem na przedstawienie rozgrywające się przede mną, byłem jednak niezwykle świadomy otaczającego mnie świata. Chciałem wychwycić każdy ruch, bo coś mi mówiło, że to nie mysz narobiła hałasu.

– Zabierzcie ich stąd – poleciłem żołnierzom, którzy stali za braćmi.

– Tak jest, proszę pana.

Obserwowałem, jak brutalnie wyprowadzają Vitellich. Potem zwróciłem się do reszty swoich ludzi:

– Wy też wyjdźcie.

Zgasilem światła i słuchałem echa oddalających się kroków ochroniarzy opuszczających budynek. Sięgnąłem po pistolet znajdujący się w kaburze pod płaszczem i ruszyłem cicho w kierunku, z którego dobiegł tajemniczy dźwięk.

Od kilku minut panowała głucha cisza, ale wciąż czułam zbyt duży strach, by się poruszyć. Nie mogłam uwierzyć w to, co zobaczyłam i usłyszałam. Benedetti. Znałam to nazwisko. Mężczyzna w garniturze, który kiedyś ocalił mi życie, chyba usłyszał, że potrąciłam stopą metalową śrubę leżącą na podeście. Miałam nadzieję, że tylko mi się wydawało, bo facet nic nie powiedział, tylko kontynuował przesłuchanie.

Strzyknęło mi w kolanach, gdy wreszcie odważyłam się wyprostować. Zbyt długo trwałam w jednej pozycji, starając się nie zdradzić. Wstrzymałam oddech i wytrzymałam wzrok. Budynek spowijała ciemność, ale nie odważyłabym się użyć latarki w telefonie.

Zrobiłam dwa kroki i wyjrzałam zza maszyny. Pomieszczenie było puste. Podkradłam się do schodów. Wsunęłam telefon do torebki. Serce waliło mi w piersi, kiedy chwyciłam lodowatą poręcz i na wciąż chwiejnych nogach zaczęłam schodzić. Dotarłam do ostatniego stopnia i tylko jeden krok dzielił mnie od podłogi, gdy zabrzmiał dźwięk odbezpieczanego pistoletu. Po raz drugi w swoim życiu usłyszałam go tak blisko. W tej samej chwili czyjaś dłoń zacisnęła się wokół mojego gardła, a plecy przywarły do twardej jak stal klatki piersiowej.

Wrzasnęłam, kiedy zapaliły się światła i zobaczyłam przed sobą trzech mężczyzn. Dwóch wyglądało na zwykłych zbirów, ale trzeci – wyraźnie od nich starszy – nosił gustowny garnitur. Nie widziałam twarzy tego, który mnie trzymał, ale czułam przystawioną do skroni lufę pistoletu.

– Złapałem mysz – powiedział niskim głosem.

Nikt się nie uśmiechnął. Wszyscy wlepiali we mnie wzrok. W dłoniach trzymali broń.

– Magazyn jest czysty – oznajmił jeden.

– Powinien zostać sprawdzony przed spotkaniem – odparł trzymający mnie facet.

Poluzował chwyt na moim gardle, a potem mnie odepchnął. Opuścił pistolet i zabezpieczył go.

Z trudem łąpałam oddech. Nieudolnie się cofnęłam, potykając o własne nogi. Pasek torebki ześlizgnął mi się z ramienia, a jej zawartość z łoskotem wylądowała na brudnej podłodze. Padłam na kolana. Mężczyzna, który mnie wcześniej trzymał, nagle znalazł się tuż obok i z zaskoczenia zaczęłam hiperwentylować. Mimowolnie podążyłam wzrokiem za szminką, turlającą się w stronę jego buta. Był tak perfekcyjnie wypolerowany, że mogłam w nim zobaczyć własne przerażone odbicie.

Facet złapał garść moich włosów i zacisnął na nich pięść, aż jęknęłam z bólu. Potem za nie szarpnął, zmuszając mnie do poderwania się na nogi. Stałam na palcach, by choć trochę zniwelować cierpienie. Przyciągnął mnie do siebie.

– Małą, podstępna mysz.

Poznałam go. To on dowodził. Zwracali się do niego „panie Benedetti”. W jego oczach dostrzegłam jedynie mrok i pustkę.

– Sergio – odezwał się starszy mężczyzna.

Tak, to imię zdecydowanie do niego pasowało.

Przerwał kontakt wzrokowy, ale nie poluzował uścisku. Starłam się wyrwać, jednak każda próba przynosiła odwrotny skutek do zamierzonego – ręce jeszcze mocniej zaciskały się na moim ciele. Dałam za wygraną i przeniosłam spojrzenie na starszego mężczyznę.

– Spóźnisz się na spotkanie. Zajmę się tym.

Co to miało znaczyć? Przez „tym” miał na myśli mnie?

Sergio znów popatrzył mi w oczy. Nie widziałam wyraźnie jego twarzy, bo zbierające się w nich łzy zamgliły obraz. Dostrzegłam jedynie, że przechylił głowę na bok i uważnie mi się przyglądał.

– Ty poprowadź spotkanie, wuju. Ja zajmę się naszą wścibską myszą.

Posłał mi uśmiech i jeszcze mocniej przyspilił mnie do swojego ciała. Nie potrafiłam już powstrzymać płynących po policzkach strumieni.

– Mam ci kogoś zostawić? – zapytał starszy mężczyzna. – Czyściciela?

„Czyściciela?”

– Poradzę sobie – odpowiedział mój oprawca, ani na chwilę nie spuszczać ze mnie wzroku. Odniosłam wrażenie, że widok zapłakanej kobiety sprawiał mu satysfakcję.

– Do zobaczenia jutro – pożegnał się jego wuj i chwilę później zostaliśmy sami. Kroki trzech mężczyzn cichły w oddali.

– Kim jest czyściciel? – zapytałam ledwie słyszalnym głosem. Nie miałam pojęcia, dlaczego akurat to wydostało się spomiędzy moich warg.

Sergio się nachylił.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy, myszko. Kim jesteś i co tu robisz?

Zatrzęsłam się ze strachu. Pomyślałam, że zaraz zwymiotuję albo się zsikam. Albo zrobię te dwie rzeczy jednocześnie, co z pewnością zdenerwowałoby go.

Nadal uważnie mi się przyglądał, jakby potrafił wydobyć ze mnie informacje samym wzrokiem. Nagle zrobił coś kompletnie zaskakującego. Uniósł dłoń i przejechał kciukiem po mojej twarzy, rozsmarowując łzy na policzku. Patrzył na nie przez długą chwilę.

– No więc? – ponaglił, zmuszając mnie do uniesienia głowy i spojrzenia mu w oczy.

– Ja... Ja...

– Ja... Ja... – powtórzył drwiąco i nagle mnie puścił.

Zachwiałam się.

– Gleba – warknął niskim, rozkazującym tonem, wskazując na podłogę.

– C... Co?

Zamrugałam i popatrzyłam na rozrzuconą po podłodze zawartość torebki. Przypomniałam sobie, jak tamten mężczyzna uklęknął, gdy usłyszał polecenie, i ucałował jego but. Chyba nie wymagał tego ode mnie?

– Masz problemy ze słuchem?

Zerknęłam na niego zdeorientowana.

Pokręcił głową.

– Twój portfel. Podaj mi go.

Niewiele myśląc padłam na kolana, bo i tak ledwie utrzymywałam się w pionie. Drżącymi dłońmi podniosłam, a następnie podałam mu małą portmonetkę.

Otworzył ją, wyjął prawo jazdy, a resztę bezceremonialnie rzucił na brudny beton.

– Natalie Gregorian – odczytał głośno. – Asbury Park? – Uniósł brwi. – Jesteś daleko od domu, co?

– Od domu rodziców – odpowiedziałam, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

– Co robisz w Filadelfii?

– Studiuję. Na Uniwersytecie Pensylwanii.

– Och. – Spojrzał ponownie na prawo jazdy, a następnie wsunął je do kieszeni. – A co robisz w tym magazynie pośrodku niczego? I to akurat tej nocy?

– Przygotowuję projekt.

Tak naprawdę postanowiłam tu przyjechać w ostatniej chwili. Podjęłam spontaniczną decyzję.

Brwi Sergia powędrowały w górę.

– Studiuję architekturę. Przyszłam zrobić zdjęcia – zaczęłam paplać. – Jeden z moich profesorów co roku oferuje staż i miałam nadzieję, że zwrócę jego uwagę tym projektem. – Przygryzłam wargę, żeby w końcu się zamknąć.

Teraz to Sergio wyglądał na zdeorientowanego.

– Usłyszałam jakieś męskie głosy, przestraszyłam się i... ukryłam. – „Zamknij się! Zamilcz, do cholery! Po prostu się nie odzywaj”. – Nikogo nie powinno tu być – dodałam bezsensownie, nie słuchając własnej rady.

– Włącznie z tobą. Ten budynek jest przeznaczony do rozbiórki.

Gapiałam się w jego oczy, a waga tego, czego stałam się mimowolnym świadkiem, zaczęła do mnie docierać.

– Proszę, nie rób mi krzywdy. Nic nie widziałam.

– Naprawdę?

Pokiwałam głową i grzbietem dłoni nieelegancko wytarłam nos, którym wciąż pociągałam. Nawet nie starałam się powstrzymać płynących po policzkach łez.

– Gdzie twój samochód?

– Przyjechałam autobusem. Nie mam auta.

– Słucham? Przyjechałaś tu autobusem? – Spojrzał na mnie tak, jakby właśnie usłyszał, że skolonizowaliśmy Marsa.

– Zatrzymuje się cztery przecznice stąd.

Zerknął na zegarek.

– Podaj mi swój telefon – polecił.

Zrobiłam to.

– Hasło?

– Cztery zera.

Posłał mi drwiące spojrzenie.

– To stary rzęch – dodałam, choć to przecież nie tłumaczyło, dlaczego nie wymyśliłam silniejszego pinu. Zresztą komórka nigdy nie działała tak, jak powinna. Nie podejrzewałam, że wpadnie w ręce bandyty.

– Hmm.

Wbił kod i usiadł na jednym z krzeseł. Obserwowałam go, gdy przeglądał zawartość telefonu. Moje wspomnienie nijak się miało do rzeczywistości. Był wysoki – przynajmniej sto dziewięćdziesiąt centymetrów, jeśli nie więcej – i muskularny. Rozstawił szeroko nogi i pochylił się do przodu z rękoma opartymi na udach. W tej pozycji mięśnie rozsadały garnitur, który opinał się na ramionach i udach. Chyba zbliżał się do trzydziestki. Wyglądał młodziej, niż się spodziewałam.

Podniósł głowę i wyciągnął komórkę w moją stronę.

– Kto to? – spytał.

Na ekranie zobaczyłam siebie i Drew, chłopaka, którego z czystym sumieniem mogłam nazwać najlepszym przyjacielem. Zналиśmy się od liceum.

– Drew.

– Twój facet?

Pokręciłam głową, zastanawiając się, dlaczego o to zapytał.

Sergio ponownie skupił się na przeglądaniu galerii.

– Robiłaś tylko zdjęcia na zajęcia z architektury? – zapytał, kolejny raz pokazując mi wyświetlacz.

Zobaczyłam fotkę, którą pstryknęłam, gdy wprowadzili do pomieszczenia dwóch mężczyzn. Nie miałam pojęcia, co mnie podkusiło, by to uwiecznić.

– To przez przypadek.

– Jakim cudem przypadkowo znalazło się w telefonie, jeśli zachowałam na tyle rozsądku, żeby się ukryć?

Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie.

– Możesz sprawdzić. Mam tam sporo zdjęć magazynów. – Zaczęłam się podnosić, żeby do niego podejść i mu pokazać. Zatrzymał mnie uniesieniem dłoni.

– Zostań.

Posłuchałam.

Upuścił telefon na beton i wstał, a potem przystawił obcas do ekranu i go zmiażdżył.

– Nie! – Podpełzłam na czworakach i starałam się wyciągnąć komórkę spod jego buta. Miałam nadzieję, że uda mi się ją uratować, choć wyraźnie usłyszałam, jak wyświetlacz pęka.

Znów zacisnął pięść na moich włosach i szarpnął, aż uklęknęłam. Przykucnął, a nasze oczy znalazły się prawie na tej samej wysokości. Nie pozwolił mi odwrócić głowy.

– Skarbie, masz teraz poważniejsze problemy niż zniszczony telefon.

„Skarbie”.

Powiedział to niedbale, nie zdając sobie sprawy, że już kiedyś mnie tak nazwał.

– Proszę, nie rób mi krzywdy. Naprawdę nie szpiegowałam. Nie przyszedłam tu w tym celu. Ja...

– Przestań się mazać – rzucił i puścił moje włosy, po czym wstał. – Ogarnij się.

Skinęłam głową. Usiadłam na zimnej podłodze, dalej mu potakując.

Zaśmiał się.

– Miałem na myśli twoje rzeczy. Zbierz je do torebki.

– Och.

Spojrzałam na rozsypaną zawartość. Zaczęłam podnosić kolejne przedmioty, w przerwach wycierając nos o wierzch dłoni. Łzy kapały na beton. Zastanawiałam się, co się ze mną stanie. Nie zadzwoniłam wczoraj do mamy. Teraz pewnie się martwiła. Powinnam pogadać z nią przed przyjazdem tutaj. I z tatą. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz z nim rozmawiałam. Cholera. Co pomyślą, jeśli dzisiaj też się z nimi nie skontaktuję? Czy w ogóle znajdą...

– Natalie – odezwał się Sergio niskim głosem.

Oparł dłonie na biodrach i pochylił się nade mną.

– Proszę, nie rób mi krzywdy – załkałam głośno. – Przepraszam. Tak bardzo mi przykro.

– Chryste, wierzę ci. Niewłaściwe miejsce, niewłaściwy czas.

Zamarłam. Przez chwilę pomyślałam, że mnie rozpoznał, choć byłam wtedy dzieckiem. Nie. To niemożliwe. Gdy się odezwał, zyskałam pewność, że jednak mnie nie kojarzył.

– Nie wydaje mi się, żebyś zakładała różową kurtkę, gdybyś próbowała pozostać incognito. Wtopić się w otoczenie i w ogóle. Niestety usłyszałaś za dużo.

– Nikomu nie powiem. Nie pisnę nawet słowa. Już o tym zapomniałam. Nie wiem nawet, o co chodziło.

Pokręcił głową.

– Wstawaj.

Sięgnęłam po telefon, który jako jedyny leżał jeszcze na podłodze.

– Zostaw go.

Wlepiłam spojrzenie w zniszczony aparat. I tak już by mi się nie przydał, więc dałam sobie spokój i wstałam.

– Chodźmy – mruknął, chwytając mnie za ramię i obracając w stronę wyjścia.

– Dokąd?

– Do mojego domu.

– Dlaczego? – Cofnęłam się, nie chcąc być tak blisko niego.

Przyjrzał mi się uważnie.

– Muszę pomyśleć, co z tobą zrobić.

Dziewczyna siedziała na fotelu pasażera i nerwowo zaciskała dłonie na kolanach. Spoglądała przez szybę rozszerzonymi ze strachu oczami, gdy mijaliśmy wyjazd z miasta. Nie pisnęła nawet słowa, tak jak obiecała. Miała do wyboru to albo jazdę w bagażniku. Prawdę mówiąc, nie zamierzałem zapewnić jej takiej atrakcji, ale nie musiała o tym wiedzieć. I tak była śmiertelnie przerażona.

Wierzyłem jej.

Nie sądziłem, że znalazła się w magazynie, aby nas szpiegować. Mogłem nawet założyć się o własne życie, że wcześniej nie miała pojęcia o istnieniu Benedettich.

Sugestię wuja dotyczącą skorzystania z usług czyściciela uważałem, delikatnie mówiąc, za radykalną, ale Romanowi zależało jedynie na interesach. Zerknąłem na dziewczynę. Gdyby decyzja nie zależała ode mnie, to pewnie potrzebowalibyśmy kogoś od brudnej roboty. W tej branży istnieli faceci, którzy czerpali chorą przyjemność z karania innych. Biznes to biznes. Robiłem to, co musiałem. Lecz przelewanie niewinnej krwi nie wywoływało u mnie wzrodu.

Skręciłem w zjazd, a Natalie zeszywniała na siedzeniu.

– Gdzie jest twój dom?

– W Chestnut Hill.

Skinęła głową. Zapanowała między nami niezręczna cisza.

– Nie masz innych pytań?

– Co zamierzasz ze mną zrobić?

Ach. W końcu spytała o coś, co miało znaczenie. W zasadzie jeszcze nie postanowiłem, co z nią zrobię. Musiałem dopilnować, żeby nie puściła pary z ust. Powinna się bardzo bać, żeby to, co zobaczyła, nie ujrzało światła dziennego.

– Ukarac cię – odpowiedziałem.

– Ukarac mnie? – powtórzyła łamiącym się głosem. Skinąłem głową, jednocześnie klucząc przez puste, ciemne ulice prowadzące do mojego domu. Zwykle nie miałem do czynienia z tego typu kobietami. W sumie nie byłem pewny, po co zabierałem ją do siebie.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiłem, naciskając przycisk, żeby otworzyć wysoką kutą bramę odgradzającą nas od małego osiedla.

Skręciłem w uliczkę, przy której mieszkałem. Miałem jedynie dwóch sąsiadów, a i tak wszystkie trzy posiadłości zostały oddzielone kamiennymi murami. Prywatność przede wszystkim. Czasami tylko się zastanawiałem, co mieszkańcy ukrywali za ogrodzeniami.

Zatrzymałem się na podjeździe i zgasiłem silnik. Wysiadłem i podszedłem do drzwi po stronie dziewczyny. Nadal miała zapięte pasy. Wpatrywała się w wielką kamienną budowlę z potężnymi kolumnami i ogromnymi, ręcznie rzeźbionymi drewnianymi drzwiami wejściowymi. Otworzyłem drzwi auta, a ona aż podskoczyła ze strachu. Cofnąłem się i wskazałem dłonią, żeby wysiadła.

Kiedy się nie poruszyła, pochyliłem się i wypiąłem ją z pasów. Chwyciłem za ramię, zachęcając do wyjścia. Szarpnęła się, ale nie miała gdzie uciec, więc poddała się mojej woli. W chwili, gdy ją puściłem i odwróciłem się do drzwi wejściowych, wystartowała. Pobiegła w stronę, z której przyjechaliśmy. Dotarła do zamkniętej bramy, wysokiej prawie na trzy metry. Szansa, że się wydostanie, była minimalna.

Nie miałem nic przeciwko ściganiu myszy. Szczególnie tych ładnych.

I tak właśnie uczyniłem.

Ruszyłem za uciekinierką przez wypieczony trawnik. Mogłem z łatwością ją wyprzedzić, ale tego nie zrobiłem. Podobało mi się to. Zabawa dopiero się zaczynała. Przyśpieszyłem, nim dotarła do granicy posiadłości. Chwilę później popchnąłem ją na ziemię i mocno docisnąłem.

Uderzyła głucho o glebę. Odebrało jej oddech, a mój ciężar nie ułatwiał dziewczynie nabrania

powietrza.

Oparłem się na łokciach.

– No i zobacz, co zrobiłaś – powiedziałem niskim głosem. – Ubrudziłaś mój płaszcz. I swoje ubrania.

– Proszę, nie rób mi krzywdy! – błagała rozpaczliwie. Wlepiłem spojrzenie w drobną twarz. Patrzyłem, jak się opiera i walczy. Pozwoliłem na to. Chciałem, by się zmęczyła.

Ziemia była zimna. Zamarznięta przez mrozy, które ostatnio panowały. Podniosłem się na kolana. Uwięziłem jej biodra między swoimi udami i ścisnąłem. Gdy spróbowała mnie z siebie zepchnąć, złapałem za wątle nadgarstki i pociągnąłem je nad głowę dziewczyny. Chwyciłem oba jedną dłonią i pochyliłem się nad nią nisko.

– Będiesz teraz grzecznie robić to, co ci każę? – zapytałem.

Próbowała się wyrwać. Bezskutecznie.

– Natalie? Będiesz teraz grzecznie robić to, co ci każę? – powtórzyłem.

– Jeśli tam wejdziesz, skrzywdzisz mnie?

– Gdybym zamierzał cię skrzywdzić, to nie sądzisz, że zrobiłbym to już w magazynie?

Zastanowiła się chwilę nad moimi słowami.

– Po co miałbym zabierać cię do swojego domu? Zwłaszcza biorąc pod uwagę, że mogłabyś zostawić DNA czy coś takiego?

Otworzyła szeroko oczy.

– Chryste, żartuję. I nie zamierzam cię krzywdzić, ale zrobię to, jeśli będę musiał.

Przełknęła ślinę, nie spuszczać ze mnie spojrzenia. – Wejdziemy do środka i załatwimy sprawę. Jeśli wypełnisz każde polecenie, ani się obejrzysz, a znajdziesz się z powrotem w domu. Możesz to sobie ułatwić albo utrudnić. Wybór należy do ciebie.

Nie odezwała się.

– Zrozumiałaś? – spytałem.

Skinęła głową.

– A, i dla jasności, powtórna ucieczka jest jednoznaczna z utrudnianiem, kapujesz?

– Tak.

Wstałem i wyciągnąłem dłoń. Zignorowała ją i podniosła się sama. Tym razem, gdy zmierzałem w stronę domu, poszła za mną.

Wnętrze spowiadał mrok z wyjątkiem jednej przyćmionej lampy w salonie i światła nad kuchenką. Odwróciłem się do Natalie, która oglądała wszystko z zachwytem.

Rezydencja faktycznie robiła wrażenie. Ogromna i stara, ale całkowicie odremontowana. Z imponującymi schodami na samym środku, kuchnią po lewej stronie, salonem zajmującym tylną połowę budynku oraz gabinetem na prawo zapierała dech w piersiach. Wszystkie okna miały eleganckie łożowane kratki, które nadawały całości mroczny, niemalże gotycki akcent.

– Jest ładny – szepnęła, gdy obróciła się i dostrzegła, że ją obserwuję.

– Dzięki.

Zdjąłem płaszcz i powiesiłem go na wieszaku, a potem zrobiłem to samo z jej kurtką puchową, gdy mi ją podała. Co prawda już w magazynie zauważyłem, że była bardzo mała, ale w samej bluzce i dzinsach wydawała się wręcz filigranowa.

Wszedłem do salonu, a dziewczyna podążyła za mną. Skierowałem się prosto do barku i wyciągnąłem whiskey oraz dwie szklanki. Natalie stanęła przy wejściu, rozglądając się wokół, i nerwowo pociągnęła rękawy, żeby wsunąć kciuk w dziurę w okolicach nadgarstka.

Wziąłem szkło i butelkę, po czym usiadłem na kanapie i rozlałem nam bursztynowy płyn.

– Podejdź tu.

Objęła się ramionami, ale spełniła rozkaz.

– Masz. – Wyciągnąłem w jej kierunku szklaneczkę. Spojrzała na nią, ale nie wykonała żadnego ruchu. – Uspokoi cię.

– Co to? – zapytała.

– Whiskey.

Wzięła alkohol i pociągnęła maleńki łyk. Skrzywiła się, gdy przełknęła trunk.

Kiedy opróżniłem swoją, nalałem od razu drugą kolejkę, a następnie pochyliłem się, żeby włączyć lampę, która stała obok. Rozparłem się na kanapie, zakładając nogę na kolano i wyciągając ramię wzdłuż oparcia. Uważnie przyjrzałem się dziewczynie. W magazynie miała delikatny makijaż, ale teraz łzy rozmazały tusz do rzęs po gładkim policzku. Kształt oczu przypominał migdał, a ich kolor w tym świetle wydawał się niemal czarny. Podobała mi się jej ciemniejsza karnacja – jakby moja zakładniczka dopiero wróciła z wakacji, a jej skóra nosiła ślady opalenizny. Nie potrafiłem stwierdzić, jaką długość miały ciemne włosy, ponieważ związała je w niedbały koczek. Nadal przygryzała dolną wargę, która przez to odrobinę spuchła.

– Co zrobili tamci mężczyźni? – zapytała, czym mnie zaskoczyła.

Uśmiechnąłem się.

– Nie zwracaj sobie tym głowy – odparłem. Stała, nie bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, a ja przez chwilę milczałem. – Wiesz, kim jestem? – Byłem pewny, że słyszała moje nazwisko więcej niż raz.

Spuściła wzrok i przez moment myślałem, że może zastanawia się nad kłamstwem, ale wreszcie skinęła głową.

– Kim?

– Mafiozą.

– Jak się nazywam?

– Sergio Benedetti.

– Znasz moją rodzinę?

– Nie bardzo. Słyszałam nazwisko, to wszystko.

– Wypij swojego drinka.

Posłusznie wzięła kolejny łyk.

– Mam jutro zajęcia – rzuciła.

Skinąłem głową i też uraczyłem się alkoholem.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała wreszcie.

– Nic, ale ty się rozbieraj.

– Co? – Zaczęła drżeć, obejmując się mocniej ramionami.

Wyglądała, jakby jeszcze bardziej zmaląła.

– Rozbieraj się, Natalie.

– Dlaczego? – pisnęła.

– Zabezpieczenie.

– Dlaczego? – powtórzyła, robiąc krok w tył.

– Bo muszę mieć pewność, że gdy później zawiozę cię do domu, nie opowiesz swoim przyjaciółom o tym, co zobaczyłaś czy usłyszałaś. – Czekałem. Obserwowałem, jak przetwarza słowa.

– To jedyny sposób, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo – dodałem, nie mając w sumie pewności czemu.

– Bezpieczeństwo? W jaki niby sposób?

– Zaufaj mi.

– I przed kim? Przed tobą? – Ściągnęła brwi. – Powiedziałeś, że mnie nie skrzywdzisz.

– Powiedziałem, że tego nie zrobię, chyba że mnie zmusisz.

– Już cię zapewniłam, że nie pisnę nawet słowa. Obiecuję. Otarła świeże łzy. Dopilem drinka, odstawiłem szklankę i wstałem. Zrobiła jeszcze jeden krok w tył, gdy obszedłem stolik kawowy.

– Pamiętaj, na co zgodziłaś się na zewnątrz. – Stanąłem przed Natalie, złapałem ją za ramiona i potarłem je. – Rozluźnij się. Nie masz powodu, żeby się denerwować.

– Nie mam powodu? To nie...

– Powiem ci, co się teraz stanie. Zdejmiesz ubrania, a ja pstryknę parę zdjęć.

– Zdjęć? – spanikowała. – Dlaczego?

– Często się powtarzasz, wiesz? – zapytałem, ale nie oczekiwałem odpowiedzi. – Już mówiłem, to forma zabezpieczenia. Jeśli się wygadasz, fotografie trafią do twoich rodziców, przyjaciół, na ściany uniwersytetu i tak dalej.

- I tak dalej?
- Zaufaj mi, to najprostsza droga.
- Jest alternatywa? – dociekała, uwalniając się z moich rąk.
- Alternatywa byłaby... bolesna.

Przełknęła ślinę.

- Niedobrze mi.
- Nic ci nie będzie. To tylko kilka zdjęć.
- Pokręciła głową, a potem potarła twarz dłońmi.
- Nie – powiedziała.

Wskazałem łazienkę, a gdy wyszła z salonu, ponownie zająłem miejsce na kanapie. Nie wracała przez dziesięć minut, ale kiedy znów się pojawiła, wydawała się spokojniejsza. Zdołała ukryć strach za gniewem płonącym w jej oczach.

Ewidentnie ją wkurzyłem.

– Chcesz moje sprośne zdjęcia? – wycedziła. Wzruszyłem od niechcienia ramionami. W pewnym sensie wyglądała zabawnie. Byłem ciekaw, jaką dopingującą przemowę sobie strzeliła, żeby podkreślić emocje do tego stopnia. Praktycznie trzęsła się z wściekłości.

– Myślisz, że możesz mnie szantażować? – Zrobiła krok w przód, a potem znów w tył. – Co, zboczeńcu?

Przeskakiwała z nogi na nogę jak bokser. Zaśmiałem się na ten widok, co tylko jeszcze bardziej ją rozsierdziło. Wreszcie stanęła nieruchomo, zacisnęła dłonie w pięści, opuszczając ręce wzdłuż ciała, i poczerwieniała na twarzy.

– To spróbuj mnie zmusić.

Oparłem się wygodniej i przyjrzałem z uwagą zdenerwowanej dziewczynie. Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę, że właśnie uczyniła całą tę sytuację znacznie bardziej interesującą. Niepiesznie odpiąłem mankiety koszuli, podwinąłem rękawy do łokcia i odpowiedziałem:

- Jesteś pewna, skarbie?
- Nie nazywaj mnie tak.
- Jesteś?
- Pierdol się.

– A wydawałaś się taka urocza – stwierdziłem, wstając.

Odwrociła się, żeby uciec z salonu, ale złapałem ją z łatwością, zaciskając dłoń na szczupłym ramieniu. Przyciągnąłem drobne ciało do siebie, po czym przekrzywiłem głowę.

- Myślałem, że dostanę powolny striptiz, ale przy tym będę miał więcej frajdy.
- Puszczaj mnie!

Pochyliłem się i wciągnąłem jej zapach. Poczułem strach, którego już nie potrafiła ukryć. Świadomość, że to ja go wywołałem, podkreśliła mnie jeszcze bardziej.

– Pamiętaj, że to ty dokonałaś takiego wyboru. A mogło to być dla ciebie znacznie łatwiejsze.

Miałam świadomość, że był o wiele silniejszy ode mnie, ale i tak spróbowałam go odepchnąć. Byłam jednak pewna, że wygrana leży po jego stronie. Dostanie te zdjęcia. Doskonale wiedziałam, że mnie do tego zmusi, ale chciałam przynajmniej zachować okrucy godności.

Kiedy wróciłam z łazienki, już nie miał na sobie marynarki. Patrząc, jak podwijał rękawy koszuli i widząc męskie, muskularne przedramiona, zdałam sobie sprawę z własnej słabości. Ciekawe, czy się tego spodziewał? Czy przewidział, że nie poddam się bez walki? Przygotował się na to?

Na pierwszy ogień poszła bluzka. Usłyszałam trzask rozdieranego materiału, gdy siłą ją ze mnie ściągał. Szybko się z nią uporał.

Cofałam się przed natarczywymi dłońmi, aż uderzyłam w coś łydkami i poleciałam do tyłu. To była otomana. Upadłam na nią, a Sergio Benedetti natarł na mnie, uśmiechając się szeroko. Szcherzył się szelmowsko, nieprzyzwoicie, aż oczy jasno mu lśniły od nadmiaru emocji. Gdy przykucnął przede mną i złapał za moje botki, kopnęłam go.

Zaśmiał się. Tak po prostu. Nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Przestań, jesteś chory!

Zdjął mi buty. Potem uklęknął, chwycił mnie za nadgarstki i wykręcił ramiona.

– Jesteś pewna, że nie chcesz zafundować mi tego striptizu?

– Pierdol się!

– Będę z tobą szczerzy – mruknął, przysuwając się bliżej. – To mi się bardziej podoba. Lubię, jak jest ostro.

Nie wiem dlaczego, ale doznałam szoku. Rozpiął mi dżinsy. Wymierzałam mu policzek za policzkiem, gdy ściągał je z moich bioder, potem ud i wreszcie stóp.

– Przestań!

– Nie.

Wstał i popchnął mnie. Znowu leżałam płasko na kanapie.

– Wystarczy. Więcej nie zdejmę.

– I tu się mylisz. – Sięgnął w dół i sprawnie odpiął przednie zapięcie w staniku. Teraz biustonosz zwisał swobodnie po obydwu stronach ciała.

Zakryłam piersi dłońmi, żeby ukryć je przed jego wzrokiem.

– Przestań! Proszę, przestań.

Pochylił się nade mną, dociskając mi dłoń do brzucha.

– Za późno, skarbie – mruknął, ściągając ze mnie majtki.

Byłam naga. Całkowicie obnażona, a on stał nade mną i się wpatrywał. Usiadłam. Zakryłam się najlepiej, jak potrafiłam.

– Ty draniu. Nienawidzę cię – wycedziłam drżącym z bezradności głosem.

Wyciągnął telefon i pstryknął zdjęcie. Potem kolejne.

– Ramiona na boki. Chcę wszystko zobaczyć.

Wstałam, a on podszedł do mnie z tym cholernym telefonem, nie przestając fotografować. Zdjęcie za zdjęciem.

Przesunęłam się jeszcze bardziej, aż uderzyłam o ścianę. Stałam w rogu. Nie miałam dokąd uciec.

– Proszę, przestań – jęknęłam. – Proszę. – Otarłam twarz wierzchem dłoni, czując wilgoć na policzkach. – Przepraszam. Chciałam tylko zrobić zdjęcia tego durnego magazynu. Naprawdę mi przykro.

Zignorował moje słowa, a ja skuliłam się ze strachu. Dopiero gdy flesz przestał błyskać, odważyłam się spojrzeć w górę. Cofnął się nieznacznie, ale wciąż górował nade mną. Wyglądał zabójczo

z tymi ciemnymi włosami, niebieskimi oczami i aurą niebezpieczeństwa, która go otaczała. Mógł mnie zmusić do wszystkiego, czego tylko zapragnął.

Skrzyżowałam kolana i używając rąk, starałam się zakryć jak najwięcej.

Przyglądał mi się przez długi czas, zanim zrobił kolejne zdjęcie. W tym samym momencie odwróciłam twarz w stronę ściany, próbując w ten sposób ją ukryć.

– Patrz na mnie i zabierz ręce – nakazał zupełnie innym tonem niż dotychczas. Zabrział poważnie.

Ta subtelna zmiana sprawiła, że sytuacja nabrała nowego znaczenia. Nie miałam pojęcia, dlaczego przestał żartować. Ale wiedziałam, że od tego nie ucieknę. Musiałam to zrobić. Od początku zdawałam sobie sprawę, jak to się skończy.

– Rób, co mówię, Natalie.

Spełniłam rozkaz. Spojrzałam na niego, odsunęłam ręce, a on zrobił zdjęcie. Już nie uśmiechał się szeroko. Zarozumiałość ulotniła się z jego twarzy. Nie drwił ze mnie, gdy pstrykał kolejne fotki. Nie potrafiłam nawet stwierdzić, czy sprawiało mu to przyjemność.

– Stań prosto.

Posłuchałam, ale nie byłam w stanie dłużej patrzeć na tego mężczyznę. Nie prosto w oczy.

– Odwróć się i połóż ręce na ścianie. – Wykonałam i to polecenie. – Wyżej. Dobrze. Idź tyłem w moim kierunku.

Zrobiłam dwa małe kroczki, ale to wystarczyło. Wiedziałam, czego chciał. Widoku tyłka w pełnej okazałości.

– Teraz spójrz na mnie.

Pokręciłam przecząco głową, czując, jak kosmyki uwolnione z koka łaskoczą mi ramiona. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że podczas walki zgubiłam większość spinek.

– Popatrz tutaj – powtórzył stanowczo.

Zerknęłam na Sergia ponad swoim ramieniem. Może pragnął uwiecznić również płynące po moich policzkach łzy.

– Dobrze.

Kąciakiem oka dostrzegłam, że to go podnieciło. Mogło być gorzej. Byłby zdolny, żeby zażądać innej zapłaty.

„Kto powiedział, że tego nie robi?”

– Na kanapę. Oprzyj się rękami i kolanami. Tyłek do mnie.

Chciałam szlochać. Pragnęłam, żeby ziemia się otworzyła i pochłonęła mnie w całości.

– Zrób to.

Posłuchałam. Wtedy jednak poczułam jego dłoń na swoim biodrze i podskoczyłam.

– Tylko zdjęcia. Powiedziałaś...

– Tylko fotki – stwierdził zachrypniętym głosem.

Wyciągnęłam szyję, żeby spojrzeć na jego dłoń. Sygnet, który nosił na palcu – wielki, zdobiony i wyglądający na stary – połyskiwał w świetle lampy. Ciemne włosy pokrywały przedramię, a na nadgarstku błyszczał drogi zegarek. Wystarczył rzut oka, by stwierdzić, że mnie nigdy nie będzie na taki stać. Próbowałam skupić się na tej myśli, gdy rozsunął mi wargi sromowe. Nie wiedziałam jak ani dlaczego, ale poczułam coś dziwnego w brzuchu. Wstrzymałam oddech, a gdy zerknęłam na Sergia, zobaczyłam, że wpatruje się w mój tyłek. Wyraz jego twarzy mnie zaskoczył. Był podniecony, to oczywiste, ale kryło się w tym jeszcze coś mrocznego.

Nie czerpał przyjemności z tego poniżenia. W chwili, gdy cyknął zdjęcie, pośpiesznie wsunął telefon do kieszeni i odsunął się ode mnie.

– Ubieraj się. Skończyliśmy. – Wyszedł z salonu.

Usłyszałam, jak krząta się w kuchni. Otworzył jakąś puszkę napoju gazowanego. Minęła długa chwila, nim się poruszyłam. Moja godność leżała w strzępach na podłodze, tak jak ubrania. Wciągnęłam na siebie majtki i dzinsy. Wsadziłam stanik do kieszeni i założyłam bluzkę. Miała dziurę na szwie. Włożyłam w nią palec, starając się skupić tylko na szkodach wyrządzonych ciuchom. Nie chciałam dopuszczać do siebie myśli o tym, co się właśnie wydarzyło.

Gdy wkładałam buty, Sergio wrócił, już ubrany w płaszcz. Podał mi kurtkę.

Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy. Chwyciłam okrycie, pośpiesznie nałożyłam i zasunęłam suwak pod samą brodę. Posłusznie podreptałam za nim na zewnątrz. Wsiadłam do samochodu, gdy otworzył drzwi.

– Gdzie cię podzucić?

Podałam adres. Ruszył we wskazane miejsce. Podczas jazdy żadne z nas się nie odezwało. Milczeliśmy również, gdy zatrzymał się koło mojego domu. Mieszkałam przy Elfreth's Alley, historycznej ulicy Filadelfii. Rzadko jeździły nią samochody, za co byłam wdzięczna, szczególnie tej nocy.

Gdy sięgnęłam do klamki, żeby otworzyć drzwi, Sergio przerwał ciszę:

– Pamiętaj, co się stanie, jeśli zaczniesz mówić.

– Nigdy nie zamierzałam tego robić.

Wysunęłam się z auta, ściskając w dłoni torebkę. Wygrzebałam klucz z kieszeni, ale Sergio nie odjechał, dopóki nie weszłam do środka. Suczka Pepper, czternastoletni owczarek niemiecki, nie przyszła mnie przywitać. Usiadłam na podłodze swojej kuchni i się rozpłakałam

5 SERGIO

Gdy wróciłem do domu, udałem się prosto do gabinetu. Choć byłem sam, z przyzwyczajenia zamknąłem drzwi. Siedziałem z włączoną lampką na biurku i oglądałem zdjęcia. Przewiłem każde, studiując twarz dziewczyny. Dostrzegłem jej gniew. Strach. Poniżenie. Widziałem je w tej kolejności. Badałem ją dokładnie. A mój kutas stał.

„Nigdy nie zamierzałam tego robić”.

Od początku byłem pewien, że mówi prawdę. Miała rację, nazywając mnie chorym zbrodnicem. Tylko ktoś popieprzony mógł w ten sposób naruszyć czyjąś niewinność. To nie było konieczne. Po prostu chciałem to zrobić.

Już dawno pogodziłem się jednak z mroczną częścią siebie. Nie poddawałem jej teraz psychoanalizie.

Ostatnie zdjęcie z moją dłonią na jej tyłku najbardziej przykuwało uwagę. Rodowy sygnet wyeksponowało padające z lampy światło. Duża, męska i twarda dłoń spoczywała na miękko zaokrąglonym pośladku Natalie. To nie lśniący róż jej cipki przyciągał spojrzenie, ale sposób, w jaki na mnie patrzyła tymi ciemnymi oczami, przesłoniętymi przez welon z włosów. Jakby mnie widziała. Prawdziwego mnie. Jakby dostrzegła moje wnętrze.

Wlepiłem w nią wzrok. Nie potrafiłem go oderwać. Nie spodziewałem się, że to dostrzegę. Nie patrzyła z nienawiścią. Nawet nie ze strachem. To było coś innego. Wzbudziło we mnie ciekawość. Jakbym odnalazł w niej coś znajomego.

Wciąż czułem zapach kobiety. Naprawdę się podnieciła czy tylko mój chory umysł sobie to wyobraził? Stworzył coś, co wcale się nie wydarzyło? Zastanawiałem się, co teraz robi. Czy leży w łóżku z dłonią między nogami, przypominając sobie moje ręce na swoim ciele i wzrok wlepiony w najintymniejsze miejsca? Znienawidziłyby się za to. Byłem tego pewien.

Przewiłem do pierwszego zdjęcia. Tego, na którym siedziała na podłodze, z podciągniętymi kolanami, i dłońmi zakrywała, ile tylko się dało. Wbijiała brodę w pierś, a uwolnione z koka kosmyki tworzyły zasłonę, skrywając przede mną drobną twarz. Gdy przyjrzałem się bliżej, zobaczyłem zza nich oskarżycielskie spojrzenie.

Było w tej dziewczynie coś, czego nie potrafiłem określić. To sprawiło, że myślałem o niej jeszcze długo po tym wszystkim, choć powinienem już dawno zapomnieć.

– Zabezpieczenie – powiedziałem do siebie, wstając.

Włączyłem drukarkę i przesłałem do niej zdjęcia. Słuchałem powolnego buczenia, gdy drukowała każde z nich. Patrzyłem na twarz Natalie, kiedy fotografie powolnie wysuwały się z urządzenia, opadając jedna na drugą. Gdy już wszystkie leżały na kupce, schowałem je do zamykanej szuflady biurka, po czym udałem się na górę, żeby zwalić sobie konia.

Pojechałem do niej następnego dnia po południu. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, a cienie stopniowo się wydłużały. Spojrzałem na zegarek. Kilka minut po szesnastej. Zimowe dni miały to do siebie, że szybko robiło się ciemno. Nie przeszkadzało mi to jak większości osób. Lubiłem mrok.

Nie znalazłem dzwonka, więc zastukałem w krzywe drewniane drzwi, zaglądając przez koronkowe zasłonki do środka. W kuchni nie było nikogo, ale w głębi domu świeciło się światło. Zapukałem ponownie, tym razem głośniej.

– Chwila! – krzyknęła.

Przekręciła zamek i otworzyła. Gdy zdała sobie sprawę kto stoi w progu, gwałtownie wciągnęła powietrze i próbowała zamknąć drzwi z powrotem.

Chwyciłem za klamkę, powstrzymując ją.

– Pepper! – wrzasnęła.

Przez moment patrzyłem na nią zdezorientowany, a potem usłyszałem pojedyncze, zmęczone warknięcie i stukanie psich pazurów o drewnianą podłogę. Suka znów warknęła i wetknęła mokry nos w wąską szparę między drzwiami a futryną. Zauważyłem, że miała już swoje lata. Nie wydawała się groźna.

– Czego chcesz? – zapytała dziewczyna. Oparła się plecami o drzwi, jednocześnie na nie napierając. Nie widziałem jej twarzy.

– Mam coś dla ciebie.

– Nic od ciebie nie chcę.

– Wpuść mnie, Natalie.

– Dlaczego? Żebyś zrobił więcej zdjęć, świrze?

– To już zamknięta sprawa – odpowiedziałem. – Wpuść mnie. Proszę grzecznie po raz ostatni.

– Powiedziałam „nie”...

Nim zdążyła skończyć zdanie, pchnąłem. Usłyszałem jej cichy, zaskoczony okrzyk, gdy poleciała do przodu. Wszedłem do środka. Pies machał przyjaźnie ogonem, więc bez skrępowania rozejrzałem się po maleńkiej, wiekowej kuchni, a potem spojrzałem na zaskoczoną twarz dziewczyny.

– Zamknij drzwi – mruknąłem, rozpinając płaszcz. – Na dworze jest bardzo zimno.

– Czego chcesz?

Sięgnąłem do kieszeni, po czym położyłem na stole pudełko. Nowiutki iPhone.

– Proszę – powiedziałem. – Najnowszy model.

Spojrzała na niego najpierw zaskoczona, a potem wściekła.

– Nie chcę żadnego telefonu. Chcę, żebyś stąd wyszedł.

Miała na sobie brzydki, o kilka rozmiarów za duży sweter i dżinsy. Nie założyła butów ani skarpetek, a jej włosy były mokre, jakby właśnie wzięła prysznic.

– Powiedziałam, żebyś się wynosił! – powtórzyła głośniej, wskazując na drzwi.

– Rozejm, Nat.

– Nie nazywaj mnie tak. Nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Chryste – jęknąłem, chwytając za klamkę i zatrzaskując drzwi. Szybko podeszła do wieszaka, który stał pomiędzy szafkami, i sięgnęła za płaszcz. Sekundę później wymachiwała mi przed nosem kijem baseballowym.

– Czego chcesz? Po co tu przyszedłeś?

– Zrobisz sobie tym krzywdę – wycedziłem, nie spuszczać oka z broni i nie przestając głaskać psa, który usiadł obok mnie. Przyglądał się temu widowisku z ciekawością. – Dobra dziewczynka – mruknąłem do zwierzęcia. – Nie to, co twoja pani. – Staralem się nie roześmiać na widok Natalie z kijem. Dziewczyna pewnie nigdy wcześniej nie musiała z nikim się w ten sposób zmierzyć.

– Pepper nie należy do mnie. Opiekuję się nią. Wynos się – warknęła.

– Odłóż to, Nat.

– Pierdol się.

– Powiedziałas mi to samo poprzedniej nocy. Jeśli nie będziesz ostrożna, uznam to za zaproszenie.

Rozdziawiła usta, ale nie znalazła odpowiedniej riposty. Skorzystałem z okazji i sięgnąłem po pałkę. Znów się zamachnęła, ale złapałem kij i przyciągnąłem go razem z Natalie do siebie. Wyrwałem jej go z rąk i przytuliłem dziewczynę.

– Rozejm – powtórzyłem. – Przyszedłem, by dać ci telefon.

– Dlaczego?

– Bo popsulem poprzedni i uznałem, że możesz potrzebować nowego.

– Sama mogę kupić sobie komórkę.

– Zawsze jesteś taka uparta, gdy ktoś daje ci prezent?

– To nie prezent, gdy wymieniasz coś, co zniszczyłeś z premedytacją.

– Wiesz, dlaczego musiałem to zrobić.

– Potrzebowałam zdjęć magazynu.

– Zabiorę cię tam, żebyś zrobiła nowe.

Znieruchomiała. Potem potrząsnęła delikatnie głową.

– Co tak naprawdę tu robisz?

Wzruszyłem ramionami, puściłem ją i zerknąłem do kolejnego pokoju. – Zawsze chciałem zobaczyć, jak te domy wyglądają w środku – skłamałem.

Gównu mnie to obchodziło.

Przyszedłem tu, żeby zobaczyć ją.

– Jesteś tu, bo chciałeś obejrzeć dom?

Sergio Benedetti, który wyglądał jak wielkolud w mojej małej kuchni, wzruszył ramionami.

Czułam cholerne skonsternowanie. Wczoraj rozebrał mnie do naga i zrobił mi świńskie zdjęcia, żeby szantażem zapewnić sobie moje milczenie, a dzisiaj przyjechał tu i podarował nowego iPhone'a, a przy okazji zobaczyć dom?

– Nie wierzę ci.

– W porządku. Przyjechałem, żeby obejrzeć dom i napić się kawy – stwierdził.

– To dla ciebie żart?

– Nie przepadam za żartami.

– Co, chcesz więcej fotek? – Przechyliłam głowę i skrzyżowałam ręce na piersi. – Za mało materiału do masturbacji?

Zaśmiał się.

– Tak naprawdę to całkiem go sporo.

Jego oczy błyszczały z rozbawienia, ale dostrzegłam w nich prawdę. Miał na myśli dokładnie to, co powiedział.

Odchrząknęłam i odwróciłam wzrok, speszona.

Uznał przedłużające się milczenie za zaproszenie, bo powiesił swój markowy płaszcz obok innych wierzchnich nakryć.

– Masz sporo płaszczy – stwierdził, przeglądając kolekcję.

– Nie są moje. Ich właścicielami są przyjaciele rodziców. Pilnuję im domu, gdy spędzają zimę na Florydzie..

– To ma sens. Nie mogłem uwierzyć, że studentkę stać na mieszkanie w takim miejscu..

– Nie twoja sprawa, czy mnie stać czy nie..

Drwiąco podniósł ręce w geście kapitulacji. .

– Nie chciałem cię obrazić. To było tylko spostrzeżenie..

– Naprawdę nie zamierzasz stąd wyjść, dopóki sobie nie pozwiedzasz?.

– Jeszcze kawa..

– Dlaczego?.

– Jestem spragniony i chcę zobaczyć dom..

Z pewnością nie mówił poważnie..

– To wszystko? – upewniłam się..

– Tak..

– Bez zobowiązań?.

– Nawet najmniejszych.

Głos w mojej głowie powtarzał, że to nie do końca prawda. Z tym mężczyzną zawsze wiązały się jakieś zobowiązania. Odsunęłam jednak te myśli na bok. Sergio Benedetti miał coś w sobie. Nie chodziło o to, że go lubiłam. Nawet nie śmiałam o tym myśleć. Nie po tym, co mi zrobił. Nie potrafiłam określić, co mnie do niego przyciągało. Nie miałam pojęcia, dlaczego już się go nie bałam, ale byłam pewna, że mnie nie skrzywdzi. Nie zrobiłby tego. Poza tym tak naprawdę chciałam, żeby został. Skąd brało się to pragnienie? Zastanawiałam się, czy miało coś wspólnego z napadem na sklep. Wtedy był bohaterem, a nie złoczyńcą.

– Chcę z powrotem zdjęcia – rzekłam, świadoma, że z pewnością nie spełni tej prośby.

Pokręcił przecząco głową.

– Nie mogę tego zrobić.

– Nie wolno ci nikomu ich pokazać. Jeśli dotarłby do moich rodziców, zraniłoby ich to.

– Jeśli dochowasz swojej części umowy, to masz moje słowo, że nikt ich nie zobaczy. – Podniósł telefon. – Tylko oprowadzanie po domu i filiżanka kawy. Żadnych sztuczek. Żadnych ukrytych intencji. Potrzebowałam komórki. Obecnie nie miałam czym zapłacić za nową.

– W porządku.

Położył iPhone'a na stole i przesunął go w moim kierunku.

– No więc to jest kuchnia.

Chciałam mieć to za sobą. Gdy go mijałam, otarłam się barkiem o silne męskie ramię i poczułam twarde mięśnie. Motyle zatrzepotały mi w brzuchu. Przypomniałam sobie, jak dotykał mojego biodra ostatniej nocy. Jak na mnie patrzył. Przełknęłam ślinę, czując, że twarz oblewa mi rumieniec. Dobrze, że stałam do niego plecami.

– Chodź, Pepper – rzuciłam, chociaż marny był z niej pies obronny. Przynajmniej w przypadku Sergia, którego przyjacielsko trąciła głową w nogę.

Pies, którym również miałam się zaopiekować pod nieobecność właścicieli, wolno ruszył za mną. Suka już ledwo widziała, ale zwykle dobrze sobie radziła z warczeniem na nieznanym.

– Niezły z niej pies obronny – skomentował mężczyzna. Pewnie miał świadomość, dlaczego ją zawołałam.

– Coś musi być z nią nie tak, jeśli cię lubi.

Zerknęłam za siebie i dostrzegłam, że się uśmiechnął.

– Salon – oznajmiłam, wskazując zagrazone pomieszczenie.

Kochałam ten dom, jego urok, skrzywienie, a nawet duchy, które wyobrażałam sobie w nocy. Metraż jednak nie powalał, a Sergio sprawiał, że wydawał się jeszcze mniejszy.

– Wspaniałe – mruknął, dotykając półki na książki, doceniając wiekowe drewno i antyki. – Jak stary jest ten dom?

Powiedziałam mu. Rozmawiałam z nim tak, jakby nagle stał się zupełnie kimś innym. Jakby ostatnia noc nie miała miejsca. Czułam się niezręcznie, ale próbowałam to zignorować. Wkrótce zamknę za nim drzwi. Kawa i oprowadzanie. Za piętnaście minut zniknie z mojego życia.

Przeszedł za mną przez salon, a ja wskazałam na łazienkę na dole, zanim zaczęłam wchodzić po wąskich schodach na piętro. Pepper została na dole i nas obserwowała.

– Jest za stara, żeby się wspinać – wyjaśniłam.

Skinął głową.

– Uwaga, niski sufit. – Musiał się pochylić, żeby w niego nie przywalić.

– Ma więcej przestrzeni, niż się wydaje – dodałam, wskazując na dwie sypialnie. – Ta jest moja.

– Weszłam do zabałaganionego pokoju i szybko wkopałam parę ubrań pod łóżko, a następnie wsunęłam wysuniętą szufladę komody. Odwróciłam się do niego. Sprawdzał kominek.

– Możesz go używać?

– Tak myślę, ale tego nie robię.

– Dlaczego?

– Nie chcę spalić sąsiedztwa. Można powiedzieć, że przyciągam wypadki. – I zupełnie jakbym chciała to zademonstrować, potknęłam się o leżący na podłodze but.

– Jesteś bałaganiarą. To tajemnica twojego pecha.

– Nic o mnie nie wiesz.

Stał tak, wpatrując się we mnie, a ja zobaczyłam cień kryjący się za lekkim rozbawieniem na jego twarzy. W oczach kłębił się mrok. Głęboko w duszy miał ciemność i nie potrafił tego zamaskować, nawet jeśli bardzo się starał.

Zadrżałam. Musiałam pamiętać, że to nie mężczyzna, z którym można wypić kawę i pogadać o pierdołach.

– Skądś cię znam – stwierdził.

Pamiętał napad na sklep?

– To dlatego tu jesteś? – zapytałam. Zdawałam sobie sprawę, że miał gdzieś zwiedzać.

Nim zdołał odpowiedzieć, usłyszałam buczenie telefonu, które informowało o nowej wiadomości. Sergio sięgnął do kieszeni i zerknął na wyświetlacz. Napisał coś w odpowiedzi, a potem

znów przeniósł wzrok na mnie. Zadrżałam pod jego intensywnym spojrzeniem, które prześwieślało mnie na wylot.

Wzięłam głęboki oddech. Stał tak blisko, że poczułam zapach wody po goleniu.

Kurwa. Co było ze mną nie tak?

– Znam cię skądś? – zapytał.

Studiował mnie z uwagą, podczas gdy serce waliło mi jak oszalałe. Ciekawe, czy je słyszał. Wtedy jednak dostał drugą wiadomość i znów skupił się na telefonie. Treść najwidoczniej bardzo go zaabsorbowała. Komórka dała o sobie znać po raz trzeci. Wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo i coś napisał. Odsunął marynarkę do tyłu, żeby wsunąć dłoń w kieszeń spodni.

Wtedy zauważyłam coś błyszczącego i czarnego w kaburze pod jego ramieniem.

– Masz ze sobą broń?

Nie odpowiedział, tylko zmrużył oczy, rozważając pewnie, w jaki sposób odpowiedzieć na to pytanie. Ewidentnie zbył mnie i dalej starał się przypomnieć sobie, czy już kiedyś się spotkaliśmy.

– Przyniosłeś broń do mojego domu? – ponowiłam pytanie.

– To nie jest twój dom, pamiętasz?

– Przyniosłeś?

– Wystraszyłabyś się, gdybym powiedział, że tak?

– Wczoraj przystawiłeś mi ją do głowy.

– To było, zanim się zorientowałem, że ty to... ty.

– Wystraszyłeś mnie – przyznałam.

Zamilkł. Zmarszczył czoło, a wokół oczu pojawiły mu się drobne zmarszczki. Najwidoczniej moje wyznanie było dla niego zaskoczeniem.

– Teraz też się mnie boisz?

Nie musiałam się nad tym zastanawiać.

– Nie. – Pokręciłam przecząco głową.

– Dobrze. Poza tym broń jest częścią twojego życia bardziej, niż ci się wydaje.

– Co masz na myśli?

Telefon zawibrował po raz kolejny. Poczułam się zirytowana, bo Sergio ciągle przerywał rozmowę, żeby odpisać na wiadomości. Tym razem również najpierw zajął się telefonem, a nie odpowiedzią na zadane mu pytanie. Dostrzegłam, że stał się rozkojarzony.

– Druga poprawka konstytucji, skarbie. Świat, w którym żyjesz, jest pełen przemocy. Trwasz w błogiej nieświadomości.

– Może tak to wygląda z twojej perspektywy, ale nie z mojej. Nie mam do czynienia z bronią i mafią.

– Zdziwiłabyś się – odparł. – Muszę iść.

– Och. – Poczułam się dziwnie zawiedziona, kiedy ruszył do wyjścia. – Z zaproszenia na kawę skorzystam innym razem.

Otarłam się barkiem o jego twardą klatkę piersiową, gdy przeszłam obok. Wyszłam z pokoju. Nie obejrzałam się za siebie, schodząc po schodach. Serce nadal waliło mi w piersi. W kuchni spojrzałam na pudełko zawierające nowy telefon, zastanawiając się, jakim cudem, dwukrotnie w ciągu dwudziestu czterech godzin, Sergio Benedetti sterował mną jak zabawką.

Nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Do środka wpadł zimny powiew wiatru.

– Masz dobry zamek, Natalie? – zapytał, przekręcając gałkę i testując jedyne zabezpieczenie domu.

– Dziwne pytanie.

Odwrócił się do mnie.

– Jesteś atrakcyjną, młodą dziewczyną, która mieszka zupełnie sama.

– Kobieta. Nie dziewczyna. I potrafię o siebie zadbać. – Jego mina mówiła, że w tej sprawie miał odmienne zdanie, i potrafiłam go zrozumieć. Ostatniej nocy oddałam mu całą władzę.

– Zamek? – powtórzył, ignorując mój komentarz.

– Jest w porządku.

Wyszedł na zewnątrz, ale odwrócił się, jakby chciał coś jeszcze dodać. Wtedy znów zadzwoniła komórka, ale nim odebrał, spojrzął na mnie przeciągle. Dodał jedynie, żebym pamiętała o przekręceniu klucza, i już go nie było.

Gdy kolejnego popołudnia weszłam do kawiarni, żeby spotkać się z Drew, wciąż czułam się oszołomiona. Chłopaka znalazłam przy naszym stałym stoliku. Demonstracyjnie sprawdził godzinę na swoim zegarku, a ja zrobiłam to samo na nowym telefonie.

– Spóźniłam się niecałe siedem minut – powiedziałam, kładąc torebkę na blacie i odsuwając krzesło.

– O, niezły – stwierdził i wziął ode mnie urządzenie, żeby je obejrzeć. – Co się stało ze starym? Odłożył komórkę na stół. iPhone’a w kolorze różowego złota dostałam gotowego do użytku.

Zapisało w nim tylko jeden numer. Należał do Sergia Benedetti.

Bez zobowiązań, jasne.

– Długa historia – odpowiedziałam.

Nie chciałam kłamać. Uważałam Drew za najlepszego przyjaciela. Znałam go od dawna, a w ostatniej klasie liceum nawet się umawialiśmy. Zawsze jednak bardziej kręcili go chłopcy niż dziewczyny. Zerwaliśmy w dniu, w którym wyznał mi, że jest homoseksualistą. Pamiętałam, jak się ucieszyłam, że zdawał sobie z tego sprawę i postanowił dłużej się z tym nie kryć.

Miał jechać do magazynu razem ze mną, ale odwołał spotkanie w ostatniej chwili. Teraz cieszyłam się, że się tam nie pojawił.

– Ciężka noc? – zapytał.

– Aż tak widać?

Pomachałam do Mandy, stojącej za barem. Nigdy nie zamawiałam nic innego niż podwójne cappuccino, więc dziewczyna skinęła mi tylko głową na znak, że już pracowała nad moim zamówieniem.

– Za dobrze cię znam. Poszłaś do tego magazynu, prawda? Mówiłem ci, żebyś na mnie poczekała.

– Naprawdę nie chcę o tym gadać. – I myśleć, jak sprawy mogłyby się potoczyć, gdyby poszedł tam ze mną.

– Co się stało?

Mandy mnie zawołała, więc podeszłam do baru, złapałam swoją kawę i podałam jej banknot pięciodolarowy.

– Dzięki – rzuciłam.

Gdy usiadłam z powrotem, pociągnęłam łyk.

– Mogę zadać ci pytanie?

– Brzmi poważnie. – Uniósł brwi.

– Bo jest. Znasz mężczyznę nazwiskiem Sergio Benedetti?

Drew praktycznie wypuścił kawę.

– Benedetti? – zapytał głośno.

Zerknęłam na twarze, które nagle odwróciły się w naszym kierunku, i ściszyłam głos.

– Nie mogłeś powiedzieć tego jeszcze głośniej?

– Masz na myśli syna Franca Benedetti? Następnego w linii do przejęcia rodzinnego biznesu?

– Tak, chodzi o niego.

– Dlaczego?

– W pewnym sensie wpadłam na niego ostatniej nocy.

– W pewnym sensie co zrobiłaś? Jakim cudem wpada się na takiego faceta?

– To długa historia.

– Nat...

– Nie naciskaj. Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

– Spotkałaś go w magazynie? To masz na myśli? – Wytrzeszczył oczy.

– Powiedzmy, że prowadził w nim interesy.

– Nat...

– W porządku. Nic mi nie jest.

Nieprawda. Nic nie było w porządku.

Drew zerknął na nowy smartfon. Powinno go porysować albo coś. Przyjaciel wiedział, że nie było mnie stać na nowiutki, najnowszy model iPhone'a.

– Co się właściwie wydarzyło? – zapytał.

– Naprawdę nie mogę powiedzieć, Drew. Proszę, nie naciskaj – odparłam błagalnym tonem.

– Czy widziałaś...

– Słuchaj, chcę się tylko dowiedzieć czegoś o jego rodzinie. Próbowałam wygooglować, ale nie znalazłam na ich temat zbyt wiele. Ty za to masz doświadczenia i docierają do ciebie najnowsze wiadomości. – Drew pracował w klubie dla panów. Wysokiej klasy lokalu ze striptizem. Wspominał, że wśród klientów znajdowali się mężczyźni z lokalnych rodzin mafijnych.

– Wygląda więc na to, że chciałabyś dowiedzieć się czegoś o Sergiu, a nie o samej rodzinie.

Skinęłam głową i przygryzłam wewnątrz policzka.

Zaczął mówić, a ja z każdym kolejnym słowem otwierałam szerzej usta ze zdziwienia.

– W tym miejscu opowieść nabiera pikanterii.

– Już jest pikantna.

– Słyszałaś kiedyś o rodzinie DeMarco? – zapytał.

Pokręciłam przecząco głową.

– Również należeli do mafii. Byli lojalni wobec Benedettich, ale potem zmienili zdanie. Franco, ojciec Sergia, praktycznie zamknął w klasztorze ich najmłodszą córkę Lucię. Ma zostać ofiarowana najstarszemu synowi Benedettiego, gdy osiągnie odpowiedni wiek.

– Co?! – Serce we mnie zamarło. – O czym ty mówisz?

– Brzmi jak średniowiecze, nie? Odebrał zdrajcy córkę, żeby go ukarać. W ten sposób DeMarco zapłacił za powstanie przeciwko Benedettim.

– Nie rozumiem. Kim jest Lucia? Co za klasztor? I co masz na myśli, mówiąc, że zostanie ofiarowana Sergiowi?

– Miała szesnaście lat, kiedy to wszystko się wydarzyło. Dokładnie dwa lata temu. Franco dosłownie wysłał ją do zakonnice w jakiejś prywatnej szkole. Dziewczyna zostanie prezentem dla Sergia.

– Drew wyglądał niemal na zaintrygowanego.

– Jaki mamy rok? To nielegalne.

– Powiedz to głowie najpotężniejszego mafijnego rodu.

– Ożeni się z nią czy coś? – Prawie zakrzusiałam się tym słowem i nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak mnie to poruszyło.

– Będzie ją miał na własność. Nie wydaje mi się, aby Francowi zależało na znalezieniu synowi żony. – Chłopak poruszył brwiami w górę i w dół.

Poczułam, jak po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Telefon Drew nagle się rozdzwonił i przyjaciel rzucił mi przepaszające spojrzenie, nim go odebrał. Nie zirytowało mnie to zbyt wiele. Byłam pochłonięta tym, czego właśnie się dowiedziałam. Nie potrafiłam skupić się na niczym innym niż na przetrwaniu zdobytych informacji.

Rozłączył się.

– Cholera, kompletnie zapomniałem o spotkaniu z moim opiekunem akademickim. – Wstał, dopił szybko kawę i wcisnął podręcznik do plecaka. Drew uczęszczał razem ze mną na Uniwersytet Pensylwanii. – Skoro o tym mowa, podjęłaś już decyzję w sprawie stażu u Daytona?

To powód, dla którego w ogóle znalazłam się w magazynie. Profesor Dayton prowadził przodującą firmę architektoniczną w okolicy Filadelfii. Miałam szansę dostać się na staż letni w Dayton Architecture i ignorowałam opowieści o tym, że właściciel lubił obłapiać stażystki. Robiłam to do momentu, w którym na własnej skórze doświadczyłam jego uprzejmości podczas prywatnego spotkania w zeszłym tygodniu.

– Cóż, nie zamierzam się z nim przespać dla stażu. Skoro nie udało mi się zrobić zdjęć, na których chciałam popracować, to podejrzewam, że sprawa jest nieaktualna.

– Palant. – Zasunął plecak i spojrzał na mnie. – Możesz to zgłosić...
– A kto mi uwierzy? Ma zbyt wiele znajomości. Znajdę coś innego.
– Nie zgadzam się z tym, ale to twoja sprawa, Nat. Dasz sobie radę? – Jasne. – Posłałam mu uśmiech. – Nie martw się.

Pochylił się, żeby mnie przytulić. Złapałam go za rękaw, gdy już miał odchodzić.

– Drew, czy to wszystko prawda? – zapytałam. – Ta historia o dziewczynie?

Przyglądał mi się przez chwilę. Wyglądał na zmartwionego.

– Nat, prawda czy nie, nie możesz zadawać się z kimś takim. Wzruszyłam ramionami i spuściłam wzrok.

– Nie robię tego. Po prostu ta sprawa wydaje mi się dziwna.

– Zobaczmy się później, okej?

– Pewnie, do zobaczenia.

Dopiłam resztkę kawy i zebrałam się do wyjścia. Na dworze zrobiło się już ciemno, a w prognozie pogody wspomniano o śniegu. Miałam nadzieję, że przewidywania okażą się błędne i co najwyżej popada deszcz, ale szczęście mi nie dopisało. Założyłam kaptur i wsunęłam ręce do kieszeni, gotowa pokonać sześć przecznicy dzielących mnie od domu. Przez cały czas myślałam o tym, co zdradził mi Drew.

Ta historia wydawała się kompletnie nedorzeczna, niewiarygodna i staroświecka.

Czy naprawdę ktokolwiek byłby zdolny do czegoś takiego? Uwięziłby szesnastoletnią dziewczynę? Posiadał ją? Co to, do cholery, w ogóle znaczyło?

Podmuchy wiatru niosącego duże płatki śniegu szybko przykryły ziemię białym dywanem. Uznałabym je za piękne, gdyby nie to, że mózg miałam zajęty przetwarzaniem informacji. Czułam się w pewnym sensie głupio. Drew miał rację. Nie powinnam zaprzętać sobie głowy facetem pokroju Sergia Benedettiego. Nawet nie brałam pod uwagę, że wpuszczę go do domu, gdyby wrócił na filiżankę kawy.

Nie zwracałam uwagi na otoczenie, kiedy zbliżałam się do Elfreth's Alley. Śnieg padał coraz bardziej i spieszyłam się, żeby nie przemoknąć do reszty. Szperałam w kieszeni w poszukiwaniu klucza, gdy skręciłam na rogu przecznicy i wpadłam na kogoś.

– Och! Przepraszam! – Myślałam, że to jeden z sąsiadów, ale kimkolwiek był, minął mnie bez słowa. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak się oddala. – Dupek.

Spojrzałam na zaśnieżony chodnik w poszukiwaniu klucza, który wyslizgnął mi się z dłoni. Naprawdę musiałam dokupić do niego breloczek, ponieważ znalezienie go w białym puchu zajęło dobrą chwilę. Gdy w końcu weszłam do domu, palce miałam zdrętwiałe z zimna.

Pepper warknęła dwukrotnie, wpadając do kuchni.

– Hej, piesku. – Pogłaskałam ją za uchem. Zamknęłam drzwi, przypominając sobie, że Sergio pytał o zamek. Zaraz odepchnęłam tę myśl. – Chcesz obiad? – zapytałam, ściągając jednocześnie płaszcz i botki. Owinęłam okrycie wokół grzejnika, a mokre buty postawiłam na macie w korytarzu.

Kończyłam nakładać karmę dla Pepper, gdy usłyszałam pukanie. Nie miałam pojęcia, dlaczego pierwsze, co przyszło mi do głowy, to obraz Sergia. Chciałabym, żeby to był on. Chwilę zajęło mi dotarcie do drzwi, bo pukanie rozległo się ponownie, nim zdążyłam je otworzyć.

Benedetti stał w progu, przystojny i zasłaniający swoim ciałem całe przejście. Uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy od razu nie zaprosiłam go do środka.

– Pada śnieg – zauważył.

Rozejrzałam się wokół, puściłam klamkę i cofnęłam w głąb korytarza. Nie potrafiłam wyprzeć z umysłu historii opowiedzianej przez Drew.

Patrzyłam, jak Sergio strzepywał śnieg z butów, nim wszedł do środka. Zatrzasnął drzwi i przyjrzał mi się z uwagą. Zdawałam sobie sprawę, jak się prezentowałam. Miałam na sobie sweter i stare, podarte dżinsy oraz grube wełniane skarpetki.

– Po raz pierwszy w karierze pogodynka miała rację – stwierdził. Studiował mnie. Nie przestawał się przyglądać.

Wciąż trawiłam to, czego się dzisiaj dowiedziałam.

– Zamierzasz dalej tak tu wpadać? – zapytałam.

Usłyszałam stukot pazurów Pepper o podłogę. Suka podeszła do Sergia i zamerdała ogonem.

Pogłaskał ją po głowie, ale nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Powinnaś nosić czapkę – stwierdził, ignorując pytanie.

Dotknęłam włosów i uświadomiłam sobie, że wisiały w mokrych strąkach wzdłuż twarzy.

– Po co przyszedłeś?

– Na kawę.

– Co?

– Umówiliśmy się ostatnio. Nie pamiętasz?

– Teraz?

Posłał mi spojrzenie, jakby fakt, że wpadł tutaj na pogawędkę, był najnormalniejszą rzeczą na świecie.

– Co złego w tym, że przyszedłem teraz? W dodatku nie dokończyliśmy rozmowy.

– Nie wiedziałam, że mamy jakieś wspólne tematy. Miało być bez zobowiązań, pamiętasz?

– Zrób mi kawę, Natalie.

– Jesteś przyzwyczajony do wydawania poleceń i tego, że są spełniane?

Zamilkł. Wyglądał, jakby analizował każde słowo, aż wreszcie odpowiedział z szerokim uśmiechem:

– Tak, jestem.

Głupia. Mogłam się tego domyślić.

– Najpierw odpowiesz na moje pytanie – rozkazałam, odnajdując w sobie odwagę.

Delikatnie przechylił głowę.

– Jesteś dziwna, wiesz?

Zignorowałam drwinę.

– Kim jest Lucia DeMarco?

– Ach. – Przyjrzałem się jej uważnie, z zaciekawieniem. Widziałem, że była rozdarta. Z jednej strony chciała posłać mnie do diabła, a jednocześnie coś ją przyciągało. – Wygooglowałaś paskudną historię rodziny Benedetti?

– Nie musiałam tego robić. Wszyscy ją znają.

– Ty jeszcze wczoraj nie miałaś o niej pojęcia. – Podeszedłem do niej, odgarnąłem z policzka kosmyk włosów i założyłem za ucho. Potem ująłem ją za brodę i lekko uniosłem twarz. Rozchyliła usta i otworzyła szeroko oczy. – I kim są „wszyscy”? Cofnęła się, odwracając słodką buzię dokładnie w momencie, gdy zrozumiała, że mogła tym wyznaniem podpisać na kogoś wyrok.

– Nie powiedziałam nikomu o... magazynie. Wspomniałam jedynie, że na ciebie wpałam. – Odchrząknęła. Błądziła wzrokiem po pomieszczeniu, gdy odpowiadała. Cofnęła się jeszcze bardziej, żeby zwiększyć między nami dystans. – Chyba po prostu chcę wiedzieć, jak można posiadać drugiego człowieka. – Skrzyżowała ramiona na piersiach, starając się wyglądać na pewną siebie.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Dowiedziałam się o Lucii. Wiem, że miała tylko szesnaście lat, gdy ją uwięziliście.

– Ach tak? – zapytałem. Wolnym krokiem zacząłem ją okrążyć niczym sęp swoją ofiarę. Nie odezwałem się, dopóki znów nie znaleźliśmy się twarzą w twarz. – Wiesz, naprawdę powinnaś posłać mnie do diabła. Kazać wyjść i nigdy więcej tu nie wracać – dodałem.

Nie byłem typem, który owijał w bawełnę czy grał w głupie gierki. Czas stanowił dla mnie coś cennego, dlatego zdecydowałem się postawić sprawę jasno.

– Wiesz, że wcześniej kłamałem? O zobowiązaniach – doprecyzowałem. Stałem tak blisko niej, że uwięziłem ją między ścianą a moim ciałem. Nie miała na sobie makijażu, a i tak cholernie mi się podobała. Przynurzałem się jeszcze bliżej. – Z facetami takimi jak ja zawsze są zobowiązania, Natalie.

Przeczesała dłonią włosy i unikała patrzenia mi w twarz.

– Chcesz, żebym został, prawda? – zapytałem. – Z jakiegoś powodu pragniesz, żebym tu był. Ucieszyłaś się na mój widok, gdy otworzyłaś drzwi.

– Nie.

– Hm. – Przygryzłem wargę, żeby na nią nie warknąć. – Zamiast kazać mi się stąd wynosić chcesz wiedzieć o Lucii DeMarco? Jesteś pewna?

Przytaknęła szybko.

– W porządku. – Odsunąłem się od niej, zdjąłem płaszcz, powiesiłem go na oparciu krzesła, a następnie usiadłem. – Zrób mi tę kawę.

Westchnęła. Stół wydawał się ogromny w tej przestrzeni. Dziewczyna musiała manewrować wokół niego. Patrzyłem, jak napełnia wodą zaparacz do espresso i nabiera dwie czubate łyżki zmielonych ziaren. Stała do mnie tyłem, przyglądając się parującej kawiarce. Ciekawe, czy czuła się niezręcznie w panującej między nami ciszy, bo mi ona nie przeszkadzała. Lubiłem przebywać w tym domu i być razem z nią.

Po kilku minutach Natalie wyłączyła palnik, nalała dwie maleńkie filiżanki espresso i postawiła jedną z nich przede mną. Potem odsunęła krzesło i usiadła.

– Dziękuję – powiedziałem i upiłem łyk. Nie zamierzałem przedłużać i przeszedłem od razu do sedna: – Lucia DeMarco jest osobistą wendetą mojego ojca. Dla twojej wiadomości nie podoba mi się, co z nią robi, ale żeby ukarać ich za zdradę, zażądał czegoś cennego. Najcenniejszą rzeczą posiadaną przez zdrajcę są jego córki, więc... – Zrobiłem pauzę. – Wziął jedną.

– Tak po prostu?

Skinąłem głową.

– Ludzie nie są przedmiotami.

Wzruszyłem ramionami, nie mając pojęcia, co więcej miałbym dodać.

– Wziął ją dla ciebie? – zapytała. Wiedziałem, że właśnie to ją tak nakręciło, i bardzo mi się ten fakt podobał.

– Przeszkadza ci to?

– Co? Nie.

– Jesteś pewna? – Otworzyła usta, ale kontynuowałem: – Gdy skończy dwadzieścia jeden lat, będzie należała do mojej rodziny.

– To nie może być legalne.

Dałem jej chwilę, żeby się z tym oswoiła.

– Ale...

– Zamknij się, Natalie. Po prostu słuchaj. – Niewiarygodne, ale zamilkła. – Mam ci powiedzieć, że Lucia DeMarco nie ma ze mną nic wspólnego? Tego chcesz?

Spojrzała na mnie i odpowiedziała pytaniem na pytanie:

– Przez co musi przechodzić? Jak to dla niej wygląda?

– Niestety nie znam odpowiedzi. Nie mam w ogóle ochoty się nad tym zastanawiać. Widzisz, działania niosą ze sobą konsekwencje. Cenę, którą trzeba zapłacić. To wszystko. Nie powinnaś tego gloryfikować.

– Nie robię tego, ale Lucia przebywa zamknięta gdzieś w zakonie, zgodzisz się?

– Uczęszcza do świetnej szkoły dla dziewcząt i otrzymuje bardzo dobre wykształcenie. Myślę, że to tyle w temacie Lucii DeMarco.

Natalie gwałtownie wstała i zaniósła filiżankę do zlewu.

– Co ci się stało w rękę? – spytała, stojąc plecami do mnie. Zerknąłem na dłoń i zauważyłem, że zdobił ją duży siniak.

– Nic – odpowiedziałem.

– Interesy?

Musiałem przyznać, że była spostrzegawcza. Ostatnim razem wyszedłem z jej domu w pośpiechu z powodu wieści o tym idiocie Joem Vitellim. Roman uważał, że potraktowałem go zbyt pobłażliwie. Zawsze wiedziałem, że wuj lubował się w rozlewie krwi. Tym razem jednak miał rację. Rozmowa z braćmi nie przywołała do porządku młodszego z nich. Joe spotkał się z wrogą nam rodziną. Miałem pewność, że jego starszy brat nie maczał w tym palców.

Po mojej porannej wizycie Joe nie będzie w stanie przez jakiś czas z nikim rozmawiać. Prawdę mówiąc, poczuję się zaskoczony, jeśli kiedykolwiek uda mu się przemówić.

Krzesełko zaszurało po podłodze, gdy je odsunąłem i wstałem. Znalazłem się za Natalie, zanim zdążyła się odwrócić. Wyciągnąłem rękę i wstawiłem filiżankę do zlewu, praktycznie ocierając się o bok dziewczyny. Chwyciłem ją za ramię i obróciłem w swoją stronę. Przyjrzałem się jej uważnie. Chyba nie wiedziała, co zrobić z rękami, więc złapała blat za sobą.

– Zapytałaś mnie wcześniej, dlaczego tu jestem. No więc przyszedłem, bo chciałem cię zobaczyć.

Otworzyła szeroko oczy, nerwowo przyglądając się mojej twarzy.

– Jest w tobie coś, co mnie przyciąga. I wydaje mi się, że czujesz coś podobnego.

– Ja...

– Chcesz, żebym skłamał w sprawie ręki? – zapytałem.

Pokręciła przecząco głową i odwróciła wzrok.

– Zdajesz sobie sprawę, kim jestem. Czym się zajmuje moja rodzina.

– Muszę o tym pamiętać.

Nie chciała na mnie spojrzeć, więc ją do tego zmusiłem, unosząc palcem brodę.

– Jestem zwykłym facetem, Natalie. Z krwi i kości. – Uparcie milczała. Przesunąłem dłonią wzdłuż jej kręgosłupa i złapałem za kark, wplatając palce w długie włosy. – A ty wywołujesz we mnie pragnienie.

Mimowolnie przejechała językiem po wargach, a potem przełknęła głośno ślinę.

– Niewłaściwe miejsce, niewłaściwy czas.

– Co?

– Sześć lat temu w moim sąsiedztwie doszło do napadu na sklep spożywczy. Miałam wtedy czternaście lat. Powiedziałeś to, gdy strzeliłeś do mężczyzny, który próbował mnie zgwałcić.

Przyjrzałem się jej badawczo. Zajrzałem głęboko w oczy. I powoli wszystko ułożyło się w całość.

Nie pamiętałem zbyt wiele z tamtego dnia. Przypadkiem trafiłem na napad z bronią. Musiałem się odlać po ciężkiej imprezowej nocy. Cholera, możliwe, że alkohol jeszcze nie wyparował mi z głowy. Na miejscu zastałem dwóch kompletnie naćpanych zbirów. Gdy zobaczyłem, jak jeden z tych dupków próbował ściągnąć z dzieciaka džinsy, straciłem nad sobą panowanie. Kazałem dziewczynce zamknąć oczy i strzeliłem do skurwiela. Dopilnowałem, by nigdy więcej nikogo nie pieprzył.

Odlałem się i wróciłem do swoich spraw. Nim przyjechali gliniarze już mnie nie było.

– W takim razie masz brzydki zwyczaj znajdowania się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. – Pochyliłem się i dotknąłem ustami jej miękkich warg. Zassałem dolną i posmakowałem słodczy. Nie odepchnęła mnie. Wciąż na nią patrzyłem, gdy ją całowałem.

– Dobrze smakujesz. Tak, jak myślałem.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przysunąłem twarz bliżej. Wciągnąłem powietrze, dotykając zarostem jej delikatnego policzka i delektując się kobiecym zapachem. Pochyliłem się i odsunąłem na bok sweter, żeby pocałować ją w szyję. Głośno westchnęła. Położyła dłonie na mojej klatce piersiowej, ale nie po to, by mnie odepchnąć.

Cofnąłem się. Kutas mi stanął. Już naciskał na spodnie, a dziewczyna to dostrzegła. Przełknęła ślinę. Zaraz jednak uniosła wzrok i spojrzała mi w twarz. Miała rozszerzone źrenice, przez co jej oczy wydawały się ciemniejsze niż zwykle. Nim zdołała cokolwiek powiedzieć, ściągnąłem z niej sweter, uniosłem ją i posadziłem na blacie. Chwyciłem obiema dłońmi za jej uda i rozchyliłem je szeroko, by stanąć między nimi.

– Podobało mi się, jak wyglądałaś tamtej nocy – powiedziałem. Jej głowa znajdowała się prawie na wysokości mojego wzroku. Wystarczyło, że lekko ją uniosła, a już patrzyła mi prosto w oczy.

– Jak to? – zapytała drżącym głosem.

– Oczarowałaś mnie. Ubóstwiam twoje nagie ciało. To, jak poddałaś się i pozwoliłaś otworzyć. To, że cię zobaczyłem całą. Kiedy wróciłem do domu, oglądałem te zdjęcia. Zapamiętywałem je.

Przysunąłem ją bliżej. Nogi Natalie zwisały z blatu. Napierałem na nią i musiała poczuć moją gotowość. Założyła koronkowy, nieusztyniony stanik, więc widziałem twarde sutki. Przysunąłem wargi do jednego z nich, potarłem go zarostem, a potem wziąłem w usta i zacząłem ssać. Jej gładka skóra wyglądała pięknie ubrana w koronkę.

Położyła dłonie na moich barkach.

– Ja...

Przerwała, zanim reszta zdania wydostała się z jej gardła, kiedy odsunąłem od niej wargi i dotknąłem palcami dekoltu. Powoli wysunąłem piersi z miseczek, opuszczając stanik pod biust. Spojrzałem na nią. Wpatrywała się we mnie uważnie. Uniosłem ją z blatu i postawiłem przed sobą. Przesunąłem jedną dłoń w dół po płaskim brzuchu, rozpiąłem guzik džinsów i rozporek. Wsunąłem rękę w majtki i delikatnie potarłem cipkę. Natalie zamknęła oczy, wciągając głośno powietrze. Była wilgotna, a ja czułem podniecający zapach kobiecości.

– Przestań – wyszeptała.

Wsunąłem palec w gorące wnętrze. Jednocześnie obserwowałem jej reakcję. Rozchyliła wargi, otworzyła oczy. Widziałem w nich czyste pożądanie. Piżmowa woń wypełniła pomieszczenie i doprowadzała mnie niemal do wrzenia.

– Jesteś wilgotna – zauważyłem, pocierając łechtaczkę.

Zamknęła oczy i przygryzła wargi. Zwiększyła nacisk na moją pierś.

– Nie.

Jeszcze bardziej podrażniłem mały, twardy punkcik. Oparła mi czoło na klatce. Jedną dłonią złapała mnie za ramię, a drugą próbowała odepchnąć. Jej oddech stał się urywany. Wiedziałem, że niewiele dzieliło ją od orgazmu, i chciałem to zobaczyć. Pragnąłem tego teraz najbardziej na świecie.

Uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. Potarłem wargi sromowe, doprowadzając ją niemal na skraj wytrzymałości. Popieściłem łechtaczkę, nie odrywając spojrzenia od jej twarzy.

Wtedy jednak wsunęła dłonie pod moją marynarkę i przesunęła nimi wzdłuż boków. Wiedziałem, że dotknęła spluwy, bo zamarła.

Kurwa.

Obserwowałem ją. Mrugnęła i pożądanie zaczęło zmieniać się w coś innego.

Odchrząknąłem.

– Powinnaś kazać mi się wynosić – powtórzyłem ochryplym głosem. Tak należało postąpić. Obydwoje zdawaliśmy sobie z tego sprawę.

Wysunąłem dłoń z jej majtek, rozcierając wilgoć między palcami.

Złapała za poły marynarki i zsunęła mi ją z ramion. Wlepiała wzrok w broń w kaburze, ale się nie odezwała. Zamiast tego dotknęła pistoletu. Patrzyłem na niepewne ruchy delikatnych palców. Kiedy zacisnęła dłoń na uchwycie, złapałem ją za nadgarstek i odepchnąłem. Odwróciłem się do niej plecami. Oparłem ręce na stole. Potrzebowałem chwili na uspokojenie, a mogłem je osiągnąć, tylko trzymając ją na dystans. Poprawiłem spodnie w kroku i w końcu na nią spojrzałem. Zobaczyłem, że uważnie mi się przygląda.

Tym razem to ja milczałem. W ciszy poprawiłem miseczki stanika, ostatni raz przyjrzałem się jej twarzy, po czym odwróciłem się i wziąłem płaszcz. Nie zadałem sobie trudu, żeby go założyć, choć na zewnątrz zimne podmuchy mroziły wszystko na swojej drodze. Wyszedłem bez pożegnania.

Przez długi czas po jego odejściu leżałam, nie mogąc zasnąć. Gdy już zapadłam w lekki sen, co chwila budziłam się i rozpamiętywałam, co się wydarzyło między nami. To była też pierwsza rzecz, o jakiej pomyślałam tego ranka.

Nie pożegnał się. A ja nie miałam szansy nic powiedzieć, nim wyszedł. Rozpłynął się w mroku jak zjawą. Jakby tak naprawdę nigdy go tu nie było.

Od tamtego czasu towarzyszyło mi dziwne, niepokojące wrażenie. Coś, czego nie potrafiłam określić. Swego rodzaju przecucie – obecność Sergia w jednej chwili, a w następnej jego brak.

Tak po prostu.

Zupełnie jak duch.

To nie pukanie do drzwi, ale warczenie Pepper uświadomiło mi, że ktoś przyszedł. Dzwonek od dawna nie działał. Podniosłam się, włożyłam bluzę z kapturem i spojrzałam przez okno. Wiedziałam, że to nie Benedetti. Suka nie warczałaby na niego.

Na zewnątrz stało trzech mężczyzn – dwóch w czarnych kurtkach z logo na plecach, którego nie potrafiłam odczytać, i jeden w długim ciemnym płaszczu. To właśnie ten facet spojrzał w górę i zauważył mnie w oknie. Rozłożył ramiona, jakby chciał powiedzieć: „Hej, otwórz drzwi”.

Zeszłam na dół i przekręciłam klucz, przytrzymując Pepper za obrozę. Nie znałam tych mężczyzn, ale ostrożnie wyjrzałam na zewnątrz.

– Dzień dobry – odezwał się facet w płaszczu. Przedstawił się, ale usłyszałam tylko imię. – Sergio mnie przysłał.

Stałam całkowicie zdezorientowana.

– Dlaczego? Jest siódma rano. – Za godzinę miałam zajęcia i nie chciałam się spóźnić. Przyjrzałam się logo na uniformie jednego z niespodziewanych gości. Okazało się, że przybyli do mnie pracownicy firmy ślusarskiej.

– Benedetti powiedział, że potrzebujesz nowych zamków. Wymienimy je najszybciej, jak to możliwe, i zejdziemy ci z drogi. Panowie. – Położył dłoń na drzwiach, żeby otworzyć je szerzej, i gestem kazał mężczyznom wejść.

– Chwila. Nie możecie tak się wprosić i...

– Jeśli mogę być szczery, te zamki nie powstrzymałyby trzeciorzędnego menela.

Rozdziawiłam usta, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, facet wyciągnął telefon z kieszeni, wybrał numer, powiedział kilka słów i mi go podał.

– Proszę.

– Co?

– Do ciebie.

Czułam się kompletnie skołowana. Wzięłam komórkę.

– Dzień dobry – usłyszałam w słuchawce głos Sergia, nim zdążyłam się odezwać. Brzmiał radośnie. Mogłabym przysiąc, że się uśmiechał.

– To twoja sprawka?

– Tak. Wiem, że jest wcześniej...

– Nie możesz tak po prostu wysłać kogoś do mojego domu, żeby zmienić zamki. Nawet cię nie znam. A to mieszkanie nie należy do mnie. Co wymienisz następne? Okna?

– Może. Jeśli tego właśnie potrzebujesz.

– Nie, żartowałam!

– Właściciele będą ci za to wdzięczni. Gwarantuję. Mogę się włamać do tego domu z jedną ręką związaną za plecami.

– Nikt oprócz ciebie nie wpadł na taki pomysł.

Nie odezwał się przez minutę, a ja mimowolnie pomyślałam o mężczyźnie, który prawie mnie staranował ostatniej nocy, gdy wracałam do mieszkania.

Nikt nie próbował się włamać. Jeszcze.

– Zamierzam tylko zapewnić ci ochronę. Młoda kobieta mieszkająca sama i takie tam. Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna. Kobieta. Widać dotarło do niego to, co powiedziałam.

– Nat?

– Nie lubię, gdy ludzie tak mnie nazywają – oznajmiłam.

– Natalie – poprawił się. – Zrób to dla mnie, a wyrzucę zdjęcia, które zrobiłem.

– Naprawdę?

– Tak.

– Skąd mam mieć pewność, że to zrobisz?

– Będziesz musiała mi zaufać.

– Nie wiem, co myśleć.

– O zaufaniu mi?

– O wszystkim.

– Możemy porozmawiać o tym później, jeśli masz ochotę. W drodze do magazynu, gdzie zrobisz nowe zdjęcia.

– Już ich nie potrzebuję.

– Dlaczego? Myślałem, że są ci potrzebne do projektu.

– Były. – Pokręciłam głową. – Nie skorzystam z okazji i nie podejmę się tej pracy. Profesor jest dziwny. Nasza grupa odbywa wolontariat w jego firmie, a on wybierze jedno z nas na letni staż.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że jest dziwny?

– Nieważne.

Milczał, ale wiedziałam, że miał ochotę drażnić temat.

– Sergio? – zagadnęłam. Musiałam go o to zapytać.

– Tak?

– Jestem w niebezpieczeństwie?

– Co? Nie, nic z tych rzeczy. Masz po prostu gówniane zamki w drzwiach. Pozwól mi to dla siebie zrobić.

– Są stare, to wszystko.

– Właśnie. Wymienimy je. Prezent dla właścicieli.

– W porządku, ale następnym razem najpierw konsultuj ze mną takie rzeczy.

– Zrobiłem to. Powiedziałem ci, że są gówniane.

– Nie sądziłam, że miałaś przez to na myśli ich wymianę. – Spojrzałam na zegarek. – Cholera.

Spóźnię się na zajęcia.

– Eric wszystkim się zajmie. Jedź na uniwersytet.

– Okej, w takim razie dzięki.

– Powiedz mi o tym profesorze.

– Nie. To nic takiego. – Nagle poczułam niepokój. Sergio nie wkraczał w moje życie małymi krokami. On w nie wtargnął niczym taran. Miałam przeczucie, że bez chwili wahania zepchnie ze swojej drogi wszystko, co stanie mu na przeszkodzie. – Muszę lecieć – dodałam.

Opuszczenie jej domu kosztowało mnie wiele wysiłku.

Pragnąłem czegoś zupełnie innego i pewnie bym to zrobił z każdą inną kobietą. Rozebrałbym ją do naga, przechylił na kuchennym blacie i ostro zerznął. Potem zaniósł do łóżka i znów pieprzył, aż oboje opadlibyśmy z sił.

Dopiero wtedy bym odszedł, nie oglądając się za siebie, nawet nie myśląc o powrocie. Nie zaprzętałbym sobie nim głowy.

Z Natalie wszystko było inaczej.

Niewłaściwe miejsce. Niewłaściwy czas.

Dwukrotnie pojawiła się na mojej drodze.

Dopiłem kawę i poszedłem do samochodu. Wysłałem Erica, żeby zajął się wymianą zamków, co oznaczało, że tego ranka nie miałem zapewnionej ochrony. Ta informacja zapewne dotrze do ojca i będzie chciał jak zwykle zamienić ze mną słowo. Pewnie usłyszę: „Potrzebujesz ochroniarza” lub „Mamy wrogów”. Zdawałem sobie z tego świetnie sprawę.

Co znów przypominało mi o dziewczynie. Jeśli nie będę ostrożny, stanie się celem.

Od kiedy we mnie takie instynkty opiekuńcze?

Te zamki należało wymienić. Nie powstrzymałyby nikogo przed wtargnięciem do mieszkania, a stary pies nie obroniłby Natalie.

Nie podobał mi się profesor, o którym wspomniała.

Mój telefon zawibrował, gdy wsiadłem do auta. Sprawdziłem wyświetlacz – dzwonił ojciec.

– Wcześniej jak na ciebie – zauważyłem.

– Słyszałem, że chłopak Vitellich jest w szpitalu.

– Zgadza się. – Mimowolnie spojrzałem na siniaka pokrywającego dłoń. Nie przeszkadzało mi samodzielne wykonywanie fizycznej roboty. Nie bałem się ubrudzić rąk i nie zamierzałem stać z boku i się przyglądać.

– Będzie miał szczęście, jeśli jeszcze kiedykolwiek przemówi – stwierdził ojciec.

– Nasze pierwsze spotkanie nie zrobiło na nim takiego wrażenia, na jakie liczyłem.

– Roman uważa, że to rozgniewa starego Vitellego.

– Wuj musi zrozumieć, gdzie jego miejsce.

– Wcześniej miał jednak rację.

– Spotykam się dzisiaj z seniorem rodu. Okaże wdzięczność za moją powściągliwość. Plan zakłada niedopuszczenie do kolejnego buntu na miarę rodziny DeMarco. Chcę zyskać szacunek i, co ważniejsze, posłuszeństwo.

– Władza demoralizuje – dodał.

– Władza absolutna demoralizuje absolutnie – odpowiedziałem. – Myślisz, że my nie musimy obawiać się osądzenia?

Przez chwilę milczał.

– Weź ze sobą Erica i przynajmniej dwóch innych żołnierzy. I Romana.

– Ochrona idzie ze mną, ale wuj może tym razem zostać w domu.

Zwykle to ojciec zajmował się takimi sprawami, ale przejąłem część jego obowiązków z powodu choroby mamy, która ostatnio spędzała nam sen z powiek. Wierzyłem w lojalność Romana wobec ojca i całej rodziny, ale zdarzały się chwile, gdy ambicja brała nad nim górę. Nie był Benedettim, a bratem mojej matki. Może i zajmował pozycję doradcy, consigliere, ale to ja jako najstarszy syn miałem zastąpić głowę rodu.

– Sergio...

– Na dzisiaj doktor Shelby wyznaczył mamie wizytę? – zapytałem, choć tak naprawdę doskonale

o tym wiedziałem.

Natychmiast odczułem zmianę w nastroju. Dzisiaj wypadła ważna sprawa. Mieliśmy się dowiedzieć, czy chemioterapia zadziałała. Ojciec był śmiertelnie przerażony. W zasadzie to chyba jedyna rzecz, która wywoływała w nim strach.

– Tak. W szpitalu.

– W porządku. Zatem do zobaczenia.

– Mam do ciebie jeszcze jedną sprawę. Chcę, żeby Eric nie odstępował cię na krok. Ma być przy tobie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Za to mu płacę. Chcesz zerznąć jakąś panienkę, nie ma sprawy, ale on zostaje na posterunku. Nie obchodzi mnie, co robisz po godzinach, ale ochroniarz ma być twoim cieniem, zrozumiałeś?

Zirytował mnie sposób, w jaki powiedział „jakąś panienkę”.

– Wyluzuj, tato. – Usłyszałem w tle trzaśnięcie drzwi.

– Kazał mi się wyluzować – powiedział do kogoś Franco. – Twój wuj właśnie wszedł. Dwadzieścia cztery pieprzone godziny na dobę, Sergio. W tej sprawie nie zmienię zdania.

– Niech ci będzie.

Przyjechałem wcześniej do restauracji, w której miałem spotkać się z Vitellim. Moi ludzie już sprawdzili lokal, a ja piłem właśnie drugie espresso, gdy do środka wszedł senior i dwójka jego ochroniarzy. Widziałem go na ślubie osiem miesięcy temu, ale przez ten czas niewiele się zmienił. Może przybyło mu parę siwych włosów. Na twarzy miał ten sam co zawsze lekceważący wyraz, który mówił, że był nam coś winny tylko ze względu na wspólną historię. Nie podobało mi się to.

Patrzyłem, jak ochrona przeszukuje całą trójkę, ale do stolika przepuścili tylko Vitellego.

– Sergio – przywitał się.

Nie uścisnęliśmy sobie dłoni.

– Usiądź. – Dałem znak kelnerowi. – Na co masz ochotę?

Spojrzał na moje espresso i zamówił to samo.

– Jak Joe? – zapytałem. Żaden z nas nie przyznał, kto tak naprawdę doprowadził chłopaka do takiego stanu.

– Dochodzi do siebie – odpowiedział beznamiętnie. – Choć bardzo powoli.

Skinąłem głową. Wypiłem ostatni łyk kawy, podczas gdy on dostał swoją. Cisza się dłużyła, ale nie przeszkadzało mi to. Nie zamierzałem pierwszy jej przerywać.

– Słuchaj, Sergio, nasze rodziny znają się od dawna. Byliśmy sąsiadami w Kalabrii.

– Tak, bardzo dawno temu.

– Łączy nas jednak wspólna historia. Te same korzenie. Moi chłopcy...

– przerwał i skupił uwagę na maleńkiej filiżance między swoimi dłońmi. Zaciśnął usta, a ja zobaczyłem, że starał się ukryć wściekłość.

Brutalni mężczyźni. Obaj tacy byliśmy.

Spojrzał na mnie.

– Moi chłopcy spieprzyli sprawę.

– Owszem. Joe dwukrotnie.

– Leży w pieprzonym szpitalu z pozszywaną twarzą! Przyjrzałem mu się z uwagą, zupełnie niewzruszony. Dałem mu chwilę, żeby się opanował.

– Jako dzieciaki bawiliście się razem, na litość boską!

– Jak już mówiłem, to było bardzo dawno temu. Wiem, że nie miałeś pojęcia o ich poczynaniach, ale nie jestem pewny, czy to dobra wymówka. Jeśli nie potrafisz zapanować nad rodziną... – zawiesiłem głos.

Jego ramiona wyraźnie zeszywniały, a chwilę później odchrząknął.

– To zwykłe przeoczenie – przyznał, wiedząc, do czego zmierzałem. Zdawał sobie sprawę, że mogłem z łatwością go zastąpić. Czy zdziwiło mnie, że bardziej od lojalności wobec własnych synów cenił swoją pozycję?

– Dojdzie do niego ponownie?

– Nie.

– Jeśli jednak tak, to tym razem ktoś wylądował w trumnie, a nie w szpitalu. Wyraziłem się jasno? Najmłodszy syn Vitellogo odziedziczył po nim oczy i skrywaną w nich arogancję.

– Bardziej niż jasno. – Zaczął się podnosić, ale w połowie zmienił zdanie. – Jak się miewa twoja matka?

Zmrużyłem oczy. Poczułem, jak wypełnia mnie nienawiść.

– Twój wuj wspominał, że skończyła leczenie.

Co zrobił Roman? Stary musiał zauważyć moje zdziwienie, bo nie potrafił ukryć wyrazu triumfu na twarzy.

– Przekaż jej życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

– Do widzenia, panie Vitelli.

Obserwowałem, jak opuszczał restaurację. W środku na dobre zawładnęła mną wściekłość. Jak wuj śmiał rozmawiać o prywatnych sprawach naszej rodziny z innymi? Szczególnie o stanie matki.

Spojrzałem na zegarek, wstałem i wyszedłem tylnymi drzwiami. Eric palił przy samochodzie. Wsiadłem, wciąż zatopiony w myślach. To spotkanie nie poszło tak, jak planowałem i oczekiwałem. W drodze do szpitala byłem rozkojarzony, ale gdy zaparkowaliśmy i wysiadłem z auta, wziąłem głęboki oddech, by się opanować. Postanowiłem, że Romanem zajmę się później. Teraz musiałem wspierać matkę.

Kiedy dotarłem do gabinetu lekarza, już na mnie czekali. Rodzice siedzieli naprzeciwko doktora. Matka miała głowę owiniętą błękitną chustą. Wuj stał z boku.

– Sergio – powiedziała, gdy mnie zobaczyła. – Jesteś.

– Mamo. – Wstała, a ja ją uściskałem.

Mógłbym złamać ją na pół, tak bardzo schudła. I już wiedziałem, co lekarz zamierzał nam przekazać. Ona chyba to przeczuwała, bo odsunęła się ode mnie i słabo uśmiechnęła. Zastanawiałem się, czy nie robiła tego wszystkiego dla nas. Czy nie spełniała jedynie naszej zachcianki. Czy nie dawała ojcu nadziei, bo miała świadomość, co się z nim stanie, gdy ją straci.

Chwilę później drzwi się otworzyły i do środka weszli moi bracia. Salvatore zauważył mnie pierwszy, przywitał się, a dopiero potem podszedł do matki. Dominic od razu skierował się w jej stronę, a ona poklepała stojące obok siebie krzesło, dając mu znak, żeby usiadł. Wzięła jedną z jego dłoni w swoje.

Dominic różnił się od Salvatore. Z młodszym bratem dogadywałem się bez problemu. Zawsze byliśmy ze sobą blisko. Najmłodszy zaś miał w sobie gniew, a może nawet wściekłość. Rządziła nim zazdrość i w pewnym stopniu to rozumiałem. Nie miał szans na zostanie głową rodu. Jeśli cokolwiek by mi się stało, władzę obejmował Salvatore. A właśnie o tym marzył Dominic – pragnął rządzić. Stać się królem. Czasem zastanawiałem się, co byłby w stanie poświęcić, by spełnić to marzenie.

Gdy wszyscy się zebraliśmy, lekarz założył okulary i otworzył teczkę leżącą na biurku.

Od trzech dni nie miałam żadnych wieści od Sergia. Czułam zdezorientowanie i niepewność, bo nie umiałam przejść do porządku dziennego nad jego nieobecnością. Niepotrzebnie zaprzętałam sobie nim głowę.

Jeśli odszedł, to nawet lepiej. Drew miał rację. Nie powinnam zadawać się z kimś takim jak on. Co ja sobie w ogóle myślałam? Nie potrafiłam jednak pogodzić się z faktem, że odszedł bez pożegnania.

Było po dwudziestej trzeciej, gdy usłyszałam pukanie. Właśnie czytałam rozdział w książce, z treści którego miałam mieć egzamin. Zazwyczaj nie przyjmowałam gości o tej porze. Ucieszyłam się, że w drzwiach zamontowano nowe zamki.

Pukanie rozległo się ponownie, tym razem głośniejsze.

– Chwila! – zawołałam, zakładając bluzę z kapturem i zasuwając suwak pod samą szyję. Na dworze zrobiło się naprawdę zimno. Mróz oszronił okna. Teraz rozumiałam, dlaczego właściciele wyjeżdżali i pojawiali się dopiero na wiosnę.

Zerknęłam przez okno w korytarzu i pewnie obcemu bym nie otworzyła. Mój gość stał jednak zwrócony twarzą w stronę lampy ulicznej i dokładnie widziałam jego przystojne rysy.

Przekręciłam klucz i uchyliłam drzwi. Dłoń mężczyzny zawisła w powietrzu, gotowa znów zapukać. Zauważyłam, że kiepsko wyglądał.

– Sergio?

Spojrzał na mnie, jakby sam był zaskoczony moim widokiem. Podrapał się po głowie. Miał rozpięty płaszcz. Nie dostrzegłam żadnej czapki ani rękawiczek. Jego twarz zaróżowiła się od lodowatego wiatru, którego temperaturę przez ostatnią godzinę potęgował siarczysty mróz.

– Spacerowałam – powiedział. Poczułam zapach whiskey.

– Jest bardzo zimno. Wybrałeś się na spacer? Tutaj?

Westchnął głośno i spojrzał do wnętrza domu.

– Jesteś pijany? – zapytałam.

Skupił na mnie uwagę i pokręcił przecząco głową. Nie bardzo mu wierzyłam. Wszedł do środka, nie czekając na zaproszenie. Zatrzasnęłam drzwi, drżąc z zimna.

– Co się dzieje? – zapytałam.

– Długi dzień. – Zatrzymał się, spojrzał w dal i potrząsnął głową. – Długi pieprzony tydzień. Masz coś do picia?

– Kawę? – odpowiedziałam pytaniem, ale pokręcił przecząco głową.

– Coś mocniejszego.

– Hm.

Weszłam do salonu. Podążył za mną. Nie piłam whiskey, której prawdopodobnie oczekiwał, ale właściciele mieli mały zapas alkoholu. Otworzyłam barek i popatrzyłam na różne butelki. Poczułam, że Sergio stanął tuż za mną. Odwróciłam się do niego i przestudiowałam jego twarz. Przez chwilę przyglądał się trunkom, a później sięgnął po butelkę z tyłu. Nie zawracał sobie głowy wlewaniem jej zawartości do szklanki – napił się prosto z gwinta.

– Wszystko w porządku? – zapytałam ostrożnie.

Wlepił we mnie zamglone spojrzenie. Wychylił kolejny łyk i zatoczył się do tyłu.

– Mam klucz – mruknął, wyciągając cały ich pęk z kieszeni.

– Dobrze dla ciebie – odparłam, nie do końca nadążając za sensem rozmowy. Sięgnęłam po butelkę, którą trzymał w dłoni. – Może już ci wystarczy.

Przyciągnął ją do siebie, a klucze schował z powrotem do kieszeni. Znów pociągnął spory łyk alkoholu. Gdy zrobił krok w bok, uderzył piszczelem w stolik kawowy i wymamrotał przekleństwo.

– Może usiądziesz – zaproponowałam, łapiąc go za ramiona i przekręcając w stronę kanapy. – I

daj mi swój płaszcz.

Z niechęcią oddał mi na chwilę trunek, żeby zdjąć okrycie. Rzucił je na kanapę, wziął z moich rąk whiskey i uraczył się porządną dawką.

– Co robiłaś? – Podniósł mój zeszyt.

– Nic. – Zabrałam alkohol i zakorkowałam butelkę.

– Opowiedz mi o profesorze.

– Co? Och. – Miał na myśli profesora Daytona. – Nie.

– Opowiedz mi.

– Jest po prostu jednym z tych facetów, którzy myślą penisami. To wszystko. Nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić.

– Dotknął cię?

– To nic takiego.

– Dotknął cię, do cholery?

– Wsadził mi rękę pod spódnicę.

Zacisnął dłonie w pięści. Popatrzyłam mu w oczy. Weszłam na niebezpieczny grunt. Szczególnie dla profesora Daytona.

– Zapomnij o tym. Na tym się skończyło. I tak nie biorę tego stażu. Wręcz przeciwnie, rzucam to.

– Nat...

– Proszę.

Zmarszczył czoło, jakby się nad czymś zastanawiał. Gdy powoli skinął głową, naprawdę się zdziwiłam.

– Coś się dzisiaj stało?

Wziął głęboki oddech, a potem wypuścił powietrze i spojrzał na mnie. Złapał moje dłonie i trzymał je przez chwilę.

– Życie jest krótkie, co?

Puścił mnie, przeczesał obiema rękami włosy i rozparł się na kanapie. Przez moment odniosłam wrażenie, że gdzieś odpłynął – tak bardzo pograżył się we własnych myślach. Potem jednak znów skupił na mnie uwagę i obserwował przez dłuższy czas. Gdy się podniósł, stał już stabilniej. W jego oczach zapłonął ogień pożądania. Moje ciało zrozumiało jego znaczenie, nim umysł je przetworzył.

– Zbyt krótkie, żeby je marnować – dodał. Zbliżył się do mnie i chwycił za suwak bluzy, który tak szczelnie zasunęłam. Z łatwością się z nim rozprawił. Następnie ściągnął mi ubranie z ramion i pozwolił upaść mu na podłogę. – Natalie – mruknął, przyglądając się badawczo mojej twarzy. Przesunął wzrok na nagie barki i ramiona. – Jesteś taka piękna, wiesz? – powiedział niewyraźnie, chwiejąc się na nogach.

Nie mogłam oderwać od niego oczu. Patrzył na mnie w dziwny sposób. Intensywny i mroczny.

Złapał za moją koszulkę bez rękawów i ściągnął mi ją.

– Chcę cię zobaczyć. Całą.

– Jesteś pijany. – Próbowałam go odepchnąć.

– Nie, skarbie, nie aż tak bardzo. Jeszcze nie. – Poczulałam, że przyciska mi palec powyżej pępka, przez co zostałam zmuszona do zrobienia kilku kroków w tył.

– Czekaj...

– Ciii... – Dotknął moich warg. – Chcę tylko zobaczyć. – Pochylił się i pocałował mnie, dociskając moje plecy do ściany. Jego kutas stał naprężony. Nie potrafił powstrzymać pożądania, gdy na chwilę się ode mnie oderwał.

Powoli uklęknął, złapał moje spodnie dresowe i pociągnął w dół. Odrzuciłam je na bok, kiedy zaplątały się wokół stóp. Potem przyszła pora na skarpetki. W końcu stałam boso, ubrana jedynie w stanik i w majtki, ale i im Sergio nie przepuścił. Przyjrzał mi się badawczo, a potem wsunął palce za gumkę fig i zsunął je. Gdy zrobiłam krok, zostawiając bieliznę na podłodze, chwycił za moje uda i zmusił do ich rozchylenia. Wtedy popatrzył wprost na cipkę.

Łechtaczka zapulsowała pod jego uważnym spojrzeniem. Przysunął się jeszcze bliżej i otworzył

mnie swoimi kciukami.

– Sergio.

– Cicho. – Pochylił się, westchnął z pomrukiem aprobaty i polizał całą długość warg sromowych.

Wciągnęłam ze świstem powietrze.

– Pragnę cię – powiedział, pochylając głowę jeszcze niżej. Pocałował najczulszy punkt i zmusił mnie, żebym rozchyliła szerzej nogi. Wsunął w środek język, a potem znów skupił się na lechtaczce. Wziął ją między wargi i zaczął ssać.

– O kurwa.

Jedną ręką złapałam go za ramię, a drugą chwyciłam jego włosy. Uniósł mi nogę i oparł ją na swoim barku. Pożerał mnie. Kiedy ponownie wciągnął w usta mój pulsujący guziczek i zaczął energicznie ssać, wbiłam paznokcie w skórę na jego głowie i doszłam. Szczytowałam tak mocno, że nie utrzymałabym się na nogach, gdyby mnie nie ścisnął. Jedną rękę trzymał na moim brzuchu i dociskał mnie do ściany, a drugą oplótł mi wokół talii.

Gdy z trudem łapałam powietrze, Sergio podniósł się i otarł usta wierzchem dłoni. Na jego wargi wypłynął zadowolony uśmiech, a oczy mu pociemniały z podniecenia. Wycisnął na moich ustach mocny pocałunek, uniósł mnie i trzymając w ramionach, pognął schodami na górę. Skierował się do sypialni, pstryknął przełącznik i lampy stojące po obu stronach łóżka rozblysnęły przyćmionym światłem.

Położył mnie na materacu. Gdy spróbowałam usiąść, pokręcił głową i lekko popchnął. Znów leżałam płasko. Rozchylił mi szeroko nogi, stanął między nimi i pochylił się, by zdjąć mi stanik. Szybko się z nim rozprawił, uwalniając piersi. Wygięłam się, w pełni je eksponując. Przesunął po mnie wzrokiem od góry do dołu i mruknął z aprobatą. Wciąż stojąc między moimi nogami, zdjął sweter.

Wciągnęłam ze świstem powietrze na widok mocno wytatuowanych męskich ramion. Tamtej nocy zobaczyłam tylko kawałek tatuażu na jego przedramionach. Szybko przestudiowałam całą sylwetkę. Był bardzo umięśniony, a na brzuchu odznaczał się wyrzeźbiony sześciopak. Gdy złapał za pasek z zamiarem pozbycia się reszty garderoby, powędrowałam wzrokiem do ciemnych włosów znikających za linią majtek. Zwilżyłam wargi. Miałam wrażenie, że zdjęcie spodni i slipów zajęło mu za dużo czasu. Kiedy się wyprostował, spojrzałam na grubego kutasa, którego czubek już lśnił. Pozwolił mi przez chwilę patrzeć. Zapamiętywałam każdy szczegół jego ciała. Pragnęłam go, pożądałam czegoś więcej niż języka w sobie.

– Jesteś mokra – stwierdził, unosząc mi uda i dociskając kolana do klatki piersiowej. Wpatrywał się w cipkę. – Tak bardzo, że z ciebie kapie.

Westchnęłam, czując dotykającego mnie fiuta. Rozsmarował swoje soki na wargach sromowych.

– Sergio.

Kondom. Potrzebowaliśmy prezerwatywy.

– Ciii. Chcę cię poczuć, wejść w ciebie. Tylko na sekundę. – Wsunął się do środka bez zabezpieczenia, a ja wciągnęłam powietrze, czując jaki jest gruby. Znieruchomiał, zamknął oczy i wydał z siebie długi, głęboki jęk. Przez chwilę patrzyłam jedynie na jego twarz i trzymałam go w sobie. Nie chodziło o seks i orgazm. Nie w tym momencie.

– Nie możemy. Kondom. – Zmusiłam się do tych słów, bo jedyne, czego teraz pragnęłam, to mieć go w ten sposób. Tak cholernie blisko.

Wysunął się i pochylił, sięgając do moich ust. Przez kilka sekund przyciskał mnie do materaca, po czym się podniósł. Nogi nadal miałam rozłożone, ale chwycił mnie za kostki i dał do zrozumienia, żebym się obróciła na brzuch. Bliskość zniknęła. Teraz chodziło o seks i orgazm.

– W górę, Natalie. Na łokcie i kolana.

Posłuchałam. Kurwa, pragnęłam go. Chciałam, żeby na mnie patrzył. Dotykał i lizał. Poruszał się we mnie.

– Dobra dziewczynka – mruknął. – Teraz połóż twarz na łóżku. Chcę mieć do ciebie pełny dostęp. – Gdy wydawał rozkaz, ujął lechtaczkę dwoma palcami. Jedyne, co mogłam zrobić, to jęknąć i schować twarz w pościeli. Poczułam wtedy na pośladkach jego dłoń. Rozwarł je jeszcze bardziej.

Zbliżył usta do cipki – lizał i wsuwał w nią język, a następnie przejechał nim w górę, docierając do drugiej dziurki.

Sapnęłam i spałam całe ciało.

– Odpręż się – warknął. Chwycił mój kark, nie pozwalając unieść głowy do góry. – Chcę cię całą, Natalie. Wszystko. – Wygięłam plecy w łuk, gdy polizał mi tyłek, robiąc kółka językiem. Zaraz jednak wrócił do cipki, pożerając ją i wyrywając z mojego gardła jęki. Chwilę później znów szczytowałam. Doszłam już drugi raz za sprawą jego wspaniałych ust.

Opadłam na łóżko, a Sergio obrócił mnie i wspiał się, dociskając moje ciało do materaca i namiętnie całując.

– Lubię twoją cipkę – wyszeptał mi do ucha. – I tyłek. Uwielbiam patrzeć i słuchać, jak szczytujesz. To najlepsza rzecz na tym pieprzonym świecie.

Zamknęłam oczy, przyciskając jego głowę do swojej szyi. Nie chciałam, żeby mnie widział. Byłam zażenowana. Nikt nigdy nie sprawił mi przyjemności w ten sposób. I nigdy wcześniej nie szczytowałam tak mocno.

Odsunął się tylko po to, by rozłożyć moje nogi. Myślałam o tym, że chciałam ponownie mieć go w sobie. Pragnęłam poczuć ciepło, twardość i pożądanie. Gdy wsunął się do środka, rozciągając mnie do granic, wiedziałam, że właśnie tego było mi trzeba. Wydał z siebie pomruk i zamknął na chwilę oczy, rozkoszując się dotykiem naszych ciał. Kiedy je otworzył, posłał mi gorące spojrzenie, nim się ze mnie wysunął.

Wyprostował się, sięgnął do kieszeni leżących na podłodze spodni i wyciągnął portfel. Ze środka wyjął prezerwatywę, otworzył ją i założył. Potem bez zbędnych słów wszedł we mnie. Mimowolnie wygięłam plecy w łuk.

Nigdy nie pieprzyłam się przy zapalonym świetle. Nie uprawiałam seksu w ten sposób – z twarzami oddalonymi ledwie o centymetry, szeroko otwartymi oczami, w pokoju wypełnionym dźwiękami rżnięcia i zapachem pożądania. Łokcie Sergia znalazły się po obu stronach moich ramion. Objął mi twarz dłońmi i pocałował, delikatnie chwytając wargami usta. Żadne z nas ani razu nie mrugnęło. Oddychaliśmy płytko.

Z głębi jego piersi wydostał się surowy i pierwotny dźwięk. Poczułam, że fiut jeszcze bardziej zeszywniał, co doprowadziło mnie niemal na skraj orgazmu. I gdy wsunął się po raz ostatni, doszłam, ciągle obserwując twarz Sergia. Pulsował we mnie i czułam, jak razem szczytujemy. Wszystko w tej chwili wydało mi się właściwe. Tak cholernie idealne.

I przerażało mnie to.

Zamknęłam oczy, zatracając się w rozkosznych doznaniach. Gdy ostatni dreszcz opuścił moje ciało, byłam całkowicie wyczerpana. Pusta i lekka. Zamrugałam i zobaczyłam, że on wciąż nie spuszczał ze mnie wzroku. Miał trudny do rozgryzienia wyraz twarzy. Nie wiedziałam, że płaczę, dopóki nie rozsmarował mi kciukiem łzy na policzku. Zrobił to również tamtej nocy w magazynie. Zupełnie jakby widok płaczącej kobiety go oczarowywał.

Panowała absolutna cisza. Sergio nadal znajdował się we mnie i uważnie mi się przyglądał.

– Zraniłem cię?

Pokręciłam głową. To jedyne, na co potrafiłam się zdobyć. Nie byłam w stanie sformułować prostej odpowiedzi.

Nie zranił mnie. Było idealnie. Tak jak powinno to zawsze wyglądać. I w tym właśnie problem.

Wstał i poszedł do łazienki. Kilka sekund później usłyszałam szum lecącej wody. Po jakimś czasie wrócił, wycierając dłonie w ręcznik. Zakryłam się kocem i usiadłam, podczas gdy on zaczął się ubierać. Przez cały ten czas nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Możesz zostać. Jest późno.

Pokręcił głową. Wyraz jego twarzy świadczył, że nad czymś rozmyślał.

– Dlaczego płakałaś? – zapytał, wkładając buty. Potem podszedł i usiadł na brzegu łóżka.

– To po prostu trochę za wiele – zbyłam go. Nie chciałam o tym rozmawiać. Nie wiedziałam, czy byłabym w ogóle w stanie wyjaśnić, o co chodziło. Przynajmniej dopóki sama nie rozumiałam, co, do cholery, działo się w mojej głowie.

Przyglądał mi się z uwagą jeszcze przez chwilę, po czym wstał, popchnął mnie na materac i podciągnął mi koc pod podbródek. Pochylił się, ucałował moje czoło, a następnie ruszył do drzwi.

– Dlaczego byłeś smutny, gdy tu przyszedłeś? – zapytałam, kiedy sięgnął do przełącznika.

Zatrzymał się, ale nie odwrócił. Opuścił jedynie głowę.

– Moja matka jest chora i nie wyzdrowieje. – Zgasił światło i dopiero wtedy popatrzył w moją stronę. Nie mogłam dostrzec jego twarzy w słabym blasku ulicznej lampy, który wpadał przez okno. – Przeczuwałam to, ale mimo wszystko łudziłam się, że będzie dobrze.

Usiadłam, przytrzymując koc.

– Przykro mi.

Potarł kark, skinął głową i się odwrócił. Znów się zamyślił. Powróciły demony, które dręczyły go na początku naszego spotkania. Słyszałam jego kroki, kiedy schodził po schodach. Nasłuchiwałam, jak otworzył i zamknął za sobą drzwi. Tym razem nie wstałam, żeby obserwować go przez okno. Nie chciałam. Jego ostatnie odejście nadal uporczywie tkwiło w mojej głowie, wywołując dreszcze.

To był omen.

Zły omen.

11 SERGIO

Przekroczyłem próg domu, rzuciłem kluczyki na stolik, zdjąłem płaszcz i pozwoliłem mu upaść na podłogę. Powinienem być zostać z Natalie. Najbardziej na świecie pragnąłem teraz położyć się obok niej i patrzeć, jak śpi. Słuchać jej oddechu. Objąć tę prawdziwą, żywą istotę. Przytulić cholernie mocno i mieć pewność, że nie zniknie tak jak wszystko inne.

Najpierw poszedłem do salonu, gdzie znalazłem butelkę whiskey i kryształową szklankę. Nawet nie zapaliłem światła. Zamiast tego ruszyłem do gabinetu. Moje kroki rozbrzmiały w ciszy niczym salwa. To właśnie wyróżniało ten dom – wszechobecny spokój. Zasłony w biurze były zawsze opuszczone, co czyniło ten pokój najciemniejszym w całym budynku.

Skierowałem się w stronę biurka i zapaliłem lampkę. Spod blatu wyciągnąłem duży, zwinięty arkusz, który wyglądał jak starożytny pergamin. Nie był nim. Rozwinałem go, wygładziłem brzegi i popatrzyłem na czarne i białe pola. Przez chwilę wpatrywałem się w szare, rozmazane miejsce, które wymazywałem i zapelniałem zbyt wiele razy. Na jednym z nich zrobiłem małą dziurę od częstych zmian.

Dlatego wróciłem do domu. Miałem zadanie do wykonania.

Nalałem alkohol do szklanki i postawiłem butelkę na jednym z rogów arkusza. Sącyłem trunek, obchodząc biurko i chwyciłem następny róg. Wsunąłem go pod lampkę. Przycisk do papieru posłużył do wyprostowania kolejnego. Usiadłem w fotelu, wychylając jeszcze jeden łyk. Postawiłem szklankę po prawej stronie, całkowicie rozkładając arkusz.

Nie musiałem odwracać od niego wzroku, żeby wysunąć szufladę i wyjąć z niej ołówki i węgiel do szkicowania. Na środkowym palcu miałem ciemny odcisk od trzymania ich niezliczoną ilość razy.

Przed sobą widziałem drzewo genealogiczne rodziny Benedetti, obejmujące wiele pokoleń. Zastanawiałem się, czy ktokolwiek będzie to kontynuował, gdy mnie zabraknie. Gdy stanę się jednym z pól, które zostaną wymazane i zastąpione jedynie datą.

Nie udało mi się od razu znaleźć gumki, więc odwróciłem się, żeby przetrząsnąć szufladę. Leżała na samym tyle. Wyjąłem ją razem z linijką i zmasałem niewyraźną linię wokół pola kuzyna. Chciałem, żeby wyglądało idealnie.

Nikt nie widział tego małego projektu. Nawet Salvatore. Może był trochę makabryczny, ale zajmował dużo moich myśli – coraz więcej i więcej z każdym upływającym dniem.

Gdy skończyłem przerysowywać pole, prześledziłem daty. Ten członek rodziny miał siedemnaście lat, kiedy zginął w wypadku samochodowym, a nie w mafijnych porachunkach. Po prostu za dużo alkoholu i głupoty, co nie jest nam obce. Życie. Zwyczajność. Śmierć.

Przesunąłem wzrok na pole swojego ojca, a potem matki. Dotknąłem jej kwadratu koniuszkiem palca. Już niedługo miałem dodać w nim datę.

Wciągnąłem głęboko powietrze i potarłem zarost na policzku. Powinienem się ogolić, jeśli nie zamierzałem zapuszczać brody. Odwróciłem wzrok i spojrzałem na pola swoich braci i własne. Zabawne, ale narysowałem ich kwadraty połączone z pustymi polami dla potencjalnych żon.

Powiedziałem Natalie, że czas był luksusem, ale to samo dotyczyło rodziny, dzieci i pieprzonej żony.

Przełknąłem duszącą mnie w gardle gulę i wyrzuciłem z głowy ponure myśli. Zebrałem się do kupy. Potem spojrzałem na własne imię na arkuszu. Pewnego dnia miałem zostać głową tej rodziny. Dojdzie do tego, gdy wpiszę datę na polu swojego ojca. Nie, że nie chciałem odziedziczyć tytułu. Pragnąłem tego. Nie chodziło też o to, że odczuwałem winę z powodu tego, co robiłem. Czuję się dobrze, będąc sobą. Chodziło o to, że... wszystkiemu towarzyszyła nuta goryczy. Zawsze ktoś musiał umrzeć.

Przystawiłem linijkę. Prawie narysowałem połączenie, niemal dodałem kwadrat, ale się powstrzymałem. Nie mogłem tego zrobić. W ten sposób tylko bym ją skazał.

Zamiast tego wyjąłem czysty pergamin wielkości papieru listowego. Robiony na specjalne zamówienie. Przypuszczałem, że to próżność z mojej strony, ale lubiłem ładne rzeczy.

Położyłem go na rodowodzie rodziny – naszym cmentarzu – i podniosłem szklankę. Wychyliłem resztę whiskey. Nalałem kolejną kolejkę i zabrałem się do pracy.

Zacząłem z pamięci szkicować jej oczy. O migdałowym kształcie i tak ciemne, że prawie czarne. Były najtrudniejsze. W nich tkwiła dusza, a ja chciałem zobaczyć tę iskrę życia. Niczego bardziej nie pragnąłem w tej chwili.

Wymagało to czasu, ale miałem całą noc. Wkrótce moje dłonie stały cięciemnoszare od węgla, gdy rozcierałem, wycierałem i rysowałem ponownie. Chciałem odwzorować ją taką, jak wyglądała dzisiaj. Gdy szczytowała. Delikatną, otwartą i uległą. Poddaną mnie.

Nie zauważyła, że płakała, dopóki nie otarłem jej łzy. To najdziwniejsze uczucie. Nie potrafiłem go nazwać i nie chciałem go nigdy zapomnieć. Pamięć była tak cholernie krucha.

Kiedy skończyłem szkicować oczy, usiadłem i spojrzałem na swoje dzieło. Odetchnąłem. Przez cały ten czas oddychałem płytko i nawet się nie zorientowałem. Sięgnąłem dłonią po szklankę, ale okazała się pusta, więc oderwałem wzrok od rysunku i chwyciłem za butelkę. Napełniłem szło, rozlewając parę kropel na drzewo genealogiczne. Wytarłem je rękawem i wychyliłem palący alkohol jednym haustem. Żałowałem, że nie znieczulał mnie jak kiedyś. Musiałem wlać w siebie naprawdę wiele, żeby tak się stało.

Przesunąłem szkic na bok i spojrzałem ponownie na miejsce, gdzie w rodowodzie wpisałem swoje imię. Linia, którą zacząłem rysować, żeby dodać kwadrat i połączyć go z moim, nadal tam była. Przez jedną krótką chwilę popuściłem wodze fantazji. Pozwoliłem sobie pomarzyć o niemożliwym.

Potem rozparłem się wygodnie w fotelu i zaprzęgiłem pamięć do działania.

Zmusiłem się, żeby policzyć.

Musiałem powiedzieć głośno imię każdej osoby, której daty wpisałem na pergaminie. Coś, co było nieuniknione. Jeden kwadrat. Jedno życie. Prześledziłem każdy.

Robiłem to zawsze, gdy wyciągałem ten papier. Gdy było mi siebie szkoda, choć nie miałem prawa siebie żałować. Nie można mnie nazwać dobrym człowiekiem. Salvatore miał sumienie. Znałem jego walkę. Dominic – niekoniecznie. Był wrednym skurwysynem, ale ja również. Jedyne, co mnie różniło od najmłodszego brata, to fakt, że miałem dostać wszystko, czego pragnąłem, a on nic. To stało się moim zbawieniem.

Choć nie miałem pewności, czy ktoś taki jak ja powinien wymawiać słowo „zbawienie”.

Pochyliłem się nad biurkiem. Przesunąłem kciukiem po krawędzi oka Natalie. Rozmazałem ją. Roztarłem węgiel po papierze, tak jak to zrobiłem ze łzą na jej policzku.

Sięgnąłem do kieszeni po telefon. Chyba byłem już trochę pijany, kiedy usłyszałem w słuchawce zaspany głos brata i spojrzałem na godzinę. Dochodziła prawie czwarta rano.

– Sergio? – spytał Salvatore, po czym dodał w pośpiechu: – Wszystko w porządku?

Musiał sobie uzmysłwić, o której do niego zadzwoniłem.

– Tak, wszystko okej.

Pauza.

– Jesteś pewny?

Chrząknąłem. Nie potrafiłem oderwać wzroku od oczu dziewczyny, gdy sięgnąłem po butelkę i napiłem się prosto z gwinta.

– Sergio. Co jest, kurwa? Jest czwarta rano.

– Słuchaj. – Nie rozpoznałem własnego niskiego głosu. Tak cichego i złamanego.

On też to usłyszał. Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Słucham – odezwał się wreszcie.

– Jest pewna dziewczyna – zacząłem.

– Dziewczyna?

– Jeśli coś mi się stanie, musisz dopilnować, żeby była bezpieczna. – O czym ty pieprzysz? Nic ci się nie stanie.

– Po prostu posłuchaj.

– Jesteś pijany.
– Nie. Tak. Może trochę. To bez znaczenia. – Rozsmarowałem węgiel na koniuszku palca. Przejechałem nim po skroniach Natalie, rysując cień.
– Gdzie jesteś? – zapytał.
– W domu.
– Sam?
– Tak.
– Chcesz, żebym przyjechał?
– Nie. Chcę tylko, żebyś się zamknął i mnie posłuchał.
– Okej. Opowiedz mi o tej dziewczynie.
Zamknąłem oczy i pokręciłem głową. Co miałem mu powiedzieć? Co zabrzmiałoby sensownie?
– Po prostu dopilnuj, żeby nic jej się nie stało.
Kurwa. Stanowczo zalałem się w trupa.
– Przyjeżdżam. Możesz mi zrobić pieprzone śniadanie, chociaż nawet jeszcze nie świta.
Stłumiłem śmiech.
– Nie, nie rób tego. Naprawdę, Salvatore, wszystko gra. – Wziąłem głęboki, otrzewiający oddech.
– W takim razie powiedz mi o dziewczynie. Jak się nazywa?
– Natalie. Natalie Gregorian.
Powtórzył jej imię, po czym się zaśmiał.
– Ojciec nieźle cię opierdolił za to, że nie jest Włoszką.
– No cóż, pieprzyć to.
– Jak długo ją znasz?
– Parę dni.
Zaśmiał się.
– Nieźle tobą zakręciła, co?
– Lubię ją, to wszystko. Jeśli coś się stanie...
– Nic ci się, do cholery, nie stanie, więc się zamknij. Nie bądź pieprzonym dupkiem.
Uśmiechnąłem się.
– Natalie Gregorian – powtórzył z powagą. Wiedziałem, że w ten sposób mówił mi, że mogę na niego liczyć. – Prześpij się teraz, bracie.
– Racja. – Wstałem. – Sorry, że cię obudziłem. Wiem, że potrzebujesz snu dla urody.
– Pierdol się.
– Słuchaj, mama...
– Czeka na inną opinię. Ojciec skontaktował się z jakimś specjalistą z Niemiec.
– No jasne. – Był zdesperowany. – Jest chujowo.
– Owszem, i to cholernie. Sergio, nie myśl o tym. Musisz się zabawić. Weź Natalie gdzieś na weekend albo coś w tym rodzaju. Wyjedź w ciepłe i słoneczne miejsce. Nie możesz zawsze tkwić w tym gównie, wiesz? Nie ty, Sergio. Zrób sobie pieprzoną przerwę. Wiedziałem, o co mu chodziło i dlaczego to mówił. Miałem przed sobą rozłożony rodzinny cmentarz rysowany przez lata. Ciemność była częścią mojej duszy. Nie należała do mnie, raczej to ja należałem do niej. Od zawsze.
– Pomyślę o tym.
– W porządku. Prześpij się.
– Dobranoc.
Rozłączyłem się i odłożyłem telefon. Wysunąłem drzewo genealogiczne spod nowego szkicu i zrolowałem je, a następnie schowałem na miejsce. Rzuciłem rysunkowi Natalie ostatnie, długie spojrzenie, po czym zgasłem światła i udałem się na górę. Miałem nadzieję, że uda mi się zasnąć i odpocząć przynajmniej kilka godzin.
Boże, ile bym za to dał.

Roman mieszkał na peryferiach miasta. Mieliśmy się spotkać dopiero po południu, ale chciałem go zaskoczyć.

– Sergio. – Spojrzał na zegarek. – Pomyliłem godzinę?

– Nie, wuju. Przyjechałem wcześniej.

– Nie musiałeś fatygować się aż tutaj.

– Nie przeszkadza mi to. – Rozejrzałem się po starannie urządzonej mieszkanie. Starsza konstrukcja, wszędzie drewno. Nie w moim stylu, ale to właśnie mu się podobało. – Mam tu jeszcze pewną sprawę do załatwienia. – Szykowałem mi się cholernie pracowity dzień.

Poszliśmy prosto do gabinetu. Roman zajął miejsce za biurkiem, ja natomiast stałem, studiując obrazy na ścianach.

– Nowy? – zapytałem, wskazując akwarelę, której wcześniej nie widziałem.

– Tak. Kupiłem go na aukcji parę tygodni temu.

– Ładny. – I z pewnością równie drogi.

– Dziękuję. Jak się trzymasz po wizycie w szpitalu?

Odwróciłem się w jego stronę, oparłem plecami o ścianę i skrzyżowałem ramiona na piersi. Z rozmysłem nie zająłem miejsca na krzesło przed biurkiem.

– Chujowe wieści.

– Tak, twój ojciec bardzo to przeżywa.

– Trudno się dziwić.

– Zbliża się parę spotkań, w których na pewno nie będzie mógł wziąć udziału.

Skinąłem głową.

– Zajmę jego miejsce – oznajmiłem.

– Mogę cię zastąpić, jeśli to konieczne.

– Jako jego następcę wezmę na siebie tę odpowiedzialność.

– Jak sobie życzysz.

– Skąd stary Vitelli wiedział o mamie, wuju?

Roman towarzyszył mojemu ojcu dłużej, niż żyłem. Nauczył się dobrze ukrywać emocje. Opanował tę sztukę do perfekcji. Nie, żebym mu nie ufał, ale zawsze, gdy z nim przebywałem, coś nie dawało mi spokoju.

– Temat wypłynął, gdy rozmawialiśmy o sytuacji Joego.

– Dlaczego rozmawiałeś z nim akurat na ten temat?

– Znam go od bardzo dawna, Sergio. Nie miał nic wspólnego z tym, czym zajmowali się jego synowie.

– Brzmi, jakbyście byli przyjaciółmi.

– Dobrze wiesz, że w tej branży nie istnieje coś takiego jak przyjaźń.

– Czy Vitelli zdaje sobie sprawę, że gdyby kara zależała od ciebie, byłaby ostrzejsza?

Zmrużył oczy, ale tylko na ułamek sekundy. Zauważyłem to tylko dlatego, że nauczyłem się wnikliwie obserwować ludzi.

– Co chcesz powiedzieć? – spytał wreszcie.

– Mówię tylko, że lojalność jest najważniejsza, wuju. Równa rodzinie. Może nawet ważniejsza.

– Masz wątpliwość co do mojej? – Był bezpośredni jak my wszyscy. – Jestem bratem twojej matki. Twoim chrześnym. Chcesz powiedzieć, że nie wierzysz w moją lojalność wobec ciebie i twojej rodziny?

– Wyjaśnij mi zatem, jak ten temat wypłynął.

Uniósł brwi. Fotel skrzypnął, gdy się oparł.

– Nie uważam, aby rodzina Benedetti potrzebowała kolejnej wojny. Nie teraz.

Pod tym względem się z nim zgadzałem. Konflikt z DeMarco wyrządził nam szkodę, chociaż

nie aż tak wielką. Wygraliśmy, ale Roman miał rację. Zdecydowanie nie potrzebowaliśmy kolejnej walki. Vitelli – a także każda inna rodzina z ambicjami – wykorzystaliby chorobę matki. Postrzegali ją jako słabość i szansę.

– Ofiarowałem im co nieco, żeby też trochę zyskać – stwierdził. – Przepraszam, jeśli przekroczyłem granicę.

– Nie lubię być zaskakiwany.

– I nie taki był mój zamiar. – Wstał, obszedł biurko i podszedł do mnie. – Sergio, jesteś moim siostrzeńcem. Krwią z krwi. Mam nadzieję, że będę ci pomocny, gdy nadejdzie odpowiedni czas. – Skłonił lekko głowę.

Obserwowałem jego poczynania, wiedząc, ile go to kosztowało. Miał rację, mówiąc, że płynie w nas ta sama krew. Kłanianie się mężczyźnie prawie trzydzieści lat młodszemu, którego jedynym przywilejem było urodzenie, musiało go nieźle zabołec.

Skinąłem głową i spojrzałem na zegarek.

– Jakies nowe wieści o chłopakach Vitellego?

– Nie. Żadnych informacji.

– Co, jak obaj wiemy, nie wróży nic dobrego. – Cisza zawsze poprzedzała atak. Ogłuszająca, śmiertelna cisza przed burzą.

– Owszem, masz rację. – Wrócił za biurko i usiadł. – Będę miał ich na oku.

– Doskonale. Chcę być na bieżąco informowany o każdym zdarzeniu. Na razie nie mieszajmy do tego ojca.

– Zgadzam się z tobą.

– Weźmiesz udział w urodzinowym obiedzie Dominica? – zapytałem, żeby zmienić temat.

– Naturalnie.

– W takim razie do zobaczenia – rzuciłem.

– Nie chcesz zostać? Czegoś zjeść?

– Nie, dziękuję. Mam do załatwienia pewną sprawę.

– W porządku. Odprowadzę cię do drzwi.

Po wizycie u wuja Eric zawiózł mnie w następne miejsce – do firmy Dayton Architecture, której właścicielem był ten gnój profesor Harry Dayton. Dotknął Natalie, oczekując, że da mu się zerznąć za pieprzony staż. Skurwiel. Zaraz wyświadczę temu miastu przysługę.

Gdy dotarliśmy do siedziby firmy, zacząłem się zastanawiać, jak ona tu dojeżdżała, skoro nie miała samochodu. Parę przecznic stąd znajdował się przystanek autobusowy. Zgadywałem, że jeździła autobusem i choć ta dzielnica wcale nie uchodziła za najgorszą, to nie podobała mi się myśl, że przemierzała te ulica sama i czekała w ciemnościach na przystanku.

Gmach był kiedyś rezydencją, którą przerobiono na siedzibę firmy. Nawet ja doceniłem piękno zabytkowej fasady. Słyszałem już o Dayton Architecture. Gdy kupiłem dom, rozważałem nawet skorzystanie z ich usług renowacyjnych.

Razem z Erikiem podeszliśmy do drzwi wejściowych. Nie towarzyszyli nam inni ochroniarze, bo zakładałem, że wystarczy mi jeden zaufany człowiek. Kiedy weszliśmy do środka, ładna, młoda dziewczyna spojrzała zza kontuaru recepcji.

– Dzień dobry, panowie. W czym mogę pomóc? – zapytała, posyłając nam wyuczony uśmiech.

– Przyszliśmy zobaczyć się z Harrym Daytonem – powiedziałem, rozglądając się wokół.

W poczekalni siedziała kobieta. Przestała przerzucać strony magazynu, który trzymała na kolanach, i zaczęła nas obserwować. Ktoś inny wychylił się zza biurka w pomieszczeniu na tyłach.

Ja i Eric w zasadzie niczym się nie wyróżnialiśmy. Choć byliśmy dobrze ubrani – ciemne garnitury i precyzyjnie ułożone włosy nas zdradzały. Może jednak nie mogliśmy się aż tak bardzo wtopić w tłum? Może ludzie wyczuwali wydzielaną przez nas agresję?

– Są panowie umówieni? – spytała.

– Powiedz mu, że Benedetti przyszedł się z nim zobaczyć.

– Profesor Dayton jest bardzo zajęty. – Na chwilę oderwała od nas spojrzenie i skoncentrowała się na komputerze. – I nie widzę pana na liście.

– Na górze? – zapytałem, ignorując ją. – To jego biuro? – Zasugerowały mi to podwójne drzwi na szczycie krętych, wyszukanych schodów. Siedział tam jak król. Pieprzony zboczeniec. – Pozwolimy sobie wejść.

– Proszę pana! Tam nie można wchodzić...

Wspięliśmy się na piętro. Rozpiąłem marynarkę, gdy dotarłem na górę, i nie zaprzatając sobie głowy pukaniem, pchnąłem drzwi. W środku zastałem zaskoczonego, łysiejącego faceta w średnim wieku, który siedział za masywnym biurkiem.

– Co jest...

Recepcjonistka wbiegła za nami do gabinetu.

– Profesorze, bardzo przepraszam...

– W porządku, skarbie – odezwał się Eric. Sugestywnym tonem zakomunikował jej, że powinna jednak wrócić na swoje miejsce. – Resztą zajmujemy się sami.

Drzwi się zamknęły.

Dayton spojrział na mnie i wstał. Jego twarz poczerwieniała z wściekłości.

– Co wy, do diabła, wyprawiacie?

Mój ochroniarz obszedł biurko. Spojrział na ekran komputera i się zaśmiał. Położył dłonie na ramionach Daytona i pchnął go z powrotem na fotel.

– Pozwolimy ci wrócić do oglądania pornola za kilka minut – rzucił drwiąco. – To jest pan Benedetti.

Usiadłem, opierając nonszalancko kostkę na kolanie i rozpierając się w fotelu. Rozejrzałem się.

– Panie Benedetti – powiedział profesor. Wyraz jego twarzy jasno sugerował, że doskonale zdawał sobie sprawę, z kim miał do czynienia.

– Jestem tu w sprawie Natalie Gregorian – oznajmiłem.

Poblądł.

– Rozpoznajesz nazwisko?

– Więc... Jest moją studentką.

– Dotknąłeś jej?

– Ja...

– Dotknąłeś jej, do cholery?

– Ona... Nie. Co pan sugeruje?

– Oferujesz prestiżowy staż, zgadza się? Masz specjalne wymagania wobec ładnych, młodych studentek?

Wpatrywał się we mnie.

– Przedstawię ci to w prosty sposób. Jeśli Natalie chce tego przekłętego stażu, to jej go dasz. Kiedy tu będzie, masz stać się niewidzialny. Jeśli przypadkiem spotkasz ją na swojej drodze, odwrócisz się i odejdziesz. Chociaż nie, pobeigniesz w przeciwnym kierunku.

– Ja... Jest w mojej grupie.

– Więc lepiej, żeby dostawała same piątki.

Wstałem i uderzyłem dłońmi w blat biurka. Dayton podskoczył, chociaż ręce ochroniarza wciąż wpychały go w fotel. Gdy pochyliłem się w jego stronę, skurczył się, jakby już chciał zniknąć.

– Zrozumiałeś? – zapytałem.

– Tak.

– Co „tak”?

– T... t...

Eric palnął go w łeb.

– Tak, panie Benedetti.

– Wreszcie dokądś zmierzamy. Dla pewności jednak...

Wyprostowałem się, zapiąłem marynarkę i skinałem Ericowi głową. Odwróciłem się w kierunku drzwi. Dopilnowanie, żeby profesor zrozumiał wszystko, zajęło mojemu człowiekowi tylko kilka minut. Dołączył do mnie, gdy znajdowałem się w połowie schodów i pisałem wiadomość do Natalie, w której oznajmiałem, że przyjadę i zabiorę ją na późny obiad.

Czułam wściekłość. Było późno, a ja siedziałam w autobusie i z nerwów nie potrafiłam logicznie myśleć.

Zadzwonił mój telefon. Znów Sergio. Wydzwaniał przez ostatnie pół godziny. Tym razem miałam naprawdę dość i całkowicie wyłączyłam komórkę.

Nie mogłam spotkać się z profesorem osobiście, bo kiedy dotarłam do siedziby Dayton Architecture, jego już nie było. W firmie wszyscy posyłali mi dziwne spojrzenia, jakby spontaniczne plany wakacyjne właściciela miały coś wspólnego ze mną. Przyszłam tylko po to, aby zrezygnować ze stażu, wycofać swoje podanie i raz na zawsze pożegnać się z wolontariatem. Tak się nie stało.

Lisa, przygłupia recepcjonistka, powiedziała mi, że do Daytona przyszło dwóch mężczyzn. Mieli na sobie garnitury i byli przystojni. Określiła ich mianem niebezpiecznych i niegrzecznych chłopców. Po tych słowach westchnęła rozmarzona. Niemal rozplynęła się na moich oczach. Naturalnie nie przypomniała sobie, jak się nazywali. W niektóre dni dziwiłam się, że pamiętała swoje imię.

Dobrze wiedziałam, o kim mówiła. Od razu wysłałam Benedettiemu wiadomość, że z kolacji nici. W dosadnych słowach napisałam, co sądziłam o takim zachowaniu.

Nie powinnam wspominać o stażu ani o profesorze. Nie przyszło mi do głowy, że Sergio w ogóle się tym przejmie i postanowi zająć się sprawą po mojemu. Musiało mu to chodzić po głowie przez cały czas, a nawet się nie zdradził jednym słowem. Zrobił wszystko za moimi plecami, ignorując to, co miałam do powiedzenia.

Trzydzieści minut później autobus zatrzymał się na przystanku. Wysiadłam, chwiejąc się na szpilkach. Założyłam je dzisiaj, bo miałam prezentację w szkole i chciałam dobrze wyglądać. Wołałabym jednak mieć na sobie stare dżinsy, ogromny sweter i wygodne buty. Targając wielką, nieporęczną teczkę z portfolio, plecak i reklamówkę z kilkoma rzeczami, które zostawiłam w biurze, przeszłam sześć przecznic do domu. Jak to w porze obiadowej ulice były wyjątkowo ruchliwe, ale z jakiegoś powodu kilka razy obejrzałam się za siebie, nie mogąc pozbyć się dziwnego wrażenia. Wydawało mi się, że ktoś mnie śledził, choć to zapewne wpływ Sergia na moje życie. Był gangsterem. Pokazał dzisiaj, czym się zajmował. Bił ludzi i ich krzywdził. Na tym się znał.

Ale czy tylko na tym? Ze mną obchodził się przecież tak delikatnie.

Pokręciłam głową. Próba pogodzenia dwóch twarzy tego mężczyzny mogła przyprawić o ból głowy.

Na Elfreth's Alley nie było żywego ducha. Nikt nie miał powodu, żeby tu zachodzić, jeśli nie mieszkał przy tej ulicy. Turyści kręcili się tu w sezonie, ale nie podczas zimowych miesięcy. Wyrzebałam z kieszeni klucz. Fakt, że zostały zamontowane nowe zamki zaczął mnie irytować. To tylko kolejna uprzejmość Sergia, który wywierał nacisk, aby postawić na swoim. Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Z ulgą zsunęłam ze stóp szpilki. Podeszłam do stołu, żeby odłożyć portfolio. Uświadomiłam sobie, że Pepper mnie nie przywitała, co już powinno dać mi do myślenia. Wróciłam później niż zwykle, a pies zazwyczaj domagał się jedzenia, jak tylko przekroczyłam próg.

– Pepper, wróciłam. Przepraszam, że jestem tak późno. Nie uwierzysz, co mi się przytrafiło. – Obeszłam blat, żeby otworzyć szafkę pod zlewem i wyciągnąć psią karmę. – Chodź, kochanie. Obiad.

Cisza. Przecież suka musiała usłyszeć dźwięk karmy wsypywanej do miski.

Znieruchomiałam.

– Pepper? – Serce zaczęło walić mi w piersiach. Cholera, suka miała już swoje lata. Co, jeśli...

Wyprostowałam się, wyobrażając sobie najgorsze, i odwróciłam głowę w kierunku salonu. Włączyłam światło i krzyknęłam, nie spodziewając się takiego widoku.

Widoku Sergia w moim domu. Siedział pośrodku kanapy, z szeroko rozłożonymi ramionami i twardym spojrzeniem.

Wyglądał jak pieprzony ojciec chrzestny.

Pepper leżała na podłodze z pyskiem na jego bucie i smacznie spała.

– Nakarmiłem ją.

Był wściekły. Słyszałam to w jego głosie. Dosłownie emanował gniewem. Dostrzegłam, że na stoliku stała opróżniona do połowy butelka whiskey, co nie wróżyło nic dobrego.

– Co tu robisz? Jak wszedłeś do środka?

– Była głodna.

– Jak wszedłeś do środka?! – powtórzyłam, prawie krzyząc.

Potrafiłam wykrzesać w sobie jeszcze większy gniew.

– Mówiłem ci, że mam klucz.

Kurwa. To miał na myśli ostatniej nocy.

– Nie możesz mieć. Nigdy ci go nie dałam.

– Wyłączyłaś telefon.

Podeszłam do Pepper i kucnęłam, żeby ją pogłaskać. Nie spojrzałam na niego, gdy odpowiedziałam:

– Nie chciałam z tobą rozmawiać.

– Kiedy do ciebie dzwonię, masz odbierać.

– To tak nie działa, Sergio – oznajmiłam, wstając i obracając się na pięcie.

Już miałam odejść, gdy złapał mnie za nadgarstek. Zaciśnął na nim dłoń mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Jęknęłam i spróbowałam się uwolnić, ale pociągnął mnie w dół i podciął nogi tak, że wylądowałam brzuchem na jego udach.

– Co ty...

Trzykrotnie uderzył mnie w tyłek.

Próbowałam złapać oddech, instynktownie sięgając do tyłu i starając się zakryć miejsce, które oberwało. Złapał mnie za drugi nadgarstek – trzymał teraz oba jedną dłonią. Przekręciłam głowę i spojrzałam na niego. Nie odrywał wzroku od mojej twarzy. Potarł pośladek, a potem znów w niego przyłożył.

– Przestań! – Cholernie bolało.

– Kiedy do ciebie dzwonię, masz odebrać, Natalie.

Szarpnęłam ramionami, ale trzymał moje ręce w żelaznym uścisku, ani na sekundę nie spuszczając ze mnie oczu.

– Zrozumiałaś? – zapytał.

– Puść mnie.

– Zrozumiałaś, do diabła?

– Tak!

Uderzył mocno jeszcze raz, a potem mnie uwolnił. Wstałam, potykając się o własne nogi. Czulałam gorąco, policzki płonęły żywym ogniem, byłam zażenowana i kurczowo trzymałam się za tyłek.

– Chcę tylko, żebyś była bezpieczna. – Podniósł się.

Zrobiłam krok w tył.

Miał na sobie koszulę – marynarka wisiała na oparciu krzesła. Delikatnie zdjął głowę Pepper ze swojej nogi, a następnie ruszył w moim kierunku.

Milczałam, gdy podszedł bliżej. Sergiowi towarzyszyła ciemność. Przylegała do niego jak cień. To jedyna rzecz, jaka wywoływała we mnie strach, choć wiedziałam, że nigdy nie wyrządziłby mi krzywdy. I ufałam, że pragnął zapewnić mi bezpieczeństwo. Może tego nie rozumiałam, ale w to wierzyłam. Ten mrok... nie pochodził z wnętrza. Cień zdawał się okrywać go i mieć w swoim posiadaniu. Rozciągać nad nim dziwną, potężną władzę.

– Nie powinienesz robić mu krzywdy – stwierdziłam, gdy dotknęłam plecami ściany. Sergio stał na wyciągnięcie ręki.

– Nie potrafiłaś sama się ochronić, więc zrobiłem to za ciebie. Poza tym to nieistotne. Ten idiota już się nie liczy.

– Nie, to tak nie działa. Nie chciałam...

– A jak to działa? – zapytał, unosząc kąciki ust. Otaksował mnie spojrzeniem i oparł dłonie po obu stronach mojej głowy. – Hm? – Przynsunął bliżej twarz, wciągnął powietrze i dotknął zarostem

policzka. – Wyjaśnij mi, jak to działa.

Spojrzałam w te oczy koloru nocnego nieba. Wciągnęłam w nozdrza zapach wody po goleniu. Przypomniałam sobie, co zrobiliśmy ostatniej nocy.

– Jak to działa, Nat?

Zawsze nienawidziłam tego zdrobnienia.

– Hmm? – kontynuował. – Mam stać z boku, gdy jakiś skurwiel zastrasza cię, zmuszając, byś wskoczyła mu do łóżka?

– Nie zrobiłabym tego. Nie jestem kretynką. I nie chcę, żeby ktoś mnie chronił. Nie potrzebuję jakiegoś rycerza w lśniącej zbroi ani bohatera. – Łzy napłynęły mi do oczu. Nienawidziłam ich i słabości, którą oznaczały. Te słowa sprawiły jednak, że się zatrzymał. Wyglądał wręcz na zaskoczonego.

Potem się roześmiał.

– Myślisz, że próbuję zgrywać bohatera? – Chwilę później opuścił głowę. Zmarszczył czoło i patrzył w dół przez długi czas, nim znów wlepił we mnie spojrzenie. Spojrzał mi głęboko w oczy, szukając odpowiedzi. – Nie jestem nim, skarbie. Jestem pieprzonym potworem.

Kiedy nie odpowiedziałam, wyszczerzył się jeszcze bardziej. Nie był to jednak radosny uśmiech, raczej smutny pełen rozgoryczenia.

– Co o tym myślisz? Ma więcej sensu, co?

Naparałam na niego, ale przypominało to próbę przesunięcia ceglanego muru. Zatonęłam więc w jego oczach. Desperacja w słowach i w głosie Sergia była przerażająca.

– Odsuń się – zażądałam.

– Nie. – Chwycił moje nadgarstki w jedną dłoń, po czym uniósł mi ramiona nad głowę i przygwoździł je do ściany. Wolną ręką złapał spódnicę i podciągnął ją do góry. – Jesteś dobra. Jesteś jedyną dobrą rzeczą w moim życiu, wiesz? – Przesunął wzrokiem po pończochach sięgających połowy uda. – I pragnę tego najbardziej na świecie – dokończył, spoglądając mi w oczy. – Powinienem pozwolić ci odejść. To właściwa decyzja.

Nie rozumiałam, co mówił. Wydawało mi się, że rozmawiał ze sobą, a nie ze mną. Jakby na głos wypowiadał myśli.

Dotknął mojego policzka. Nacisnął kciukiem dolną wargę, zmuszając, żebym rozchyliła usta.

– Ale nie potrafię – dodał.

– Masz klucz do mojego domu.

Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć. Stał blisko, a gdy naparł na mnie, poczułam pierwsze motyle w brzuchu. Z trudem się powstrzymywałam, żeby nie owinąć nóg wokół jego bioder. Ocierać się o niego. Parzyć się z nim jak dzikie zwierzę. Tego chciałam. I nie chodziło tylko o pożądanie. Pragnęłam go całą sobą, choć wiedziałam, że prędzej czy później moje serce rozpadnie się na kawałki wraz z jego odejściem.

Pocałował mnie mocno, nie siląc się na inne pieszczoty. Położył dłoń na moich majtkach, palcem odsunął materiał i brutalnie potarł lechtaczkę.

– Jesteś mokra.

– To za szybko. Nawet się nie znamy. Nie widzisz, jakie to dziwne i nienormalne? – Słowa wypływały same, chociaż wcale tak nie myślałam. Nie chciałam, żeby odszedł. Nawet jeśli tak właśnie powinien postąpić.

Przytrzymując mnie przy ścianie, rozpiął pasek, a następnie guzik spodni. Ściągnął je i zaczął pocierać moją cipkę gładkim kutasem. Jęczałam, czując go na lechtaczce.

– Powinnaś mnie powstrzymać – wyszeptał mi do ucha, a potem ugryzł w małżowinę. Zupełnie ignorowaliśmy swoje słowa, bo chociaż oboje doszliśmy do tych samych wniosków, nie potrafiliśmy się zdobyć na działanie.

Kiedy przycisnął usta do moich, chętnie je otworzyłam. Wsunął język głęboko. Położył sobie moje dłonie na barkach i podniósł mnie do góry.

– Powiedz „nie”, a przestanę – zapewnił, kłapiąc mi wargę. Poczułam przyjemny dreszcz. – Powiedz „nie”, Natalie. Zmusz mnie, żebym odszedł. Każ się wynosić. – Zamilkł i spojrzał mi w twarz. – Zdradzę ci mały sekret – wyszeptał. – Tak będzie dla ciebie lepiej.

Wszedł we mnie jednym płynnym ruchem, wrywając z moich ust stęknięcie i zmuszając do gwałtownego wciągnięcia powietrza. Gruby kutas rozciągnął cipkę, po czym trochę się wysunął, ale tylko po to, żeby wbić się jeszcze mocniej. Sergio obserwował mnie uważnymi oczami. Miał rozszerzone źrenice. Nasze usta znów się złączyły. Possał mi dolną wargę w słodkiej pieszczocie.

Znów trochę się wysunął, żeby ukarać mnie kolejnym mocnym pchnięciem.

– Powiedz to – zażądał z groźbą w głosie. – Powiedz to teraz. Każ mi odejść. To twoja szansa na ocalenie. – Poruszał się niemal brutalnie. Gdy nie spełniłam jego żądania, wysyczał z wściekłością: – Każ mi przestać, do cholery!

Wciągnęłam powietrze, chwytając się jego barków.

– Wiesz, kim jestem i czym się zajmuję – kontynuował.

Bolało. Ściana za moimi plecami, zbyt gruby kutas wchodzący we mnie głęboko, rozrywający na pół, przedzierający się do samego rdzenia mojej kobiecości.

– Jeśli nie każesz mi teraz przestać, później tego nie zrobię. Znieruchomiał, a ja tkwiłam nadziana na jego fiuta. Ujął moją brodę i zmusił, żebym na niego spojrzała.

– Powiedz to. Zmusz mnie do odejścia, Natalie. To twoja ostatnia szansa.

Delikatnie pokręciłam głową. Tylko na tyle pozwalał mi jego uścisk. Już niewiele dzieliło mnie od orgazmu. Byłam tak cholernie blisko, potrzebowałam tylko... jeszcze jednego pchnięcia. Poruszyłam biodrami.

Otrzymał swoją odpowiedź. Chwilę później wyszczerzył się szelmowsko.

– Chcesz dojść? – zapytał cicho, przeciągając sylaby.

Wydałam z siebie jęk, bo na nic innego nie było mnie stać.

– Powiedz to.

Docisnęłam się do niego mocno, próbując uzyskać chociaż najmniejsze tarcie. Nie poznawałam się. Coś ze mną robił. Sprawiał, że stawałam się kimś innym. Kimś, kogo wcześniej nie znałam.

– Powiedz to, do cholery.

– Doprowadź mnie do orgazmu. Proszę! – Pragnęłam go. To, co mi dawał, już nie wystarczało. Potrzebowałam bliskości. Chciałam, żeby mnie sobą wypełnił i posiadał. Chciałam należeć tylko do niego.

– Grzeczna dziewczynka – powiedział, całując moje usta. Wciąż się uśmiechał, wysuwając się ze mnie prawie całkowicie tylko po to, by wejść tak ostro, że aż krzyknęłam. – Szczytuj, Natalie. Dojdz na moim fiucie.

To wystarczyło – jego rozkaz, kutas w środku i te niesamowite oczy, którymi mnie obserwował. Patrzył, jak się rozpadam i łamię. Prześwietlał na wylot moją duszę.

Zacisnęłam powieki i poczułam skurcze. Szczytowałam tak cholernie mocno, że nie mogłam oddychać i myśleć. Gdybym nie była w jego ramionach, pewnie nie ustałabym na własnych nogach. Pochłonał mnie orgazm silny niczym eksplozja. Zawładnął każdą moją komórką. Sergio posiadał mnie całą. Zdałam sobie sprawę, że on też dochodził. Kutas pulsował, a gdy pierwszy strumień nasienia wypełnił cipkę, otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Przywarłam do męskiego ciała, pragnąc wszystkiego, co było w stanie mi dać.

Objęłam dłońmi silne ramiona i wbiłam w nie paznokcie, a on dochodził. Nigdy nie widziałam nic piękniejszego od błyszczących oczu Sergia w trakcie orgazmu. Od Sergia zatraconego w rozkoszy i w ekstazie.

Poprawiłam majtki i wygładziłam spódnicę.

– Powinniśmy byli użyć prezerwatywy – powiedziałam, a w głowie liczyłam dni.

– Podobało mi się to. Lubię myśleć, że część mnie jest w tobie. – Zapiął rozporek i guzik spodni, a następnie pasek.

– Sergio.

– Jestem czysty, Natalie – zapewnił.

– Ja też, ale są inne rzeczy.

Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, wyglądał na szczerze zaskoczonego.

– Nie zabezpieczasz się?

Pokręciłam przecząco głową.

– Jak dawno miałaś...

– Powinno być w porządku. – Tak myślałam. Okres skończył się osiem dni temu, więc od owulacji dzieliło mnie jeszcze trochę czasu. – Ale nie możemy tego powtórzyć. Musimy pamiętać o prezerwatywach.

Głęboko się zamyślił. Nie dostrzegłam na jego twarzy złości, a jedynie skoncentrowanie. Jakby coś właśnie sobie uświadomił. Coś, co nigdy wcześniej nie przyszło mu do głowy. W jego oczach pojawił się dziwny, niepokojący błysk.

– Nie skończyliśmy poprzedniej rozmowy – stwierdziłam, żeby przerwać mu rozmyślenia.

– Nie?

– Nie możesz ranić ludzi w imię mojego bezpieczeństwa.

Wszedł do kuchni.

– Ten złamas zasługiwał na karę.

– Nie tobie o tym decydować. – Poszłam za nim, ale nie zwracał na mnie uwagi. Otworzył szafkę i wyjął kawę. – Sergio, mówię poważnie. – Nie odpowiedział, zamiast tego wysuwał i wsuwał szuflady w poszukiwaniu łyżeczki. – Hej. – Pociągnęłam go za ramię, zmuszając, żeby się zatrzymał. Odwrócił się, po czym naparł na mnie i poprowadził tyłem, aż dotknęłam plecami lodówki.

– Natalie.

Spojrzałam w te niebieskie oczy. Czułam zapach wody po goleniu i seksu.

– Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził. Ten palant nie ma znaczenia. Tą rozmową marnujemy tylko czas.

Położyłam mu dłoń na piersi i popchnęłam delikatnie.

– To zbyt wiele. Zbyt szybko.

Przyjrzał mi się, ale nie odpowiedział.

– Masz klucz do mojego domu. Pobiełeś mojego profesora. Za co? Za staż, którego nie zamierzałam nawet podejmować.

– Co znaczy „nie zamierzałam nawet podejmować”?

– Powiedziałam ci, że wcale go nie chciałam. Nie sądziłeś chyba, że byłabym w stanie pracować dla człowieka, wiedząc, czego ode mnie oczekiwał?

– Wycofałaś się dobrowolnie?

– A gdybym powiedziała, że nie? Że mnie skreślił?

– Ten pieprzony... – Nagle ogarnęła go taka wściekłość, że ta zmiana aż mną wstrząsnęła.

– Widzisz. To właśnie miałam na myśli! Sama podjęłam taką decyzję. Gdy dotarłam do biura, nie zastałam w nim profesora. Wiesz już, o co mi chodzi? Nie możesz po prostu spuszczać lania każdemu idiotcie.

– Dlaczego nie?

– Potrafię się sobą zająć.

– Nat...

Dotknęłam dłońmi jego twarzy, żeby skłonić go do wysłuchania mnie.

– Potrafię. Się. Sobą. Zająć – powtórzyłam.

Zajął mu to chwilę, ale w końcu skinął głową.

– Wszystko dzieje się za szybko – dodałam, choć to nie oznaczało, że chciałam zatrzymać ten rollercoaster.

– Nieprawda, nie jest tak.

Mrugnęłam, otworzyłam usta, po czym znów je zamknęłam. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

– Wiem, czego pragnę, Natalie. A ty?

Spojrzał na mnie błyszczącymi oczami. Uważnie badał moją reakcję. Chciał więcej, niż mogłam mu dać.

– Nigdy nie sądziłem... – zaczął powoli, jakby ostrożnie i z rozmysłem dobierał każde słowo. Znowu dostrzegłam ciemność, która zawsze czaiła się w pobliżu. Odwrócił wzrok, pokręcił głową i

odetchnął głęboko, nim ponownie na mnie spojrzął. – Straciłem wielu przyjaciół. Kuzynów. Wujów. Wielu z nich zbyt wcześnie. – Cofnął się, uwalniając mnie. – Czas jest luksusem, Natalie. I obawiam się, że nie będzie mi dany.

W jego słowach wyczułam smutek. Oczy również go wyrażały. Za jego plecami ten niepokojący cień zdawał się rosnąć. Zawsze obecny.

Gotowy, żeby go pochłonąć i ponieść gdzieś daleko.

Wzdrygnęłam się.

– Sergio...

– Nie zmarnuję go – rzucił żarliwie.

Znów podszedł bliżej, ale tym razem ujął mnie za podbródek i uniósł mi twarz do góry. Prześledził każdy centymetr skóry, popatrzył w oczy i w końcu skupił się na ustach, a potem docisnął do nich swoje wargi. Pocałunek był szorstki i trudno było doszukiwać się w nim czułości. Nie wsunął języka do środka. Nie pogłębił go. Rościł sobie jedynie do mnie prawo.

Kiedy przerwał, nie odsunął się. Zamiast tego, nie spuszczać ze mnie wzroku, sięgnął pod moją spódnicę, rozsmarował dłonią nasienie zasychające na udzie, a potem wsunął palce w majtki.

– Chcę w tobie dochodzić. Pragnę cię oznaczyć. – Potarł wargi sromowe i poczułam podniecenie, mimo że cipka jeszcze nie doszła do siebie po ostatnim razie. Znów go zapragnęłam.

Wyszczerył się. Zdawał sobie sprawę z moich pragnień. Uszczypnął łechtaczkę. Bolało i dobrze o tym wiedział, bo wyczytałam to z jego twarzy. Dopiero po minucie zaprzestał tortury.

Gdy mnie puścił, musiałam się go załapać, żeby nie upaść. Ugiwały się pode mną kolana. Do tego doprowadzał za każdym razem.

Owinął dłonie wokół moich ramion. Chwilę zajęło mi zapanowanie nad oddechem, wyprostowanie nóg i przetworzenie jego słów. Staralam się zrozumieć, co przed sekundą mi zakomunikował. Wlepiłam w niego spojrzenie, ale nie potrafiłam nic wykrztusić.

– Nie jest za szybko. Nie ma czegoś takiego. Nie chcę przerywać tego, co się między nami dzieje – powiedział, badawczo mi się przyglądając. – Gdybym był dobrym człowiekiem, odszedłbym i zostawił cię w spokoju. Ale nie jestem. Robiłem złe rzeczy. Moje ręce są brudne. Powinnaś o tym wiedzieć. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Skinęłam głową.

– Wiesz, czego chcesz? – zapytał.

Wiedziałam, że oczekiwał odpowiedzi. W tym momencie była najważniejsza. Nie mogłam jednak tego powiedzieć. Coś nie dawało mi spokoju.

– Wiesz? – powtórzył.

– Co miałaś na myśli, mówiąc, że czas nie będzie ci dany?

– Chyba zrozumiałaś.

Patrzeliśmy na siebie przez chwilę. Zapanowała cisza przerywana jedynie pochrapywaniem Pepper w sąsiednim pokoju.

– Chcesz, żebym odszedł? – zapytał wreszcie. – Zadam to pytanie tylko raz, więc dobrze się zastanów.

Przełknęłam ślinę, a wszystkie włosy stanęły mi dęba.

– No więc, Natalie. Tego właśnie pragniesz?

Zakręciło mi się w głowie. Zbyt wiele rzeczy wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku godzin. Nie potrafiłam spojrzeć mu w twarz. Skupiłam się na swoich stopach i prześledziłam pęknięcie na starej płytce, na której akurat stałam.

Jego dłonie ścisnęły moje ramiona.

– Odpowiedz na pytanie.

– Nie.

14 SERGIO

Rzeczywiście wszystko toczyło się szybko, ale to, co jej powiedziałem, było prawdą. Odkąd ją poznałem, wrażenie ulotności stało się wręcz przerażające. Od zawsze czułem, że czekało mnie raczej krótkie życie, ale ostatnio coraz częściej o tym myślałem. Nie potrafiłem się pozbyć tego przeświadczenia. Może przez to, co działo się z moją matką. Świadomość kruchości ludzkiego istnienia. Śmiertelność patrząca mi prosto w pieprzone oczy. Zupełnie jakby wszystko pędziło z prędkością światła. Parę nocy wcześniej powiedziałem ojcu o osądzeniu – i to nadchodziło. Przychodziło po mnie.

Miałem brud na rękach.

Nie. Zbyt delikatnie powiedziane.

Moje dłonie były skąpane we krwi.

Może to mnie do niej przyciągało? Twierdziła, że ze wszystkiego zdawała sobie sprawę, ale tak naprawdę nie miała o niczym pojęcia.

Pomyślałem o nocy, której doszło do napadu na sklep. Pamiętałem, że kazałem Natalie zamknąć oczy, a ona zrobiła to bez słowa sprzeciwu. Zaufała mi – obcemu mężczyźnie z bronią, do którego przylgnęła ciemność. Facetowi, który zostawiał po sobie jedynie zniszczenie. Nie widziała, jak celuję w skurwiela gwałcącego małe dziewczynki. Nie była świadoma, że strzeliłem z bliska, a widoczne na twarzy drania przerażenie mnie napędzało. Dawało mi władzę.

Do tej pory nie sądziłem, że potrafiła to sobie wyobrazić. Tylko jej się wydawało, że pojmuje, z kim miała do czynienia, bo nie mogłaby pojąć otchłani, jaką stało się moje życie. Byłem potworem. Bestią, którą karmił ból i cierpienie.

Może w pewnym sensie liczyłem, że jej niewinność mnie rozgrzeszy. Chociaż wiedziałem, że ktoś taki jak ja nie mógł liczyć na przebaczenie. Skazałem się na piekło. Spłonę za to, co zrobiłem, i za wszystkie popełnione grzechy. Nie starałem się zaprzeczać – właśnie tam czekało na mnie miejsce. Najpierw pragnąłem jednak wykorzystać swój czas. Chciałem to zrobić z nią, choć wiedziałem, że to samolubne pragnienie. Powinienem odejść, zanim sprawy jeszcze bardziej się skomplikują.

Jakby już nie były.

A kiedy wspomniała o braku zabezpieczenia, miałem w głowie pustkę. Co zrobiłem, nim wyszedłem? Rozsmarowałem swoje nasienie, chociaż jasno dała mi do zrozumienia, że mogła zająć w ciążę.

Kurwa.

Co ja sobie, do cholery, myślałem? Czego chciałem? Zrobić jej dziecko? Co było ze mną nie tak? Dziewczyna wciąż studiowała i miała przed sobą całe życie. A jeśli miałem rację i nie pożyję zbyt długo? Co, do kurwy nędzy, jej robiłem? Naprawdę jestem aż tak samolubny?

Przez cztery noce stawałem na głowie, żeby „normalnie” spędzić czas z Natalie. Drinki, obiady i seks. Dużo, dużo seksu. Dzisiejszego wieczoru zamierzałem po nią przyjechać i zabrać do siebie.

Zaparkowałem dwie przecznice od jej domu i dałem parkingowemu szczodry napiwek. Dostałem wiadomość od ojca: „Dlaczego tak trudno jest Ci spełnić moją cholerną prośbę?”

Przewróciłem oczami. Wiedziałem, o czym pisał. Musiałem koniecznie pogadać z moim ochroniarzem. Wiedziałem, że to ojciec mu płacił, ale mimo wszystko wymagałem od niego odrobiny lojalności.

Zatrzymałem się, żeby odpisać: „Jestem dużym chłopcem. Potrafię o siebie zadbać”.

Chwilę później zadzwonił telefon.

– Eric ma z tobą jeździć. Nie chcę, żebyś poruszał się bez obstawy. Mamy wrogów, Sergio. Dobrze o tym wiesz.

– W porządku. Chryste.

- Nie chciałbym go zwolnić. Ma rodzinę do wykarmienia.
- Dopilnuję, by zapracował na swoją pensję. Muszę kończyć.
- Mówię poważnie, synu.
- Ja też, tato.

Doszedłem do ciasnego mieszkania Natalie. Pokochałem je, ale wiedziałem, że człowiek taki jak ja nie mógłby żyć w małej klitce na stałe. Zerknąłem przez kuchenne okno. Koronkowe zasłony były rozsunięte, więc mogłem zajrzeć do środka. Ciekawe, czy Nat zdawała sobie sprawę, jak łatwo obcy ludzie mogli stać się świadkami jej codzienności. Ta myśl nie dawała mi spokoju. Sam narażałem ją na niebezpieczeństwo, pokazując się tutaj i wpychając do jej życia. Moi wrogowie z automatu stawali się jej wrogami, a ona nawet nie miała o tym pojęcia.

Nie zwracałem sobie głowy pukaniem do drzwi, wyciągnąłem klucz i otworzyłem je. Przynajmniej nie zostawiała ich otwartych.

– Nat?! – zawołałem, przechodząc przez kuchnię. Nie zdjąłem płaszcza, bo i tak zaraz mieliśmy wyjść.

– Wiesz, że nie lubię, gdy tak się mnie nazywa. – Jej głos dobiegł z piętra.

Uśmiechnąłem się, ale nim zdążyłem odpowiedzieć, włączyła suszarkę. W domu unosił się dziwny zapach. Wydał mi się znajomy, ale nie potrafiłem określić, skąd pochodził. Nie pasował tu i wywoływał we mnie dyskomfort.

Pepper leżała na podłodze obok kanapy. Zaczęła machać ogonem, który uderzał o drewnianą podłogę, wydając głuchy dźwięk. Zbliżyłem się do niej.

– Hej, piesku. – Poglaskałem włochaty łeb, ale suka się nie podniosła. Wyglądała na zmęczoną i zacząłem się zastanawiać, ile jeszcze życia jej pozostało.

Suszarka ucichła. Usłyszałem stuk szpilek na schodach.

– Okno w łazience się zacięło. Mógłbyś zobaczyć, czy udałoby ci się je otworzyć? – zapytała Natalie.

– Jasne. – Wspiąłem się na górę. Dziewczyna stała w sypialni i nakładała tusz do rżęs. – Wiesz, że tego nie potrzebujesz. – Podeszedłem do niej, a nasze spojrzenia spotkały się w lustrze.

– Lubię to – odparła, prostując się i chowając maskarę do kosmetyczki.

Wtedy zrozumiałem, co wydzielało ten specyficzny aromat. I dlaczego wywoływał we mnie dyskomfort.

– Co to? – spytałem, wskazując na wyszczerbiony wazon na stoliku nocnym, w którym znajdował się mały bukiet lilii. Różowe i białe kwiaty wyglądały pięknie, ale nie mogłem znieść ich i tego pieprzonego smrodu.

– Och. – Zerknęła na nie, a potem na mnie. – Znalazłam je przy drzwiach, gdy wróciłam.

Podeszedłem do wazonu i wstrzymałem oddech.

– Przed twoim domem?

– Tak. Myślę, że to Drew. Potrafi być dramatyczny. Zakładam, że symbolizują śmierć stażu.

Zerknąłem na nią. Przewróciła oczami, po czym zwróciła uwagę z powrotem na swoje odbicie i zajęła się nakładaniem błyszczyka.

– Więc nie miały żadnej karteczki?

– Zgadza się.

– Przypomnij mi, kim jest Drew? – Pamiętałem jego imię jak przez mgłę.

Odłożyła błyszczyk i spojrzała na mnie.

– To mój najlepszy przyjaciel. Znamy się od zawsze – stwierdziła rzeczowo.

– Powiedział ci, że to od niego?

– Czy to ważne? Jesteś zazdrosny? Nic między nami nie ma. Kiedyś rzeczywiście byliśmy razem, ale teraz się tylko przyjaźnimy. W dodatku jest gejem.

Gównu mnie to obchodziło.

– Masz pewność, że to on je przyniósł, Natalie? – powtórzyłem pytanie, próbując zachować spokój.

Podniosła telefon.

– Nie. Jakiś czas temu wysłałam mu wiadomość, ale jeszcze jej nie odczytał. Sergio, jesteś zazdrosny?

Nie byłem. Zerknąłem przez okno i spojrzałem na ulicę. Powinienem zapewnić jej obstawę – miałem przeczucie, że kwiatów nie dostarczył Drew.

– Po prostu nie lubię ich smrodu.

– Jak większość ludzi.

– Wyrzuc je. Cały dom będzie cuchnął – dodałem, odwracając się do niej plecami. – I tak chciałem, żebyś została dzisiaj u mnie na noc. Dominic miał w ten weekend urodziny. Nazajutrz musiałem udać się do domu w Adirondacks, ale uświadomiłem sobie, że Natalie nie powinna zostawać sama.

– W zasadzie – zacząłem i spojrzałem na nią, podejmując decyzję – jedź ze mną.

Wiedziała o imprezie, ale wcześniej jej nie zapraszałem. Nie chciałem, żeby przebywała w towarzystwie mojego ojca i młodszego brata. Jeszcze na to za wcześnie.

– Co? – zdziwiła się.

– Mamie nie zostało zbyt wiele czasu. – Wzruszyłem ramionami. Nie kłamałem. Zależało mi, żeby poznała moją matkę. Nie z tego jednak powodu chciałem zabrać ją ze sobą. – Co myślisz?

– Czy to przypadkiem nie spotkanie rodzinne? – Wyraźnie się zaniepokoiła.

– Tak, ale to nic nie szkodzi. – Podeszedłem do niej i ją objąłem. – Naprawdę pragnę, żebyś ze mną pojechała.

– Dobrze. Czemu nie, mogę to zrobić. Poproszę kogoś, żeby jutro wziął za mnie zmianę w kawiarni.

– Świetnie. – Ulżyło mi, bo w końcu nie musiałem jej zmuszać. – Masz worek marynarski albo coś podobnego? – Otworzyłem szafę, którą wypełniały ubrania. – Bałaganiara z ciebie, Natalie. – Lubilem wszystko schludne i poukładane, a jej rzeczy doprowadzały mnie do szaleństwa. Ściągnąłem plecak z górnej półki. – To się nada.

– A co z Pepper? Jest taka stara. Boję się, że...

– Zabierzemy ją ze sobą. Może zostać u mnie w domu i ktoś się nią zaopiekuje. Chodź, chcę spędzić z tobą noc. – Podeszedłem do niej, ująłem za dłonie i przyciągnąłem do siebie. – Jeszcze nie zerznąłem cię w swoim łóżku.

Uśmiechnęła się szeroko, a jej oczy pojaśniały.

Pocałowałem ją w usta, a potem odstałem dwa kroki i zakomenderowałem:

– Wrzuc do plecaka rzeczy, których będziesz potrzebowała, i ruszajmy. Zaczekam na ciebie na dole.

– Okej. Postaram się szybko z tym uporać.

Wziąłem wazon z kwiatami i ruszyłem w stronę schodów.

– Czekaj, nie wyrzucaj ich.

– Nim wrócisz, cały dom przejdzie tym smrodem.

Nie wyobrażałem sobie, że te lilie zostaną w domu. Dałem dupy. Kurwa, miałem nadzieję, że przesadzałem i że to rzeczywiście Drew je zostawił.

Kiedy miałem pewność, że dziewczyna mnie nie usłyszy, wyjąłem telefon i zadzwoniłem do Erica. Wydałem jasne polecenie – miał znaleźć kogoś do ochrony Natalie. Chciałem, żeby dzisiaj mój człowiek obserwował jej mieszkanie.

Gdy zeszła na dół, Pepper czekała już przy drzwiach, a kwiaty razem z wazonem wylądowały w koszu sąsiadów.

– Jesteś niespokojny – zauważyła, kładąc plecak i sięgając po płaszcz.

Dopiero wtedy zauważyłem, co założyła – ładna wełniana sukienka podkreślała kobiecą figurę. Kończyła się zaraz za kolanami, a cały strój dopełniały buty z czubkiem.

– Ładnie wyglądasz – powiedziałem.

– Dzięki.

Wziąłem okrycie Natalie i pomogłem jej przy zakładaniu. Parę minut później wyszliśmy. Byłem pewny, że nie zauważyła, jak przyglądałem się każdej mijanej osobie, zapamiętując twarze i szukając w

nich czegoś niecodziennego. Nie chciałem wspominać znów o bukietach, przynajmniej dopóki nie dostanie odpowiedzi od przyjaciela. Miałem nadzieję, że się myliłem, choć intuicja podpowiadała inaczej.

– Och – westchnęła. Czytała SMS-a, gdy zajmowałem miejsce kierowcy po tym, jak ułożyłem Pepper na tylnym siedzeniu.

– Co się stało? – spytałem, odpalając silnik i ruszając.

Napisała coś, a następnie zwróciła się do mnie.

– Drew nie miał pojęcia, o czym mówię.

Skinąłem głową, nie odrywając wzroku od drogi. Chciałem wyjechać z miasta. Pragnąłem mieć Natalie za bramami mojej posiadłości. Zamknąć ją bezpiecznie w wieży.

– Pewnie ktoś zostawił je przez przypadek – stwierdziła. – Prawdopodobnie były przeznaczone dla kogoś innego.

Jej telefon zabrzęczał, więc spojrzała na niego ponownie i pokręciła głową.

– Sergio, zachowywałeś się dziwnie, gdy zobaczyłeś lilie. Nie odpowiedziałem.

– Coś mi umyka?

Zerknąłem na nią. Nie zamierzałem jej martwić, dlatego skłamałem:

– Po prostu nie lubię ich zapachu. Przypominają mi o pogrzebach.

– Brzmi zagadkowo.

– Pachną jak śmierć. – Zjechałem na autostradę.

Powietrze w samochodzie zgęstniało, a między nami zapadła przytłaczająca cisza. Przejrzała kłamstwo. Wiedziałem to. Nie chciałem jednak rozmawiać o kwiatach. Jeszcze nie.

– Sergio – odezwała się wreszcie, gdy przejechaliśmy przez bramę mojego domu. – Czy powinnam coś wiedzieć?

Zaparkowałem auto, zgasilem silnik i wysiadłem. Drzwi wejściowe otworzyły się, kiedy Natalie stanęła na podjeździe.

Spojrzała na Erica i stojącego za nim mężczyznę, a potem na mnie.

– Co się dzieje?

W jej oczach dostrzegłem niepokój. Nie potrafiłem odpowiedzieć na to pytanie. Zamiast tego skupiłem uwagę na tylnym siedzeniu samochodu, gdzie wciąż leżała Pepper. Podniosłem ją i postawiłem na ziemi. Pies był za stary, żeby samodzielnie wyskoczyć z auta.

– Zabierzmy ją do domu. – Zrobiłem krok w kierunku rezydencji, ale dziewczyna położyła dłoń na moim ramieniu.

– Sergio?

Wziąłem głęboki oddech i odwróciłem się w jej stronę.

– Nie wydaje mi się, żeby ktoś zostawił te kwiaty przez przypadek.

– O czym ty mówisz?

Oddychałam powoli, starając się zachować spokój.

– Wejdźmy do środka – odpowiedział Sergio. Popatrzył na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, gdy złapał mnie za ramię i poprowadził po schodach do drzwi wejściowych.

Zerknęłam za siebie, spoglądając na wysokie żelazne bramy przy wjeździe do posiadłości.

– Do środka, Natalie. Już.

– Jesteśmy w niebezpieczeństwie? – zapytałam. Pepper kroczyła wolno obok nas.

Nie odpowiedział. Przywitał się z mężczyznami, gdy przekroczyliśmy próg.

– Natalie, Erica znasz, a to jest Ricco.

Zerknęłam na ochroniarza. Był wysoki i wyglądał trochę grubiańsko. Skinął mi na przywitanie.

Przeniosłam wzrok z powrotem na Sergia. Obserwował mnie i wiedziałam, że zastanawiał się nad każdym słowem. – Będzie ci towarzyszył w szkole.

Uwolniłam rękę z jego uścisku i zrobiłam krok w tył. Otarłam się nogami o psie futro.

– Co to znaczy, do cholery?

– Inny człowiek zostanie umieszczony w twoim domu.

– Co...

– Zamierzam zapewnić ci bezpieczeństwo. – Odwrócił się do mężczyzn.

– Eric, w bagażniku jest torba z psią karmą. Przynies ją. Spotkamy się w gabinecie za parę minut.

– Czekaj... – zaczęłam, ale obaj podwładni zrobili to, co im kazano, a Sergio odwrócił się twarzą do mnie. Nagle zupełnie się zmienił. Stał się poważniejszy. Groźniejszy.

– Nat. – Jego dłoń znów zacisnęła się na moim ramieniu.

– Mówiłam ci, że nie lubię być tak nazywana. – Nie miało to jednak znaczenia. W tym momencie mógł do mnie mówić, jak mu się żywnie podobało.

– Chodź – mruknął, przechylając głowę na bok i zmuszając się do uśmiechu, który nie sięgnął jego niebieskich oczu. – Zrobię ci drinka.

– Nie chcę żadnego drinka – warknęłam, uwalniając się z uścisku. A przynajmniej spróbowałam to zrobić.

– Natalie.

– Co się dzieje? – usłyszałam swój głos i poczułam wzrastającą panikę, która przyprawiała mnie o gęsią skórę.

– Uspokój się, jesteś bezpieczna.

– Dlaczego miałabym nie być?

Przyjrzał mi się z uwagą, objął ramieniem i przyciągnął do siebie. Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej.

– Sergio, dlaczego...

Umilkłam, ponieważ powędrował palcami w górę mojego kręgosłupa i położył mi dłoń na karku. Nie odrywał ode mnie badawczego spojrzenia.

– Jesteś teraz ze mną. Sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Wiedziałas o tym.

Spojrzałam w bok i pokręciłam głową.

– Ja nie...

– Drink, Natalie. Nawet jeśli nie masz na niego ochoty, ja muszę się napić. – Nie czekając na odpowiedź, ruszył w kierunku kuchni. Obrócił stołek przy wyspie i pokazał, żeby na nim usiadła.

Posłuchałam.

Z szafki wyjął whiskey i dwie szklanki. Przyniósł je, postawił na blacie, odsunął stołek, który stał obok mojego i usiadł. Patrzyłam, jak odkręca butelkę, a następnie nalewa alkohol. Wziął jedną szklankę do ręki, a drugą przysunął bliżej mnie. Przez cały czas patrzył mi w oczy. Uniosłam rękę, aby podnieść szkło. Drżała. Sergio też to zauważył.

– Kwiaty – powiedziałam, patrząc na bursztynowy płyn. Wiedziałam, że poczuję pieczenie,

kiedy trunek spłynie w dół gardła. – Były znakiem? – Uniosłam szklankę, przystawiłam ją do ust i zmusiłam się, żeby wypić jej zawartość. Nie lubiłam whiskey, ale upiłam kolejny łyżeczek, bo teraz tego potrzebowałam. Podniosłam wzrok na Sergia. W dalszym ciągu mnie obserwował. – Powiedziałaś, że to pogrzebowe kwiaty. – Przetwarzałam własne słowa w momencie, gdy wydostały się z ust. Od początku jednak o tym wiedziałam. Zdawałam sobie sprawę, że wchodząc w związek z takim mężczyzną, znajduję się w niebezpieczeństwie.

Nie odpowiadał przez długą chwilę. Przyglądał mi się, jakby potrafił czytać w myślach.

Pepper warknęła i oboje się odwróciliśmy.

Sergio odstawił szklankę, a potem wstał i otworzył szafkę, z której wyjął miski. Jedną napełnił wodą. Postawił obydwie na podłodze w kącie.

– Może ją nakarmisz? Wrócę za parę minut. Zrobię nam wtedy kolację.

– Nie jestem głodna – rzuciłam i jednym łykiem dopiłam resztę alkoholu.

Odstawiłam szklankę i wstałam. Podeszłam do psa, który chleptał wodę. Uklękałam, plecami do mężczyzny, i pogłaskałam miękkie futro. Suka oddychała głęboko i jakby z trudem. Nie chciałam myśleć o tym, jak długo jeszcze pożyje.

Sergio westchnął, a potem wyszedł z kuchni. Zakładałam, że poszedł do swojego gabinetu, żeby spotkać się z ochroniarzami. Usłyszałam jedynie dźwięk zamykanych drzwi.

Gdy zostałam sama, odetchnęłam. Podniosłam się, sięgnęłam po karmę i wysypałam ją do miski, po czym wróciłam do wyspy, złapałam butelkę i wlałam sobie więcej whiskey. Wypiłam i ruszyłam do salonu.

Myśli kotłowały mi się w głowie. Nie rozumiałam jeszcze, co tak naprawdę oznaczało życie w mafijnym świecie. Z pewnością nie wyobrażałam sobie, że samej przyjdzie mi w nim uczestniczyć. Zastanawiałam się, co by się stało, gdybym postawiła na swoim i nie pozwoliła wymienić w domu zamków. Czy osoba, która zostawiła lilie, włamałaby się do środka? Czy zastałabym ją w mieszkaniu po powrocie z uczelni? Czekalaby, żeby wyrzucić mi krzywdę?

Nie, to chyba jeszcze nie wchodziło w grę. Nie wydawało mi się, by ktokolwiek chciał mnie naprawdę zranić. Raczej w ten sposób informowali Sergia, że wiedzą o moim istnieniu.

Przyglądałam się zdjęciom, gdy usłyszałam, jak drzwi do gabinetu się otwierają. Sergio mówił coś po włosku. Do tej pory nie słyszałam, by używał tego języka. Słowa brzmiały pięknie w jego ustach. Chwilę później ochroniarze wyszli, a on wszedł do salonu. Odwróciłam się do niego.

– To była wiadomość dla ciebie, prawda? Ja się nie liczę. Jestem jedynie sposobem, żeby do ciebie dotrzeć.

Chciał do mnie podejść, ale go zatrzymałam.

– Odpowiedz mi.

Dostrzegłam wahanie w jego oczach. Chwilę trwało, zanim powiedział:

– Tak.

– Kto to zrobił?

– To nie ma znaczenia.

– Wydaje mi się, że jednak ma.

Spojrzał na mnie wręcz ze złością.

– Zajmę się tym – zapewnił.

– Tak jak profesorem Daytonem?

Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze, a potem zmniejszył dystans nami odległość. Nie cofnęłam się, choć chciałam. Wziął ode mnie szklankę i odstawił ją na stolik.

– Powiedziałem, że się tym zajmę.

– Nie wydaje ci się, że mam prawo wiedzieć?

Ujął moją dłoń. Całkowicie skupił na niej uwagę. Po chwili odwrócił ją i odsunął rękaw sukienki aż do łokcia. Studiował z uwagą skórę nadgarstków, śledził żyłę po wewnętrznej stronie ramienia. Jego dotyk przypawił mnie o dreszcze.

– To moi wrogowie, Natalie. Nie twoi.

– Ale jeśli są w moim domu i zostawiają dla mnie kwiaty pogrzebowe, to są również moimi

wrogami.

– Powiedziałem, że się tym zajmę, i tak się stanie.

– Jak? Jak się tym zajmiesz? W sumie po co ja pytam. Czy naprawdę chcę znać szczegóły?

– Nie martw się o to. Wszystko naprawię.

Pokręciłam głową i spojrzałam w dół na jego rękę. Koniuszkami palców lekko łaskotał moją skórę. Sergio też tam patrzył. Trzymał drobny nadgarstek w dużej dłoni. To sprawiało, że czułam się delikatna. I skłaniało do myślenia, z jaką łatwością można go złamać. Nie miało znaczenia, jacy wrogowie by to zrobili. Złamałby się niezależnie od tego, kim by byli.

Nie potrafiłam pojąć, co czułam do tego mężczyzny, którego znałam tylko kilka tygodni. Był niebezpieczny i powinnam od niego uciekać. Rzecz w tym jednak, że nie potrafiłam sobie wyobrazić swojego odejścia. Myśl, że nie będzie go w moim życiu, stała się nie do zniesienia.

Byłam głupia. Nie mogłam zlekceważyć tego, co się dzisiaj wydarzyło, nawet jeśli zapewnił mnie, że to naprawi. Uwolniłam dłoń z jego uścisku.

– A co będzie następnym razem? Zakładałam, że masz więcej niż jednego wroga.

Sięgnęłam po swoją whiskey, ale znów złapał mnie za nadgarstek i przejął szklanekę, której zawartość sam opróżnił.

– To dla ciebie normalne, Sergio? Tak właśnie żyjesz? Nie ma nic dziwnego w tym, że ktoś zostawia ci kwiaty pogrzebowe na progu? Potarł zarost na szczęce, potem kark. Patrzył mi w oczy, ale myślami przebywał gdzieś indziej. Widziałam, że z czymś się mierzył. Może z tą samą rzeczą, z którą ja walczyłam.

Minęło sporo czasu, nim się odezwał.

– Mam wielu wrogów. I nie chcę, żeby stało się to twoją codziennością. Jestem niebezpiecznym mężczyzną, a związek ze mną sprowadza zagrożenie również na ciebie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Jego oczy płonęły. Dostrzegałam w nich tak wiele – wewnętrzny konflikt, tłumiony gniew i ciemność. I prawie namacalną przemoc. Wreszcie odwrócił wzrok, a potem odpowiedział:

– Nic. To nie ma znaczenia.

Podeszłam do niego i położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Chcesz, żebym cię zostawiła? Odeszła? To próbujesz mi powiedzieć? Odwrócił się do mnie twarzą i posłał mi smutny uśmiech. Westchnął i założył mi kosmyk włosów za ucho.

– Na to jest za późno, skarbie. Nie pozwolę ci odejść. Wiedziałem to już pierwszego dnia.

– Nie chcę, żeby chodził za mną jakiś facet. Nie potrzebuję ochroniarza.

– Nie masz wyboru – mruknął. – Nie w tej sprawie.

– Mam! To moje życie i też mam coś do powiedzenia.

– Nie jeśli w grę wchodzi twoje bezpieczeństwo – odparł ostrzejszym tonem. Oczy mu pociemniały. – Nie bądź naiwna. Nie znasz tego życia. Ta kwestia nie podlega dyskusji.

Spróbowałam się uwolnić, ale tym razem przyciągnął mnie do siebie. Uderzyłam o jego pierś.

– Puść mnie. – Usiłowałam go odepchnąć.

– Nie.

– W ogóle nie słuchasz, kiedy moje słowa nie są ci na rękę.

Przechylił głowę.

– Nie słuchałeś, po pobiciu mojego profesora. Ani wtedy, gdy bez pozwolenia wymieniłeś zamki w drzwiach. Teraz też mnie nie słuchasz.

– Nie cieszysz się, że wymieniłem te zamki?

Wpatrywałam się w niego, ale nim zdołałam odpowiedzieć, położył dłoń pośrodku mojej klatki piersiowej i lekko ją naciskając, sprawił, że zaczęłam się cofać, aż uderzyłam plecami o ścianę.

– Jestem nowoczesnym facetem, ale mam swoje granice. Jeśli chodzi o twoje bezpieczeństwo, to ja decyduję.

– I co? Mam robić, co mi każesz?

– Tak byłoby idealnie. – Próbował z tego żartować.

Starałam się go odepchnąć, ale nie byłam w stanie.

- Puść mnie.
- Nie. Już ci powiedziałem, że tego nie zrobię.
- Nie masz prawa za mnie decydować!
- Nie zostawię cię bez ochrony.
- Nie znalazłabym się w niebezpieczeństwie, gdybyś nie był tym, kim jesteś!
- Wystarczy! – Uderzył pięścią w ścianę.

Wydałam z siebie cichy okrzyk i zamarłam.

Gdy ponownie się odezwał, ledwie kontrolował gniew. Jego głos brzmiał nisko i groźnie.

– Weszłaś w to świadomie. Zdawałaś sobie sprawę, w co się pakujesz. Oboje dobrze o tym wiemy.

Zadrzałam.

Miał rację? Wcale nie zdawałam sobie z tego sprawy. Przynajmniej nie do końca.

Czy to jednak nie jest zwykłe mydlenie oczu? I czy w ogóle ma jakieś znaczenie? I tak nie zamierzałam odchodzić. Tego była pewna.

Złapał mój podbródek i uniósł go do góry, zmuszając mnie, żebym spojrzała mu w oczy.

– Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, mierzyłem z pistoletu do skurwiela, który chciał cię zgwałcić. Za drugim razem miałem na celowniku twoją głowę. Od pierwszego dnia wiedziałas, kim byłem. Powiedziałem ci, żebyś mnie powstrzymała i zmusiła do odejścia. Zapewniłem cię, że to zrobię, jeśli tylko mi każesz. Nie wykorzystałaś szansy, prawda? Tamtej nocy, gdy cię zerżnąłem, też nie kazałaś mi odejść. Znów. Tego. Nie. Zrobiłaś. Cóż, teraz już za późno, Natalie.

– Nie zamierzałam... – Pokręciłam głową, starając się oczyścić umysł. – Czego? Czego nie zamierzałaś?

Słowa, które przyszły mi na myśl, nie miały sensu.

– Czego?! – warknął i oparł gwałtownie dłonie o ścianę, po obu stronach mojej głowy. Skuliłam się ze strachu, zamknięta w potrzasku.

Musiał zauważyć przerażenie, które mnie ogarnęło, bo wypuścił powietrze i oderwał ręce od ściany.

– Kurwa. – Zajęło mu to parę minut, ale gdy się znów odezwał jego głos był opanowany. – Czego nie zamierzałaś?

Ktoś chrząknął. Sergio wziął głęboki oddech, wyraźnie poirytowany, a potem odwrócił się do Erica, który stał w progu.

– Musisz coś zobaczyć – powiedział, a potem dodał coś po włosku. Benedetti podszedł do niego i obaj spojrzeli na ekran telefonu ochroniarza.

– Pieprzony skurwiela – mruknął Sergio. – Daj mi chwilę. – Eric wyszedł, a on znów skupił na mnie uwagę. – Muszę iść.

– Dokąd?

– Wrócę najszybciej, jak się da.

– Naprawiasz to? Właśnie tak postępujesz? Wrócisz z kolejnym zadrapaniem na knykcjach? A może tym razem z krwią na koszuli?

Zmrużył oczy i podszedł bliżej.

– Nie wystawiaj mnie na pieprzoną próbę. Nie teraz.

Przełknęłam ślinę, bo zaschło mi w gardle. To było ostrzeżenie. Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, zrozumiałam, że tak naprawdę nic o nim nie wiem. Że nie mam pojęcia, do czego jest w stanie się posunąć. Wcześniej nie towarzyszyła mi przemoc, która dla niego była codziennością. Sądziłam, że zdawałam sobie z tego sprawę, ale się myliłam. Wydawać się a wiedzieć to dwie różne rzeczy.

Odchrząknął.

– Natalie...

Odwróciłam wzrok i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Idź już.

– Jedzenie jest...

– Nie jestem głodna. Po prostu rób swoje. Leć to sobie naprawiać.

– Zaufaj mi, Natalie.

Odeszłam. Nie chciałam słyszeć nic więcej. Musiałam zaopiekować się Pepper. Znalazłam ją w kuchni. Dojadła resztki karmy, nieświadoma burzy szalejącej w sąsiednim pokoju. Nie odwróciłam się, gdy usłyszałam dwóch mężczyzn rozmawiających ściszonymi głosami w korytarzu. Drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły, a po chwili rozległ się dźwięk uruchamianego silnika. Suka polizała mnie po twarzy, gdy usiadłam na podłodze obok niej.

Sergio pozwalał sobie na wiele. Zakładał, że wszystko ułoży się po jego myśli. Rzecz w tym, że wiedziałam, w jaki sposób postrzegał rzeczywistość. Miałam świadomość, że tak będzie wyglądało życie u jego boku. Dzisiejszy wieczór stanowił zapowiedź tego, w co się pakowałam. Zirytowana na samą siebie wstałam i chwyciłam za obrożę Pepper.

– Chodź, znajdziemy sobie jakąś sypialnię. – Nie zamierzałam spać w pokoju Sergia.

Była czwarta rano, gdy nagle się obudziłam. Usiadłam gwałtownie na obcym łóżku, z trudem łapiąc powietrze.

Koszmar minął, jak tylko otworzyłam oczy, ale chwilę zajęło, nim sobie przypomniałam, gdzie jestem. I dlaczego.

Pepper ułożyła się wygodnie na końcu materaca i głośno chrapała. Odrzuciłam kołdrę i wstałam. Nie chciałam ponownie zasypiać. Bałam się, że senna mara znów zaatakuje.

Po cichu wyszłam na korytarz. Wszędzie panowała ciemność i zastanawiałam się, czy Sergio już wrócił. Myśl, że przebywałam w tym wielkim domu sama, przypominała mi o gęsią skórce. Gdy dotarłam na szczyt schodów, usłyszałam muzykę. Dźwięk co prawda został stłumiony, jakby dochodził z daleka, ale z pewnością nie z zewnątrz.

Boso zeszałam po schodach, nie włączając świateł. W nocy pomieszczenia wyglądały upiornie. Urok starych domów.

Muzyka stawała się coraz głośniejsza, gdy zbliżałam się do ostatnich stopni. Dochodziła z gabinetu. Podeszłam do drzwi i zatrzymałam się, nasłuchując. Usłyszałam śpiew Sergia. Nucił razem z wokalistą:

– It's cold. It's dark. It's deep and it's wet. And you ain't gonna make it if you don't let someone in.

Miałam wrażenie, że naruszałam coś bardzo prywatnego, więc cicho zapukałam, nim nacisnęłam klamkę.

Mężczyzna siedział za biurkiem bez marynarki, z koszulą rozpiętą do połowy i rękawami podwiniętymi do łokci. Zmierzwił włosy sterczały we wszystkie strony, jakby przeczesywał je dłońmi niezliczoną ilość razy, a przekrwione oczy spoglądały na mnie niewyraźnie. Wiedziałam dlaczego. Na rogu biurka stała prawie pusta butelka whiskey.

– Wróciłeś – stwierdziłam, gdy tak siedział bez słowa i mi się przyglądał. Uświadomiłam sobie, że piosenka leciała w kółko, bo po ostatnich taktach melodia zaczęła się powtarzać.

Nie czekając na zaproszenie, weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Gabinet pachniał wodą po goleniu i whiskey.

Spojrzałam na to, co leżało na biurku. Duży arkusz pokrywał całą jego powierzchnię. Na nim leżały ołówki i węgiel. Biała koszula Sergia była naznaczona ciemnymi smugami, tak jak jego dłonie i przedramiona. Trójkątna, mocno zużyta gumka do ścierania leżała obok szklanki.

Nie wstał, gdy podeszłam bliżej ani kiedy spojrzałam na arkusz. Chwilę mi zajęło, nim zrozumiałam, że przedstawiał drzewo genealogiczne.

Zaczęłam odczytywać imiona i daty. Obok niektórych znajdował się symbol – mały krzyż. Jako jedyny nie został narysowany węglem, a czerwonym markerem. Krzyże były jedynymi permanentnymi rzeczami. Wszystko inne dałoby się z łatwością wymazać.

Sergio obserwował mnie, podczas gdy ja studiowałam jego rodowód. Podążałam linią od pradziadka, przez dziadka, do ojca, Franca Benedettiego. Potem skupiłam uwagę na jego matce, aż dotarłam do mojego mężczyzny.

Obok zapisane zostały imiona braci. Przy każdym narysowano linie i pola przygotowane na

dopisanie ich partnerek. Kreska obok Sergia była niewyraźna, jakby próbował ją wymazać. W oczy rzucała się jedynie data urodzin i myślник pod spodem. Po drugiej stronie tego myślnika panowała upiorna pustka.

Uniosłam wzrok. Sergio nadal mnie obserwował.

– Narysowałaś to? – zapytałam.

Odsunął krzesło, wstał i gestem wskazał, żebym podeszła. Zrobiłam to, a wtedy ujął mnie za dłoń, przysunął bliżej do siebie i ustawił między sobą a biurkiem.

Chwycił mnie za rękę i pokierował nią, aż dotknęła arkusza. Palcem wskazującym pogładziłam jego imię. Prześledziliśmy linię prowadzącą do ojca, a potem do dziadka i pradziadka. Zatrzymaliśmy się dopiero przy czerwonym krzyżu – przypominał mi kształtem ten z wypraw krzyżowych. Prawie gotycki. Jakby Sergio spędził sporo czasu, nadając każdemu z nich odpowiedni charakter. Nakreślił je głęboką czernią i wypełnił krwistą czerwienią.

– Krzyż oznacza zabójstwo – powiedział. Bez słowa przyjrzelśmy się każdemu makabrycznemu symbolowi narysowanemu na papierze. Nie liczyłam ich. Straciłam rachubę. Przytłaczał mnie ciężar panującej ciszy. Pojmowałam jej znaczenie.

Gdy znów wróciliśmy do jego imienia, zatrzymał się przy wymazanej wcześniej linii. Stał tak blisko, że czułam za sobą ciepło jego ciała, łaskotanie pachnącego whiskey oddechu na karku i delikatne pocałunki.

– Wiesz, czego nie zamierzałem? – zapytał, wracając do naszej rozmowy, której nie dokończyliśmy. – Nie zamierzałem się w tobie zakochać.

Mroczna piosenka znów rozbrzmiała:

„I ain't got a kiss left to give you,

Cuz you weren't good to me...”

Wywołała we mnie drżenie. Sprawiała, że po kręgosłupie przebiegł mi zimny dreszcz.

Powinam czuć szczęście, prawda? Czy to nie słowa, które każda dziewczyna pragnęła usłyszeć?

– To... – zaczął, puszczać moją lewą dłoń. Objął mnie w pasie, jeszcze bardziej przyciągnął do siebie. Użył naszych prawych dłoni, aby wskazać na pozostałości wymazanego pola połączonego z nim. – To jest dla ciebie. – Przesunął ręką w górę, złapał mnie za pierś i ścisnął, a potem owinął dłoń wokół mojego gardła. Złapał za szczękę trochę za mocno, jakby zależało mu na tym, bym dokładnie przyjrzała się rysunkowi. Bym zrozumiała, co oznaczał.

Chwilę później popchnął mnie do przodu. Owinęłam palce prawej ręki wokół krawędzi biurka. Ujął moje lewe ramię i wyciągnął je w przeciwnym kierunku, a sam pochylił się i przywarł do moich pleców. Odsunął mi włosy na bok. Położyłam policzek na rysunku. Wiedziałam, że gdy go uniosę, będzie umazany węglem.

– Zostań – mruknął.

Poczułam ciepły oddech na swoim uchu, a potem miękkie usta składające na nim pocałunki. W końcu Sergio się wyprostował i zobaczyłam go kątem oka. Górował nade mną, obserwując moją reakcję. W przytłumionym świetle lampy wyglądał jak demon, przed którym należało uciekać.

Jego oczy lśniły, a gdy rozbrzmiała kolejna część piosenki, zaśpiewał razem z nią:

– It's cold. It's dark. It's deep and it's wet.

Usłyszałam, jak wysuwa szufladę i coś wyciąga. Poczułam jego dłonie na swoich plecach. Zsuwały się w dół bioder. Uniosły koszulkę, którą miałam na sobie, i prawie odkryły plecy.

Moja cipka zaczęła pulsować. Wykręciłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. W skupieniu ściągnął mi majtki. Pozwolił im zsunąć się na podłogę i czekał, dopóki nie zrobiłam kroku i z nich wyszłam. Dopiero wtedy stanął między moimi nogami. Złapał za pośladki i je rozsunął.

Przełknęłam ślinę.

Sergio przypatrywał mi się, a chwilę później położył kciuk na odbycie i lekko go nacisnął.

Kiedy się spięłam i zaczęłam prostować, mocniej chwycił dłońmi moje biodra.

– Powiedziałem, że masz zostać.

Z wahaniem położyłam się z powrotem. Wepchnął koniuszek palca do środka. Moment później

już wiedziałam, co znajdowało się w szufladzie. Poczułam chłodne krople w szczelinie swojego tyłka.

– Sergio... – zaczęłam.

– Walczyłem ze sobą, odkąd cię spotkałem – mruknął, wcierając we mnie lubrykant. Dziwne uczucie. Inne, ale przyjemne. – Wiem, co związek ze mną będzie dla ciebie oznaczał, i część mnie krzyczy, żebym pozwolił ci odejść. Sumienie nie chce, żebym skazywał cię na takie życie.

Przesunął palce drugiej ręki na moją lechtaczkę, sprawiając, że wciągnęłam powietrze. Nie przestawał jej pocierać, a ja czułam narastające napięcie w dole brzucha. Oddech Sergia stawał się coraz krótszy. A kiedy powoli wsunął we mnie palec, głośno nabrałam powietrza.

– Natalie – jęknął i usłyszałam, jak rozpina pasek spodni i rozsuwa rozporek.

Nie potrafiłam wydobyć z siebie ani jednego słowa. Nie kiedy mnie tak dotykał.

– Muszę w ciebie wejść. Znaleźć się w tobie i dojść w środku.

Nie zabezpieczyłam się. Nie mógł spuścić się wewnątrz.

Pocierał kutasem o wargi sromowe i wsunął się nim w wilgotną szparę w tej samej chwili, gdy drugim palcem spenetrował mój odbył. Bolało, ale jednocześnie sprawiało też przyjemność. Pragnęłam go w sobie. Chciałam, żeby we mnie doszedł. Nie tylko on tego potrzebował. Ja również pożałowałam takiej bliskości.

– Darlin', darlin', darlin', why don't you sleep at night? – zaśpiewał głośno wraz w wokalistą i wysunął się z cipki, a ja zerknęłam za siebie.

Patrzyłam, jak pociera fiuta dłonią, rozsmarowując na nim lubrykant. Obserwował mnie, nie przestając śpiewać i odwracając wzrok tylko po to, by ustawić kutasa przy drugiej dziurce. Kiedy pchnął, westchnęłam, spięłam się i wygięłam plecy w łuk. Złapałam mocno za krawędzie biurka, starając się wytrzymać.

Bolało. Penis był gruby, ale Sergio starał się być delikatny i rozciągał mnie powoli. Potarł lechtaczkę, a ja mimowolnie się uniosłam, pragnąc go jeszcze bardziej. Zdałam sobie sprawę, że wydaję dźwięki, które wręcz zagłuszały piosenkę. Krótkie westchnienia i jęki świadczyły o tym, że zbliżałam się do końca. Już dochodziłam, a on wpychał się coraz głębiej i głębiej. Chwilę później zaczęłam szczytować. Obserwował mnie uważnie, zatapiając fiuta po same jaja i poruszając się powoli, prawie leniwie, aż skurcze w moim ciele ustąpiły.

Wtedy złapał mocno moje biodra i zaczął mnie rznąć. Tak naprawdę – wyciągając kutasa na całą długość i wpychając go brutalnie z powrotem, coraz szybciej i szybciej. Z jego ust wydobywały się jęki przyjemności i wiedziałam, że był blisko spełnienia.

Poczułam, że zaraz eksploduje w moim wnętrzu. Wepchnął się po raz ostatni, opadając na mnie całym ciężarem. Jego pierś i twarz były mokre od potu, a fiut pulsował i w końcu wytrysnął. Byliśmy tak cholernie blisko. Bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Wyciągnął ramiona i spleśliśmy palce, podczas gdy wciąż we mnie pulsował. Nie chciałam, żeby to się skończyło. Pragnęłam zostać z nim na zawsze. Nie wyobrażałam sobie, że mógłby kiedykolwiek odejść. Nawet nie chciałam wychodzić z tego pokoju. Tu byliśmy bezpieczni.

Zdałam sobie sprawę, że mam policzki mokre od potu i łez. Sergio w końcu wysunął się z mojego tyłka. Byłam kompletnie wyczerpana. Nic mi nie zostało. Kolana się pode mną ugięły i pewnie bym upadła, gdyby nie uniósł mnie w ramionach. Przywarłam do niego.

Minęła długa chwila, nim znaleźliśmy się na górze. Wzięliśmy szybki prysznic i położyliśmy się w jego łóżku.

– Dlaczego, Sergio? – zapytałam.

To ta piosenka. Natrętna melodia wciąż grała mi w głowie. Leciąca w kółko. Nie miałam pojęcia, ile razy ją słyszałam podczas seksu. Nie wiedziałam też, jak wiele razy on ją odsłuchiwał, nim zeszedł do gabinetu.

– Dlaczego nie śpisz w nocy? – zapytałam.

Nie spojrzął na mnie, gdy odpowiedział. Zamiast tego przewrócił się na plecy i wlepił wzrok w sufit.

– Bo czasu jest coraz mniej.

16 SERGIO

Ericowi udało się zdobyć nagranie z kamery sąsiada – pokazywało mężczyznę, który zostawił kwiaty na progu domu Natalie. Facet nie był jednak głupi. Miał na sobie czapkę z daszkiem nasuniętym na czoło i bluzę z kapturem. Nie wiedziałem, kto to, ale i tak nie oczekiwałem, że będzie szczerzył się do kamery. Bukiet stanowił dla mnie wiadomość – odkryli moją słabość i nie zawahają się tego wykorzystać. Tacy ludzie zwyczajnie skrzywdziliby Natalie, żeby dobrać się do mojej dupy.

Tak wyglądało życie w mafii. Nikt nie czuł się bezpieczny – ani głowa rodziny, ani zwykły żołnierz. Jeśli koneksje wykraczały poza sferę zwykłych znajomości, należało pilnować się na każdym kroku. Też bym to zrobił. Nie zawahałbym się przed wykorzystaniem słabości swoich wrogów. I nie obchodziłaby mnie ich niewinność.

Karma wracała. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

Nie miałem nic przeciwko, dopóki chodziło o mnie. Ona to już co innego. Natalie była czysta. Nie należała do tego świata.

– Dlaczego milczysz? – zapytała. Siedziała na miejscu pasażera. Jechaliśmy do domu mojego ojca na urodziny Dominica. Planowałem spędzić tam tydzień, ale dziewczyna musiała wrócić w poniedziałek na zajęcia.

– To nic takiego. Po prostu przygotowuję się do wizyty.

– Stresujesz mnie, a już jestem spięta. Nawet mam mdłości.

Wszystko działo się w zawrotnym tempie. Wiedziałem, że czuła się przytłoczona. Chciałbym trochę zwolnić. Może wybrać się na wycieczkę, którą zasugerował Salvatore. Wyjechać razem z Natalie w jakieś ciepłe i ciche miejsce.

Bo czasu było coraz mniej.

Ostatnia noc mnie prześladowała. Muzyka, Natalie, nasza bliskość. Nie przestawałem myśleć o własnych słowach i nie potrafiłem pozbyć się wrażenia, że stanowiły ostrzeżenie. Wkładałem wiele wysiłku w odsunięcie ich na dalszy plan. Nie pozwoliłem, żeby przysłoniły mi wszystko inne ani nie pozbawiły mnie radości.

Zegarek pokazywał kilka minut po dziewiętnastej. Zapadł już zmrok, gdy dojechaliśmy do złowieszczych bram rodzinnej posiadłości Benedettich. Zaczęły się otwierać, zanim jeszcze do nich dotarliśmy, a zamknęły, dopiero gdy skręciliśmy w długi podjazd prowadzący do rezydencji majaczącej w oddali.

Zerknąłem na Natalie i ścisnąłem ją za kolano. Wpatrywała się w dom szeroko otwartymi oczami.

– Gotowa? – zapytałem.

Przytaknęła.

– Nie martw się. Powiedziałem ojcu, że ma być dla ciebie miły. – Puściłem do niej oczko, ale i tak zbladła. – Żartowałem. Wyluzuj, Nat.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tak się denerwuję. To głupie.

– Jesteś ze mną. Nic ci się nie stanie. – Próbowałem ją uspokoić. – Och, jedna rzecz. Dominic potrafi czasem zachowywać się jak fiut. Po prostu go ignoruj.

– Nie przyjechaliśmy tu na jego urodziny?

– Tak, ale w sumie zrobiliśmy to bardziej dla mojej mamy. Jest jej oczkiem w głowie. Wiem, że rodzice teoretycznie nie mają ulubieńców, ale u nas wygląda to inaczej. – Gdy otworzyłem drzwi samochodu, położyła dłoń na mojej ręce.

– Sergio?

Jedną nogą już stałem na podjeździe, mimo to się do niej odwróciłem.

– Ile czasu jej zostało?

Wzięłem głęboki oddech.

– Trudno powiedzieć. Parę miesięcy. Nie przeżyje roku. – Próbowałem wyłączyć emocje, gdy odpowiadałem, ale okazało się to niemożliwe. – Dalej, chodźmy do środka.

Otworzyła drzwi po swojej stronie. Już na nią czekałem, trzymając nasze torby na ramieniu. Wzięłem ją za rękę i pociągnąłem w kierunku dużych drewnianych wrót oświetlonych delikatnym blaskiem staroświeckich latarni zawieszonych po obu ich stronach. Kochałem ten dom. Od zawsze. Pewnego dnia będzie należał do mnie.

Gdy dotarliśmy do schodów, drzwi się otworzyły i w wejściu stanął ojciec. Ledwie na mnie spojrzał. Czekał na Natalie cały dzień. Powiedziałem mu rano, że przyjeżdża ze mną.

– Tato – rzuciłem na powitanie, wchodząc po schodach. – Wypatrywałeś nas przez okno? – Uścisnąłem go, a on poklepał mnie po plecach.

– To pierwsza dziewczyna, którą zaprosiłeś do domu, więc owszem, wypatrywałem.

Natalie stała cała spięta. Ojciec otaksował ją spojrzeniem od góry do dołu. Nawet nie ukrywał, że ją oceniał. Zastanawiał się, czy była mnie warta. Prawdziwe pytanie jednak brzmiało, czy to my byliśmy warci jej.

– To Natalie Gregorian – powiedziałem. – Postarajmy się jej nie wystraszyć, zanim nie wejdzie do środka.

Ojciec nie spuszczał z niej wzroku. Nastąpiła niezręczna cisza, aż wreszcie wyciągnął rękę na powitanie.

– Witaj, Natalie Gregorian.

Mógłbym przysiąc, że usłyszałem, jak dziewczyna przetyka ślinę. Franco potrafił przytłaczać swoją obecnością.

– Miło mi pana poznać, panie Benedetti – odparła, odwzajemniając gest. Nie uścisnął jej, tylko trzymał drobną dłoń w swojej i nawet nie mrugnął.

Spojrzałem na ojca i starałam się zobaczyć go takim, jakim widziała go Natalie, a nie tak, jak ulubiony syn.

Dominic może i był oczkiem w głowie matki, ale to ja od zawsze miałem najlepsze stosunki z ojcem. Prawie zrobiło mi się żal Salvatore.

Nie po raz pierwszy w życiu zobaczyłem chłód w oczach Franca. Bezwzględność. Czy właśnie to widziała? Zastanawiałem się, jak bardzo go przypominam. I czy powinienem z tego powodu poczuć coś więcej niż obojętność?

Natalie wreszcie spuściła wzrok i odchrząknęła.

– Zimno – zwróciła się do mnie.

Miałem przecucie, że wcale nie chodziło jej o pogodę.

– Wejdźmy do środka.

Kiedy drzwi się za nami zamknęły, usłyszeliśmy głosy Salvatore i matki. Teraz również starałem się wejść w skórę dziewczyny i spojrzeć na nich jej oczami. Mama stanowiła zupełne przeciwieństwo ojca. Emanowała ciepłem i radością, a uśmiech pozostawał autentyczny i bezpośredni.

Brat wyglądał przy niej jak olbrzym – przeraziło mnie, jak bardzo schudła. Co prawda stała obok wielkiego faceta, ale to nie dlatego wydawała się taka drobna.

Przeniosłem wzrok na Salvatore. Czy patrząc na mojego brata, Nat widziała ciemność, która do niego przywarła? Ten złowieszczy cień.

Może uczeplił się go, bo wszystkim towarzyszyła myśl, że w tym gronie spotykamy się po raz ostatni? Z roześmianą matką jeszcze niezamkniętą w przeklętej trumnie.

– Sergio – powiedziała mama. Wzięłem ją w ramiona i odniosłem wrażenie, że czuję każdą najmniejszą kosteczkę. Przekląłem pieprzonego raka, który pustoszył jej ciało od środka.

– Świetnie wyglądasz, mamó. – Dzisiaj założyła na głowę jasnorożową chustkę.

– Nieprawda, dzieciaku.

Miała rację, nie wyglądała dobrze. Nie kłamałem – matka nie przeżyje roku. Zostało jej parę miesięcy, a ja nie byłem przygotowany na jej odejście.

– Mamó, to jest Natalie. A to moja mama.

Przeniosła wzrok na dziewczynę i ujęła jej dłoń w swoje. – Natalie – szepnęła, przyciągnęła ją do siebie i przytuliła. – Miło cię poznać. Cieszymy się, że jesteś tu dzisiaj z nami. Takie ciepłe przyjęcie stanowiło zupełne przeciwieństwo powitania, jakie zaserwował jej ojciec.

– Mnie też miło panią poznać, pani Benedetti.

– Sergio nigdy nie zaprosił do domu dziewczyny – dodała, puszczając oczko, a potem zrobiła krok do tyłu, żeby lepiej przyjrzeć się mojej wybrance. Przechyliła głowę i z uwagą studiowała jej oczy. Trwało to tak długo, że nawet we mnie wywołało dyskomfort. Wreszcie skinęła głową.

– Rozumiem, co w tobie widzi.

Zerknąłem na Natalie. Była zarumieniona.

Dominic chrząknął i wyłonił się zza rogu. Zarozumiały młodszy brat wsunął telefon do kieszeni i pożerał dziewczynę wzrokiem.

– To mój brat, Salvatore – rzuciłem, ignorując jego zachowanie. Wiedziałem, że się wkurzy, gdy zostanie przedstawiony jako ostatni.

– Cześć – przywitała się i oboje uścisnęli sobie dłonie.

– Wreszcie dziewczyna, która jest w stanie znieść humory Sergia – zażartował.

Dominic odchrząknął.

– Jestem Dominic – mruknął, zanim zdążyłem zareagować. Przysunąłem się do Natalie i położyłem dłoń na jej karku.

– Mój najmłodszy brat – dodałem.

Zjeżył się na te słowa. Wkurzenie go było dziecinnie proste.

– Pomóż naszemu gościowi się rozgościć, a potem przyjdź do mojego gabinetu – zarządził ojciec, nim się odwrócił i odszedł. – Mamy do omówienia pewne sprawy.

– Franco, mówiłam ci, żadnych interesów – zaczęła mama. Machnął jedynie ręką na jej słowa.

– Nie martw się, mamo. Dopilnuję, żeby się streszczał.

Patrzyłem, jak odchodził, zmuszając się do uśmiechu.

– Twoja mama i Salvatore są naprawdę mili – stwierdziła Natalie, gdy znaleźliśmy się poza zasięgiem ich uszu.

Stłumiłem śmiech.

– Ojciec też jest w porządku. Trzeba go tylko poznać – odparłem, a po chwili dodałem: – To mój pokój.

Weszliśmy do przestronnej sypialni urządzonej w prawdziwie męskich kolorach – szarościach i czerni.

– Dorastałeś tu? – zapytała.

– Tu i w Filadelfii. Rezydencja to ulubione miejsce mamy i teraz chce w niej przebywać.

– Nie dziwię się, dom jest przepiękny.

– Dzięki. – Wszedłem do garderoby i zapaliłem światło. Musiałem się upewnić, że sukienka, którą zamówiłem w ostatniej chwili, wisiała w środku. W szafie Natalie nie widziałem nic odpowiedniego na dzisiejszą kolację. Kreacja już została przyszykowana i nie mogłem się doczekać, aż ją w niej zobaczę. Zgasłem światło i wróciłem do sypialni. – Wszystko gra?

Skinęła głową.

– Mam dziwne uczucie w żołądku.

– To nerwy. Powinnaś się odprężyć. Jeśli masz ochotę, możesz zrelaksować się w wannie. Kolację podają dopiero o dziewiątej. Pójdę pogadać z ojcem, a potem po ciebie przyjdę.

– W porządku.

– W garderobie czeka na ciebie sukienka. Włóż ją dzisiaj.

– Sukienka?

Uśmiechnąłem się, podchodząc do drzwi.

– Sergio? – zapytała, gdy moja dłoń spoczęła na klamce.

– Tak?

– Umm... Nic takiego. Nieważne.

– Jesteś pewna?

– Tak, to ta długa podróż. Wezmę kąpiel.

Skinąłem głowę.

– Wrócę najszybciej, jak się da – zapewniłem.

Wyszedłem, zamykając za sobą drzwi. Nie miałem ochoty zostawiać jej samej. Musiałem jednak stawić się na wezwanie ojca. Informacja o kwiatach jeszcze do niego nie dotarła. Nie powiedziałem mu, bo fakt, że ktoś dotarł tak blisko mnie, z pewnością by go zmartwił. A może właśnie o tym chciał porozmawiać? Chociaż możliwe, że bardziej nurtowała go sprawa Lucii DeMarco. Chciał uzyskać moją zgodę teraz, bo pojawiła się Natalie.

– Jestem, tato – powiedziałem, wchodząc do jego gabinetu bez pukania.

Siedział za biurkiem.

– Ładna dziewczyna – stwierdził, opierając łokcie na blacie i spoglądając na mnie. – Zamknij drzwi.

Mój telefon zadzwonił w chwili, gdy Sergio wyszedł z pokoju. Podniosłam torebkę, którą rzuciłam wcześniej na łóżko, i wyciągnęłam z niej iPhone'a. Dzwonił Drew, więc odebrałam.

– Hej, Drew.

– Hej. Jesteś tam? W tym domu?

Uśmiechnęłam się.

– Tak. – Klapnęłam na materac. – Dziwne, co?

– Jaki jest?

– Ogromny. Pełen przepychu. I pewnie nawiedzony.

– Ha, ha. Bardzo śmieszne. Spotkałaś Franca Benedettiego?

– Tak.

– I?

– I nic. Jest taki, jak się spodziewałam. Oziębły i niedostępny. Za to mama Sergio jest miła. I jeden z jego braci też wydaje się w porządku.

– No tak, czego się spodziewałaś? Wciąż nie mogę uwierzyć, że z nim jesteś.

– Wiem. – Przyjaciel nie popierał tego związku. Uważał, że zostanę zraniona, i rozumiałam to, szczególnie po tym, co się stało. Okłamałam go po raz pierwszy, odkąd się znamy. Powiedziałam, że kwiaty były od Sergia. Wyparłam jednak tę niepokojącą myśl z głowy.

– Jak tam Pepper? – zapytałam, wdzięczna, że wziął ją do siebie na weekend.

– W porządku, nie martw się o nią.

– Jeszcze raz dziękuję, że zgodziłeś się nią zaopiekować bez wcześniejszego uprzedzenia.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. Słyszałem, że profesor Dayton wziął parę tygodni wolnego. Cholera.

– Naprawdę? – Udałam głupią.

– Podobno twój chłopak złożył mu wizytę.

– Drew...

– Po prostu uważaj, okej? To niebezpieczni ludzie.

– Powiedział, że mnie kocha.

Te słowa spowodowały, że po drugiej stronie linii zapanowała wymowna cisza.

– Odwdzięczyłaś mu się tym samym? – zapytał wreszcie.

– Jeszcze nie. Ale...

– Nat, martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie. Nie skrzywdzi mnie.

– Nie chodzi o to, że cię zrani. Niepokoję się, że wasza znajomość naraża cię na niebezpieczeństwo.

Zdawałam już sobie z tego sprawę.

– Muszę kończyć – rzuciłam.

– Cholera. Przepraszam, Nat, tak naprawdę zadzwoniłem, żeby życzyć ci dobrej zabawy. Nie chcę być gównianym przyjacielem.

– Nie jesteś. Nigdy bym cię o to nie posadziła.

– Więc idź się bawić.

Stłumiłam śmiech.

– I zadzwoń do mnie natychmiast z ploteczkami! – dodał. Nie wytrzymałam i zaczęłam rechotać.

– Jesteś gorszy od kobiety.

– Wiem. Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Po włożeniu telefonu z powrotem do torebki otworzyłam drzwi garderoby i weszłam do środka. Między kilkunastoma garniturami wisiała najpiękniejsza czerwona sukienka, jaką kiedykolwiek

widziałam. Pod nią na podłodze stała para pasujących czerwonych czólenek.

Dotknęłam kreacji i poczułam jedwabisty materiał. Wspięłam się na palce, żeby zdjąć wieszak. Nadal miała metkę, ale nie rozpoznałam nazwy butik. Włoskiego projektanta poznałam od razu i nie chciałam myśleć o tym, ile kosztowała.

Zaniosłam ją do sypialni i podeszłam do zdobionego, dużego lustra stojącego w rogu. Przystawiłam do siebie sukienkę. Długa warstwowa spódnica sięgała do połowy łydki, a grube ramiączka pozostawiały plecy całkowicie odkryte. Kolor był idealny – głęboki szkarłat.

Piękny.

Położyłam ubranie na łóżku i poszłam do łazienki. To pomieszczenie też imponowało rozmiarem i staroświeckim wystrojem – wanną stojącą na środku na zdobionych nóżkach i miedzianymi elementami. Zatkąłam odpływ korkiem, dostosowałam temperaturę i czekałam, aż się napełni. W tym czasie związałam włosy na czubku głowy i sprawdziłam mydła, szampony i olejki do kąpieli. Wybrałam jeden, który pachniał jaśminem i dodałam parę kropel do szybko napełniającej się wanny. Rozebrałam się i weszłam do wody. Spojrzałam przez okno w ciemną, gwieździstą noc.

Lubiłam wieczory, kiedy niebo było czyste i ozdobione milionami gwiazd.

Nocne niebo.

Jak oczy Sergia.

Zamknęłam powieki, wzięłam głęboki oddech i powoli się zanurzyłam, stopą zakręcając kran. Zapach jaśminu wypełnił całe pomieszczenie. Odprężyłam się, słuchając kapania ostatnich kropel wody.

Ten weekend był dla Sergia ważny z powodu jego matki. Miałam przeczucie, że jawił się jako jeden z ostatnich wspólnych momentów, kiedy jeszcze kobieta mogła wstać z łóżka i dzielić radość z rodziną.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na sufit, wędrując wzrokiem po misternym wzorze paneli ozdobnych, zamontowanych wokół małego żyrandolu. Uśmiechnęłam się, kręcąc głową. Ciekawe, ile pieniędzy posiadali Benedetti. To chyba ten rodzaj bogactwa, który trudno ogarnąć umysłem.

Wtedy jednak pomyślałam o tym, jak zdobywają ten majątek. Ta myśl mnie otrzeźwiła. Przypomniała, gdzie i z kim się znajdowałam.

Nie powinnam czuć się zbyt komfortowo. Nie mogłam zapomnieć, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni. Co dla mnie oznaczało. Z czym wiązała się miłość Sergia Benedettiego. Przyznałam mu rację – weszłam w to z pełną świadomością. Nie byłam aż tak naiwna, żeby sądzić, że taki człowiek nigdy nie ubrudził sobie rąk.

Odepchnęłam jednak te myśli i wyciągnęłam korek z odpływu. Woda ściekała ze mnie, gdy wstawałam. Złapałam grubą ręcznik z pobliskiej sterty i owinęłam się nim. Podeszłam do lustra i zerknęłam na odbicie. Zastanawiałam się, jak wiele potrafiłam zignorować, by zostać u boku Sergia.

I w jakim świetle mnie to stawiało.

Ubrana, ale jeszcze bosa, siedziałam na podłodze przed lustrem, zaplatając włosy. Sergio wszedł do środka tuż przed dziewiątą. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze, a uśmiech, który gościł na mojej twarzy szybko zniknął. Wyglądał dziwnie, jakby nad czymś głęboko rozmyślał. W dłoni trzymał szklankę z whiskey. Zamknął drzwi i stał tak, obserwując mnie. Upił łyk drinka – nie wyglądało na to, że pierwszego tego wieczoru.

– Hej – powiedziałam, skupiając uwagę z powrotem na zaplataniu włosów. Czułam, jak palce zgrabnie przesuwają się między lokami, gdy tworzyłam skomplikowane uczesanie.

Sergio się poruszył. Sięgnął po krzesło i postawił je za mną, po czym usiadł i znów pociągnął ze szklanki, nim ją odstawił. Jego kolana znalazły się po obu stronach moich ramion.

– Wszystko gra? – zapytałam.

Skinął głową.

– Dobrze wyglądasz.

Skończyłam zaplatać włosy, ale nie zdążyłam ich związać, bo położyłam dłonie na grubych ramiączkach sukni i zsunęłam je z łatwością. Spojrzałam w lustro, przyglądając się sukience, która znalazła się w okolicy pasa. Odsłoniętym, nagim piersiom. Warkoczowi, który już zaczął się rozplatać. – Nie

chcesz przebrać się na kolację? – zapytałam.

Sergio sięgnął w dół i chwycił moje cycki. Przejechał po nich paznokciami, a potem potarł kciukami stwardniałe sutki. Przełknęłam ślinę, nie odrywając wzroku od lustra i odbijających się w nim oczu mężczyzny.

– Spóźnimy się – zauważyłam słabo.

– Odwróć się – polecił.

Uklęknęłam, położyłam dłonie na jego udach i wlepiłam w niego spojrzenie. Klęczałam między szeroko rozstawionymi nogami. Dotknął kciukiem moich ust, a potem rozmazał ciemnoczerwoną szminkę na policzku.

– Co robisz? – zapytałam cicho. Zaczęłam wstawać, zasłaniając nieidealnie już pomalowane wargi. Złapał mnie jednak za dłonie i pokręcił głową.

– Chcę zrujnować twój makijaż – powiedział, rozpinając pasek i guziki dzinsów.

Ściągnął je i wziął grubego kutasa w dłoń, a ja poczułam, jak serce zaczyna mi walić.

– Mam ochotę skaleczyć te perfekcyjne wargi, gdy będę rznąć twoje usta. Pragnę spuścić się na twoją śliczną buzię.

Jedną dłonią ujął mnie za kark i przyciągnął do siebie, doszczętnie niszcząc warkocz. Wepchnął mi fiuta w usta. Otworzyłam je, ale nie dość szeroko. Spróbowałam się cofnąć, lecz wtedy wstał, wplótł mi palce we włosy i zacisnął na nich pięść.

– Po prostu otwórz – warknął.

Utkwiłam spojrzenie w jego twarzy, gdy odciągnął mi głowę do tyłu. Przygryzł wargę, a ja podniosłam się na kolana i owinęłam ręce wokół jego mocnych ud.

– Grzeczna dziewczynka. Właśnie tak. Po prostu otwórz usta i pozwól mi je zerznąć.

Chciałam wsunąć dłoń w majtki, ale poruszał się zbyt szybko i nie mogłam oddychać. Wpychał kutasa tak głęboko, że naparłam na jego uda, próbując się cofnąć. Nie pozwolił mi na to.

– Ciii. Odpręż się, Natalie. – Nie prosił. Rozkazywał. – Podnieś głowę. Spójrz na mnie.

Zrobiłam to, a on kiwnął z aprobatą i wysunął się, bym nabrała powietrza. Zaraz jednak znów włożył mi fiuta w usta.

– Właśnie tak. Wejść teraz głębiej. Chcę widzieć, jak bierzesz mojego kutasa. Obserwować twoją reakcję, gdy spuszcze ci się w gardło.

Zaczął pchać, a ja spanikowałam, bo brakowało mi powietrza. Pochylił się i pogłaskał mnie po włosach, nakłaniając do podporządkowania się.

– Zaufaj mi, Natalie. Zaufaj.

Zrobiłam, czego chciał. I gdy rozluźniłam gardło, złapał mnie za włosy tak mocno, że nie mogłam się poruszyć. Wepchnął fiuta głęboko. Wiedziałam, że zaraz dojdzie. Czulałam, jak stawał się coraz grubszy, a jego oczy błyszczały w ten szczególny sposób. Chwilę później poczułam pulsowanie i wytrysk. Zobaczyłam ekstazę malującą się na jego twarzy, gdy spuszczał mi się do gardła, a ja połykałam. Kiedy się w końcu ze mnie wysunął, zakryłam dłonią usta, ale Sergio nadal mnie trzymał. Po chwili kucnął przede mną.

– Moja Natalie. – Uśmiechnął się do mnie i delikatnie pocałował. – Moja słodka, śliczna Natalie.

– Dotknął zarostem mojej skroni. – Musisz się nauczyć, jak połykać wszystko – wyszeptał i rozsmarował mi po policzku to, czego nie zdołałam przełknąć.

Znów mnie pocałował. Jego język znalazł się tam, gdzie wcześniej kutas, smakując sperme.

Zrujnował mi cały makijaż, tak jak zapowiedział.

– Kocham cię – wymruczał. Wtulał się w moje ciało, dłoń opierając mi na karku. – Jesteś dla mnie całym światem. Jesteś moja. Bez względu na wszystko. Rozumiesz?

Nie miałam pojęcia, ile wypił. Czulałam whiskey w jego oddechu. To alkohol go napędzał i sprawiał, że robił takie rzeczy. To było dziwne. Zbyt ciężkie i mroczne.

– Coś się stało? – odważyłam się wyszeptać. Nie chciałam się od niego odsuwać i przerywać tego momentu bliskości. Mówiła samą prawdę. Należałam do niego. Wiedziałam o tym i tego pragnęłam.

Odsunął się. Nasze twarze dzieliły centymetry.

– Jesteś moja, Natalie. Zawsze. Bez względu na wszystko.

Weszliśmy do jadalni jako ostatni. Wszyscy zajęli już miejsca – cała rodzina i obcy mężczyzna, który czytał coś na telefonie. Spięłam się, gdy przerwał czynność, podniósł wzrok i nasze spojrzenia się spotkały.

Franco odprawił kelnera, który nalewał wino do jego kieliszka, a potem wymownie zerknął na zegarek.

– Przepraszamy za spóźnienie, mamó – powiedział Sergio, ignorując ojca. – Natalie, to mój wuj Roman.

Mężczyzna wstał i wyciągnął do mnie dłoń. Znieruchomiałam. Staralam się uspokoić. Otuchy dodawała mi obecność Sergia. Spróbowałam powstrzymać drżenie ręki, gdy ją do niego wyciągnęłam. Roman przebywał tamtej nocy w magazynie. To on zapytał Sergia, czy potrzebuje czyściciela.

Wuj się uśmiechnął i zachowywał tak, jakby tamta noc nigdy się nie wydarzyła.

– Miło cię poznać, Natalie – powiedział serdecznie. Gdybym go wcześniej nie widziała, nigdy bym nie podejrzewała, że jest bezwzględny człowiekiem.

To jednak nie oznaczało, że zapalałam do niego sympatią. Wręcz przeciwnie – zupełnie mi się nie podobał.

Sergio odsunął dla mnie krzesło i usiadłam. Splótł nasze palce pod stołem i uściśnął mi dłoń.

– Wyglądasz pięknie, kochana – zagaiła jego mama.

– Dziękuję.

Państwo Benedetti siedzieli naprzeciwko nas. Roman zajmował miejsce po prawej stronie Franca, a Dominic tuż obok matki. Salvatore odgradzał mnie od najmłodszego brata i byłam mu za to wdzięczna. Nie czułam się komfortowo w towarzystwie Dominica, a Franco i Roman jeszcze bardziej mnie przerażali. Przy Salvatore natomiast mogłam być sobą – tak przynajmniej mi się wydawało.

Zadzwoił dzwonek i jak na zawołanie pojawiła się służba, która zaczęła wносить talerz za talerzem i stawiać je na poszczególnych miejscach. Oczywiście jako pierwszy został obsłużony Franco, a potem cała reszta.

Na widok tych formalności uniosłam zdziwiona brwi i spojrzałam na Sergia, ale ten tylko puścił do mnie oczko.

– Ojciec potrafi przesadzać. To pierwsze danie, więc nie zjedz za dużo – wyszeptał mi do ucha.

Spojrzałam na zastawę, zastanawiając się, czy oczekują ode mnie wiedzy na temat tego, który widelec służy do jakiego dania. W końcu nadeszła moja kolej, więc odchyliłam się, podczas gdy kelnerzy napełnili talerz potrawą z makaronu. Poczułam jej zapach i do ust napłynęła mi ślina.

Nagle wszyscy jednocześnie zaczęli rozmawiać – Franco z Romanem, Dominic z mamą, Sergio z Salvatore. Ja starałam się nie wychylać. Zaburczało mi w brzuchu. Całe szczęście, że zachowywali się na tyle głośno, że nikt tego nie usłyszał. Wzięłam widelec do ręki.

Obserwowanie poszczególnych członków rodziny tak bardzo mnie zaabsorbowało, że nawet nie dosłyszałam pytania pani Benedetti. Wszyscy ucichli, nim się zorientowałam, że cokolwiek do mnie mówiła.

– Przepraszam? – Odłożyłam sztućce i wytarłam usta.

– Sergio wspominał, że studiujesz architekturę.

– Och. Tak, na Uniwersytecie Pensylwanii.

– Dawno temu też skończyłam takie studia – powiedziała i uśmiechnęła się z nostalgią. Zauważyłam, że ledwie skosztowała jedzenia.

Odpowiedziałam jej uśmiechem.

– Uwielbiam to. Kocham domy, szczególnie te starsze, jak Sergia czy ten.

– Nasza rodzina ma kontakty, gdybyś potrzebowała pomocy w znalezieniu pracy – rzucił Dominic, wpychając do ust dużą porcję makaronu i przeżuując. Uważnie mnie obserwował.

Czułam się tak, jakbym zdawała ważny test.

Przeniosłam wzrok na Franca, który również nie spuszczał ze mnie wzroku.

Sergio odchrząknął.

– Jestem pewny, że Natalie nie będzie miała problemów z samodzielnym znalezieniem pracy – oznajmił, kładąc dłoń na moim karku. Gdy przedstawiał mnie najmłodszemu bratu, wykonał ten sam gest. – Jeśli będzie czegoś potrzebowała, zajmę się tym.

No pewnie. W końcu wszystkim się zajmował.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Po prostu chciałem, żeby znała możliwości, jeśli ma stać się częścią rodziny.

Pani Benedetti rzuciła synowi krzywe spojrzenie. Dominic spojrział niewinnie, unosząc brwi, wyszczerzył się i wepchnął w swoją niewyparzoną gębę kolejną porcję makaronu.

Franco, który teraz siedział rozparty na krześle, położył widelec na talerz i zadzwonił dzwonkiem. Służba wróciła do jadalni i uprzątnęła ze stołu. Następnie uzupełniła kieliszki winem. Mój wciąż stał pełny. Alkohol pewnie pomógłby mi uspokoić nerwy, ale miałam wrażenie, że powinnam zachować czujność.

– Ignoruj go – powiedział Sergio.

– Myślałam, Dominicu, że też przyprowadzisz dziewczynę – stwierdził prowokująco Salvatore. Twarz najmłodszego Benedettiego stężała.

– Nie wszyscy mają takie szczęście jak Sergio. Nie sądzisz?

Atmosfera zgęstniała. Rywalizacja między braćmi wchodziła na nowy poziom.

Franco powiedział coś po włosku. Dominic jedynie parsknął, a Salvatore się spiął. Do rozmowy dołączył Roman, ale głośne chrząknięcie Sergia ją przerwało.

– Natalie nie zna włoskiego. Mówmy po angielsku.

– Właśnie. To niegrzeczne. – Pani Benedetti skarciła męża szeptem.

Żałowałam, że Sergio to powiedział. Miałam wrażenie, że wszyscy się we mnie wpatrują.

Niezręczna cisza przeciągała się. Postanowiłam ją przerwać.

– Ta tapeta jest bardzo interesująca. – Nie kłamałam. Pierwszy raz widziałam Alicję w Krainie Czarów w takim wydaniu. Nie umieściłabym jej w pokoju dziecka, bo była na to zbyt mroczna.

Kobieta zerknęła za siebie, a potem wlepiła rozmarzone spojrzenie w męża.

– Franco kazał ją dla mnie zrobić. I nienawidzi jej całym sercem. – Poklepała go po plecach, a on uśmiechnął się i po raz pierwszy w jego oczach dostrzegłam czułość.

Nie myślałam nad tym zbyt długo, ponieważ zapach dania, które właśnie podawali, sprawił, że wstrzymałam oddech. Łosoś. Kochałam go i normalnie rzuciłabym się na talerz, ale tym razem miałam wrażenie, że zaraz się rozchoruję.

– W porządku? – wyszeptał Sergio. – Jesteś trochę blada.

Właśnie wtedy podszedł do mnie kelner i duża porcja ryby znalazła się praktycznie przed moim nosem.

– Poproszę odrobinę. – Raczej nie wypadało mi odmówić. Jakoś musiałam się przemóc.

– Hej – naciskał dalej.

Odróciłam się do niego. Zastanawiałam się, czy łąpało mnie przeziębienie czy coś innego. Może grypa? Ale nigdy wcześniej tak nie reagowałam.

– Wszystko gra. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Proszę na chwilę wybaczyć – dodałam. Kelner się odsunął, a ja wstałam, zakrywając usta chusteczką. – Gdzie jest łazienka? – zapytałam, ale Sergio natychmiast zerwał się z miejsca.

Położył dłoń na dolnej części moich pleców.

– Kontynuujcie – rzucił rodzinie i szybko wyprowadził mnie z jadalni.

Zamiast pozwolić skorzystać mi z tej na dole praktycznie zaniósł mnie do swojego pokoju. Jak tylko znalazłam się w łazience, zdążyłam dobiec do muszli i pozbyłam się zawartości żołądka.

Sergio w mgnieniu oka znalazł się obok mnie. Odgarnął mi włosy, gdy nadeszła kolejna fala torsji.

– Odejdź – jęknęłam poniżona, targana mdłościami. – Nie musisz tego oglądać.

– Nigdzie się stąd nie ruszam.

Pomyślałam, że wolałam umrzeć, niż zwymiotować przy nim jeszcze raz.

– Przepraszam – powiedziałam i sięgnęłam do przycisku, żeby spuścić wodę. Usiadłam wyczerpana na podłodze. – To chyba już koniec.

– Nie masz za co przeproszać.

– Musiałam coś złapać. Od kilku dni dziwnie się czuję.

– Chodź, położę cię do łóżka.

Chciał mnie podnieść, ale zaprotestowałam. Jakoś udało mi się zdjąć buty. Podeszłam do umywalki, żeby ochłapać twarz wodą i umyć zęby. Rzuciłam swojemu odbiciu w lustrze tylko jedno spojrzenie.

Sergio podał mi ręcznik. Wzięłam go i wytarłam krople wody z policzków.

– Wracaj na kolację. Nie chcę jej zepsuć.

– Nie ma mowy – zignorował protesty i podniósł mnie, a następnie zaniósł do łóżka. Zdjął mi sukienkę, wziął jedną ze swoich koszulek i pomógł ją założyć. Wkrótce leżałam przykryta kołdrą po sam czubek nosa.

Choć mdłości już przeszły, pozwoliłam mu się sobą zająć. – Jeśli to przeziębienie albo grypa, to nie powinnam przebywać blisko twojej mamy.

Wyraz jego twarzy jasno dał mi do zrozumienia, że już o tym myślał. – Coś wykombinujemy – zapewnił, siadając na łóżku. – Prześpij się.

– Powiedz im, że przepraszam. Jestem zażenowana.

Pocałował mnie w czoło.

– Nie masz do tego powodu.

– Wracaj na kolację. Czuję się lepiej.

– Jesteś pewna?

– Tak. Poleżę tu sobie.

– W porządku. Wrócę, żeby sprawdzić, jak się czujesz.

Patrzyłam, jak wychodzi, a potem zamknęłam powieki, czując nagły przyptyw zmęczenia. Szybko zasnąłam.

Obudziły mnie promienie słońca oświetlające pokój. W głowie od razu odtworzyłam całą sytuację z wczorajszej kolacji i poczułam zawstydzenie. Choć druga połowa łóżka była pusta, wiedziałam, że Sergio spędził tu noc. Jak przez mgłę pamiętałam, że wślizgnął się pod kołdrę.

Dochodziła prawie dziesiąta rano, gdy wreszcie wstałam. Czułam się lepiej. Może natłok ostatnich wydarzeń wywołał taką reakcję organizmu. Podniosłam się, a mdłości wróciły. Pobiełam do łazienki, jednak nie zwymiotowałam. Odetchnęłam głęboko kilka razy. Słabość ustąpiła. Ochłapałam twarz zimną wodą i spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam jak zjawia – blada i pozbawiona życia.

Odwróciłam się z jękiem. Weszłam pod prysznic i odkręciłam wodę. Zdjęłam ubranie, po czym weszłam pod ciepły strumień. Umyłam włosy, nałożyłam odżywkę, jednak nie traciłam czasu na relaks. Kąpiel postawiła mnie na nogi i nawet zgłodniałam, więc założyłam dżinsy i sweter, a następnie wyszłam na korytarz.

W tej samej chwili Dominic wyłonił się z pokoju obok.

– Dzień dobry – przywitał się.

Miał mokre włosy, co świadczyło, że też niedawno wziął prysznic. Wyglądał zupełnie inaczej niż jego bracia. Był blondynem, podczas gdy reszta rodziny mogła poszczycić się ciemnymi włosami. Widziałam, że dużo ćwiczył i muskulaturą doganiał nawet Sergia, ale mimo to wydawał się smuklejszy.

– Dzień dobry – odpowiedziałam, nie chcąc wyjść na gbura, choć chciałam uniknąć z nim rozmowy.

– Czujesz się lepiej? Wyglądasz nieźle. – Uśmiechnął się.

– Tak, to musiała być lekka przypadłość. Mam nadzieję, że nie popsłam twojej urodzinowej kolacji – dodałam.

Wzruszył ramionami.

– Tak naprawdę nie zebraliśmy się tu ze względu na moje urodziny. Zrobiliśmy to dla mamy.

Ucieszyła się ze spotkania z tobą.

Skinęłam głową, myśląc, że może źle go oceniłam. Musiał pogodzić się z myślą, że jego matka umiera. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale mnie uprzedził.

– Moja znajoma miała podobne doświadczenie. Gdy tylko poczuła rybę, zrobiła się zielona.

– Co?

– Okazało się, że to nie było przeziębienie.

Stałam zdezorientowana i już miałam spytać, co miał na myśli, ale zadzwonił jego telefon. Wyciągnął go z kieszeni i spojrzął na wyświetlacz.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytałam, kiedy przesunął palcem po ekranie i zamierzał odejść.

Wyszczerzył się do mnie. Przystawił komórkę do ucha i zaczął rozmawiać z kimś po włosku. Zanim odszedł, dotknął palcem mojego brzucha. Musiał zauważyć jak na to zareagowałam, bo uśmiechnął się jeszcze szerzej, puścił do mnie oczko, po czym odwrócił się i poszedł. Usłyszałam jedynie jego głośny śmiech wywołany słowami rozmówcy po drugiej stronie linii.

Przez długą chwilę stałam oniemiała w pustym korytarzu. Dopadło mnie zwykłe przeziębienie! Chwilowa przypadłość, z którą już się uporałam.

Weszłam z powrotem do pokoju Sergia. Nie zamknęłam nawet drzwi, tylko usiadłam na łóżku i zaczęłam liczyć. To było niemożliwe. Uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia tylko raz. Później byłam bardzo ostrożna.

Nie. To nie wchodziło w grę. Czułam się już dobrze. Dominic tylko ze mnie żartował. Sergio uprzedzał, że to jego typowe zachowanie. Wyszłam z sypialni. Chciałam znaleźć Sergia i napić się kawy.

Przeprosić jego mamę za ostatni wieczór. Usłyszałam Dominica, który wciąż rozmawiał przez komórkę. Oprócz tego w domu panowała cisza. Staralam się bezgłośnie zejść po schodach. Czułam się dziwnie, jak intruz.

Duży salon świecił pustkami i jedynie ze staroświeckiego gramofonu dolatywały dźwięki spokojnej melodii. Naprzeciwko znajdowała się jadalnia. Nie mogłam się powstrzymać i znów rzuciłam okiem na zachwycającą tapetę. Kredens zastawiony został jedzeniem – śniadanie podano w formie bufetu. Zaburczało mi w brzuchu, ale poszłam dalej.

Usłyszałam hałas dobiegający zza obrotowych drzwi po przeciwnej stronie jadalni. Kobięcy głos niósł się między stukaniem garnków i brzdękiem talerzy. Kucharka kazała zdjąć sos z palnika, nim go przypała. Odwróciłam się i poszłam w dół korytarza, gdzie napotkałam rząd zamkniętych drzwi. Zastanawiałam się, czy Sergio znajdował w którymś z pokoi. Naszła mnie przerażająca myśl, że może wcale nie było go w domu. Nie chciałam zostawać w rezydencji bez niego.

Przeszły mnie dreszcze, ale niepotrzebnie się obawiałam. Jego głos dochodził z najdalszego zakątka korytarza. Coś mi mówiło, żeby odejść jak najdalej i nie naruszać cudzej prywatności, ale pokusa okazała się silniejsza. Nie zrobiłam tego z premedytacją. Nie chciałam podsłuchiwać. Gdy jednak podniesiony głos Franca odbił się od ścian i zrozumiałam, co znaczyły jego słowa, zamarłam.

– Mówiłem ci już. Nie chcę tej dziewczyny – powiedział Sergio. – Nigdy nie zgadzałem się na to, co jej robisz.

– DeMarco przegrali wojnę. To ich kara. Muszą ponieść konsekwencje, synu. Lepiej przyzwyczaj się do ich wyciągania, w przeciwnym razie wejdą ci na głowę, gdy staniesz na czele rodziny.

– Karanie niewinnej dziewczyny nie jest w porządku.

– Chodzi do szkoły. Zapewniam jej edukację – odpowiedział Franco, a jego głos zabrzmiał bezwzględnie. – Należy do ciebie. Nie obchodzi mnie, co z nią zrobisz. Wiesz, czego się od ciebie oczekuję. Jesteś pierworodnym.

– To nie średniowiecze. Przekaż ją Salvatore. Albo nie. Nikomu jej nie dawaj!

– Nie – odparł ciszej stary Benedetti i oczyma wyobraźni zobaczyłam cienką linię jego zaciśniętych ust.

– Ale to Salvatore podpisał kontrakt.

– Mam gdzieś, kto podpisał ten przeklęty papier!

– Mówię to po raz ostatni – zaczął Sergio i urwał. Znałam ten ton. Oznaczał koniec dyskusji. –

Umywam od tego ręce. Od tego cholernego kontraktu. Od konsekwencji. I od Lucii DeMarco. Kropka.

Lucia. Należała do Sergia – przynajmniej według Franca. Zazdrość, którą poczułam, zawstydziła mnie samą. Ta kobieta została ofiarą. Nie chciała mieć nic wspólnego z żadnym z braci Benedetti. Byłam tego pewna. Stała się pionkiem w grze. Takim samym jak ja dla wrogów Sergia. Obie byłyśmy do siebie bardziej podobne, niż mi się wydawało.

Ktoś uderzył pięścią w biurko i podskoczyłam z zaskoczenia. Wiedziałam, że to stary Benedetti. Jeszcze nie skończył tej rozmowy.

– A ja po raz ostatni ci mówię... – zaczął. Nie brzmiał na pobłażliwego nawet wobec syna. Wyobraziłam ich sobie twarzą w twarz. Dwóch potężnych mężczyzn rozgrywających bitwę. – Lucia DeMarco należy do ciebie. To ty ją odbierzesz, gdy nadejdzie czas. Nieważne, kto podpisał papier, i mam w dupie, czy każesz tej kurwie wylizywać do czysta swoje podłogi dzień i noc. Zrób z Natalie to, co konieczne. To moje ostatnie słowo. Wyraziłem się jasno?

Położyłam dłoń na brzuchu. Próbowалам przetrwać i zrozumieć to, co się, do cholery, działo. Sens jego słów w pełni do mnie docierał, ale wciąż nie potrafiłam uwierzyć, że ktoś mógł postępować w ten sposób.

Zrobiłam kilka kroków w tył i się o coś potknęłam. Zaskoczona wciągnęłam głośno powietrze. Poleciałbym na tyłek, jednak ktoś mnie podtrzymał. Masywna postać przypominała Sergia. I wyglądała równie groźnie.

Salvatore Benedetti.

Stał zaraz za mną.

To o jego stopę zawadziłam.

Złapał mnie i trzymał za ramiona nawet wtedy, gdy złapałam już równowagę. Otworzyłam szeroko usta i nie potrafiłam odwrócić od niego wzroku.

Domyślał się, że wszystko słyszałam.

– Natalie – zaczął, ale zaraz urwał. Poczulałam, że oblewam się rumieńcem. Zostałam przyłapana. – Nie powinnaś podsłuchiwać rozmów, które odbywają się za zamkniętymi drzwiami. Szczególnie w przypadku tej rodziny.

– J-ja nie... Ja... – wyjąkałam. – Ja wcale nie chciałam.

Uświadomiłam sobie, jaki był ogromny. Przytłaczał mnie. Dobroduszość, którą wcześniej od niego wyczuwałam, zniknęła. Wyobraziłam ją sobie? Teraz coś innego zajęło jej miejsce. Coś twardego i mrocznego.

Studiował mnie z uwagą. Patrzył jednak inaczej niż Sergio. Jakby nie do końca mi ufał i starał się rozszyfrować jakie mam zamiary. Odniosłam wrażenie, że potrafił przejrzeć mnie na wylot. To chyba było rodzinne.

– Nie mów mu o tym – wyszeptałam. – Proszę.

Przez dłuższą chwilę nie reagował, ale potem skinął głową.

– Idź do pokoju i czekaj na niego – rozkazał.

– Ja naprawdę nie...

– Natalie. – Ścisnął moje ramiona, pochylił nisko głowę i spojrzał mi prosto w oczy. Nie potrafiłam odwrócić wzroku. – Nie powinnaś tu być. Musisz iść. Już.

Mrugnęłam i choć naprawdę zamierzałam jak najszybciej stąd uciec, nie byłam w stanie poruszyć nawet palcem. Znajdowałam się na granicy łez, ale nie chciałam się przez nim rozkleić. Dopóki drzwi gabinetu nie otworzyły się za mną, nie drgnęłam. Dopóki Salvatore nie odwrócił wzroku, uwalniając mnie w końcu z pułapki spojrzenia, trwałam jak zaklęta. Ale w chwili, gdy poluzował chwyt, wyslizgnęłam się i – najszybciej, jak potrafiłam – pobiegłam w kierunku sypialni. Stukałam piętami o podłogę i w jakiś cudowny sposób nie potknęłam się o własne nogi. Wpadłam do pokoju Sergia. Zrobiłam to, co mi kazano.

Nie chciałam go widzieć. Ani tym bardziej patrzeć na jego ojca. Miałam nadzieję, że nie dowiedzą się o mojej eskapadzie i o tym, że wszystko słyszałam. Jeśli miałam jakiegokolwiek złudzenia co do mafijnej rodziny Benedettich, brutalne słowa Franca całkowicie je unicestwiły.

Pokazały mi dokładnie, jakie życie mnie czekało, jeśli zdecydowałabym pozostać z Sergiem.

19 SERGIO

– Powinam wracać do domu – oświadczyła Natalie, gdy tylko wszedłem. Krzątała się po pokoju, zbierając swoje rzeczy i wrzucając je do torby.

Wiedziałem, że stała za drzwiami gabinetu. Miałem pewność, że wszystko słyszała.

– Nie czuję się zbyt dobrze – dodała.

Nie wspomniałem, że widziałem ją, jak wbiegała po schodach. Ani o tym, że spojrzenie, które wymieniłem z Salvatore, potwierdziło podejrzenia. Chciałem zabić ojca. Rozmawialiśmy o tym tysiące razy. Przedstawiłem mu już swój punkt widzenia. Nie zamierzałem go zmieniać. Znał mnie na tyle dobrze, że powinien wiedzieć, że nie dam się do niczego zmusić.

– Przepraszam, Sergio – powiedziała, przerywając moje rozmyślenia.

Nie była już chora. Wyglądała dobrze. Jej skóra stała się trochę bledsza niż zwykle, ale to nie objaw przeziębienia. Sprawily to słowa, które przez przypadek usłyszała.

– Zabiorę cię do domu – odparłem.

Pokręciła głową.

– Nie. Powinieneś zostać z matką. Pojadę pociągiem.

– Nie pozwolę na to. Zawiozę cię.

Zatrzymała się, a jej plecy zeszywniały, gdy wciągnęła głęboko powietrze. Zapięła torbę i podniosła ją z łóżka, nim stanęła ze mną twarzą w twarz.

– Sergio, musisz zostać tu ze swoją mamą. Myślę, że masz rację. Raczej nie zostało jej zbyt wiele czasu. Powinieneś go wykorzystać.

Ostrożnie dobierała słowa. Żadne z nas nie chciało powiedzieć na głos tego, co tak naprawdę miało na myśli.

– Nic mi nie będzie, a poza tym... – Odchrząknęła. Wlepiła spojrzenie w podłogę, zanim dokończyła: – Nie chcę jej zarazić.

Pierwszy raz mnie okłamała. Nigdy wcześniej tego nie zrobiła. Wykręcała się chorobą, choć dobrze wiedziała, że nawet nie miała kataru. Przyjrzałem się jej z uwagą, ale nie potrafiła spojrzeć mi w oczy.

– W porządku. – Skinąłem głową.

– W porządku? – Odpowiedź ją zaskoczyła.

– Pod pewnymi warunkami.

Odetchnęła i czekała. Pomyślałem, że zaraz się rozplacze. Podeszedłem do niej.

– Na pewno wszystko dobrze? Powiedz prawdę.

Skinęła głową, ale oczy błyszczały łzami.

Położyłem dłonie na jej ramionach i potarłem, po czym przyciągnąłem ją do siebie. Pociągnęła nosem. Nie odezwałem się, gdy poczułem pierwsze krople przesiąkające przez koszulę.

– Pamiętasz, co powiedziałem ostatniej nocy? – spytałem.

Potwierdziła z czołem przyciśniętym do mojej piersi. Delikatnie wplotłem palce w gęste włosy i przytrzymałem za kark.

– Moja. Bez względu na wszystko.

Usłyszałem, jak wciąga powietrze. Poczułem, że drży.

Odsunęła się, przetarła wierzchem dłoni oczy i nos. Nie skomentowała moich słów.

– Warunki – odpowiedziała zamiast tego, próbując się uśmiechnąć. – Zdziwiłabym się, gdyby żadnych nie było.

– Dobrze mnie znasz. Jeden z naszych kierowców odwiezie cię do mojej rezydencji.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie ma mowy. Chcę do swojego domu. Tak będzie wygodniej. Poza tym w poniedziałek

muszę pojawić się na zajęciach, a i Pepper też czuje się tam lepiej.

– Nie wykręcaj się psem. Dobrze wiesz, że to bzdura, ale niech ci będzie. Twój dom, ale Ricco stanie na posterunku i będzie go pilnował.

– Nie w środku.

– Nie zamierzałem go tam ulokować, ale pozwolisz, żeby dokładnie sprawdził mieszkanie.

– Okej. – Skinęła głową.

– Wróć wcześniej. Przyjadę do ciebie...

– Sergio... – zaczęła. Wiedziałem, co zamierzała powiedzieć.

Dostrzegłem to w jej oczach. – Potrzebuję czasu.

Nie odezwałem się.

– Ja... – urwała i potarła twarz. – Muszę pomyśleć.

– Wiem, że usłyszałaś naszą rozmowę.

Spojrzała na swoje stopy.

– Natalie, posłuchaj...

– Proszę, przestań.

Odwróciła się i narzuciła na siebie płaszcz. Przygryzłem wargę, zmuszając się do milczenia.

Miałem ochotę zamknąć ją w pokoju. Gdy była gotowa, zeszliśmy na dół. Wydałem polecenie, żeby jeden z ludzi ojca odwiózł ją do domu i odprowadził pod same drzwi. Odwróciła się w moją stronę i objęła mnie ciasno ramionami – mocniej niż się spodziewałem. Trwaliśmy tak przytuleni przez dłuższą chwilę.

– Wiesz, że cię kocham. Naprawdę – wyszeptała.

W jej słowach pobrzmiwał smutek i jakiś rodzaj ostateczności. Gdy się odchyliłem, puściła mnie i usadowiła się na tylnym siedzeniu sedana. Zamknąłem drzwi, stuknąłem w przednią szybę i patrzyłem, jak samochód odjeżdżał w stronę bramy. Stałem tak, aż zniknął z mi z oczu.

Droga do domu dłużyła się niemiłosiernie, ale przynajmniej spędziłam ją w samotności. Rozmyślałam i liczyłam. Raz po raz przeliczałam dni. Słowa Franca niczym echo rozbrzmiewały nieustannie w mojej głowie. Nie zwracałam uwagi na krajobrazy ani na inne samochody pędzące autostradą. Mężczyzna, który prowadził auto, spoglądał na drogę z kamiennym wyrazem twarzy. Gdy nasze spojrzenia spotkały się kilka razy w lusterku, w jego oczach dostrzegłam srogość i bezwzględność. Wiedziałam, że był kimś więcej niż tylko kierowcą.

– Droga jest zablokowana. Chyba był jakiś wypadek. Musimy pojechać innym zjazdem.

To jedyne słowa, jakie do mnie wypowiedział. Przez chwilę czułam zaskoczenie i zdezorientowanie. Kiedy jednak samochód zwolnił i skręcił w zjazd z autostrady, skinęłam głową.

– W porządku. Dziękuję.

Pogoda dzisiaj szalała. Ciemne chmury najpierw zasłoniły niebo, a deszcz zmoczył wszystko, by zaraz pozwolić promieniom słońca spektakularnie się przez nie przedrzeć. Lecz po chwili znów zapanowały ciemności i lunęło jak z cebra. Postanowiłam włączyć telefon, który wcześniej specjalnie wyłączyłam. Sergio nie dzwonił. Odnalazłam numer Drew i prawie nacisnęłam przycisk połączenia, ale zmieniłam zdanie. Schowałam komórkę z powrotem do torebki.

Pierwsze, co musiałam zrobić, to kupić test. Sprawdzić, czy rzeczywiście zaszłam w ciążę. Może po prostu spóźnił mi się okres. Nie rozumiałam, czemu jakaś durna aluzja Dominica wywołała we mnie taki niepokój. Skąd mógłby wiedzieć o czymś takim wcześniej ode mnie? Był zwykłym dupkiem, tak jak powiedział Sergio.

„Mam w dupie, czy każesz tej kurwie wylizywać do czysta swoje podłogi dzień i noc. Zrób z Natalie to, co konieczne. To moje ostatnie słowo”.

Cholera.

Sposób, w jaki Franco Benedetti mówił o Lucii DeMarco i o mnie... Co on sobie myślał? Jaką przyszłość przewidywał dla swojego syna? Uważał, że będzie jednocześnie ze mną i z Lucią? Jak? Jak mógł używać tak stanowczego tonu i słów? Czy Sergio był nimi związany?

Zatrzymaliśmy się na czerwonym świetle. Prychnęłam zdenerwowana, bo wokół nie widziałam ani jednego samochodu, a sygnalizacja nie okazała się dla nas łaskawa. Takie moje szczęście. Nie znałam tej części miasta. Wyglądała na zaniedbaną. Z pewnością nie chciałabym się tu znaleźć sama ani w nocy, ani za dnia.

Na rogu stała stacja benzynowa. Zerknęłam w stronę głównego budynku. Przez przeszkloną szybkę dostrzegłam mężczyznę, który stał za kasą i całą uwagę skupiał na włączonym małym telewizorze. Rząd pustych domów ciągnął się wzdłuż ulicy. Zdobiło je wymyślne graffiti, a okna i drzwi zostały zabite deskami. Gdzie nie sięgnęła ludzka ręka, dostrzegłam czarne smugi. Brakowało części dachów. Ewidentnie budynki strawił pożar.

Moje ciało przeszły dreszcze. Prosiłam w duchu, by jak najszybciej zapaliło się zielone światło. To miejsce napawało mnie lękiem.

Jakiś samochód wjechał na stację benzynową. Może nawet nie zwróciłabym na niego uwagi, ale wyglądał naprawdę staro i miał wgniezione tylne drzwi. Pasował idealnie do mrocznego klimatu tego miejsca. Zarówno kierowca, jak i pasażer zerknęli w naszym kierunku. Obaj palili papierosy – dym ulatniał się przez uchylone szyby. Kiedy wyłączyli silnik, muzyka dobiegająca z auta gwałtownie się urwała.

W końcu zapaliło się zielone światło, lecz nie ruszyliśmy z miejsca. Spojrzałam w przednie lusterko, w którym odbijały się oczy kierowcy. Zobaczyłam, jak zeszytniał i sięgnął do kurtki. Zakładałam, że był uzbrojony.

Gdy o tym myślałam, podjechał kolejny samochód. Zatrzymał się, a potem gwałtownie

przyspieszył i w nas uderzył. Miałam zapięte pasy, ale i tak mocno mną szarpnęło. Serce waliło mi w piersi. W głowie rozdzwonił się alarm. Musieliśmy jak najszybciej odjechać, lecz całkowicie zablokowali nam drogę.

Czarny sedan z przyciemnianymi szybami wgniatał się w jeden bok naszego auta. Nagle drzwi samochodu się otworzyły i wysiedli z niego jacyś mężczyźni. Jeden wyróżniał się szczególnie i od razu przykuł moją uwagę. Wyglądał groźnie i nieprzystępnie, a doskonale skrojony garnitur dawał do zrozumienia, że dowodził resztą bandziorów. Pozostali nie wyróżniali się z tłumu. Zanim zdążyłam w jakikolwiek sposób zareagować, lider otworzył drzwi po mojej stronie i zacisnął mi dłoń na ramieniu. Wyciągnął mnie z samochodu. Torebka, którą trzymałam na kolanach, spadła na ziemię.

Człowiek Benedettich przesunął się na przednie siedzenie, chcąc otworzyć drzwi od strony pasażera. Miał krew na twarzy. Musiał uderzyć głową o kierownicę, kiedy zostaliśmy staranowani.

Wrzasnęłam i spróbowałam złapać za oparcie fotela, ale nim się zorientowałam, napastnik już odciągał mnie od samochodu. Upadłam i zdarłam skórę na kolanach. Usłyszałam pisk opon – stary grat z dwoma palaczami w środku odjechał ze stacji. Jedyni świadkowie zdarzenia uciekli z wciąż otwartym wlotem paliwa. Czułam jedynie zapach benzyny.

Jeden z bandytów otworzył bagażnik sedana, a facet w garniturze zaczął mnie ciągnąć w jego stronę. Walczyłam. Zgubiłam jeden but, szamocząc się i wrywając z uścisku. Za wszelką cenę starałam się ratować. Zanim wylądowałam w aucie, spojrzałam z nadzieją w stronę mojego kierowcy. Zdołał wydostać się z samochodu i wyciągnąć broń. Pozostali jednak już na niego czekali. Jeden z napastników uniósł pistolet i wycelował. Ogłuszył mnie huk wystrzału.

Znów wrzasnęłam. Bezradnie patrzyłam, jak człowiek Benedettich pada na ziemię.

Mężczyzna w garniturze wepchnął mnie z powrotem. Ostatni raz spróbowałam mu się wyrwać, ale zostałam spoliczkowana tak mocno, że uderzyłam głową o brzeg bagażnika. Oszołomiło mnie. Coś ciepłego spłynęło po policzku. Chwilę zajęło, nim doszłam do siebie. Facet uśmiechał się szeroko, unosząc pięść. Gdy znowu mnie uderzył, nie otworzyłam już oczu. Czułam jedynie obezwładniający ból głowy. Mężczyzna zatrzasnął klapę. Samochód ruszył z piskiem opon, a ja straciłam przytomność.

Głowa mi pulsowała, a powieki stały się tak ciężkie, że nie mogłam ich otworzyć. Nie miałam pojęcia, gdzie się znajdowałam, a ciało całkowicie odmówiło posłuszeństwa. Leżałam na boku. Czułam szorstki materiał na policzku. Strasznie śmierdział, przez co chciało mi się wymiotować. Może już to zrobiłam i smród wymiocin połączył się zresztą zapachów, tworząc obrzydliwą mieszankę. Niemyte ciała. Seks. Zatechły odór papierosów i potu.

Odwrociłam głowę i jęknęłam. Skroń przeszył paraliżujący ból. Chciałam dotknąć tego miejsca, ale unieruchomiono mi ręce. Z trudem otworzyłam oczy i przez chwilę pokój wirował. Leżałam na wytartym pomarańczowo-brązowym kocu, klimatem przypominającym lata siedemdziesiąte. Ściany wcześniej były chyba białe, ale teraz kolor przypominał raczej żółty. Na tanim biurku stał staroświecki telewizor, obok niego puszka coca-coli i popielniczka pełna niedopałków. Na oparciu krzesła wisiała kurtka. Przekręciłam się na plecy i spojrzałam w górę na plamy na suficie, a potem na okno z zasuniętymi zasłonami. Pasowały kolorystycznie do koca. Usłyszałam kroki na zewnątrz i z wysiłkiem obróciłam się w stronę drzwi. Głowa zapulsowała bólem. Zachrobetał klucz w zamku i mężczyzna, którego wcześniej nie widziałam, wszedł do środka. Rozmawiał przez telefon.

– No, rozumiem. – Wyszczerył się do mnie i usiadł na brzegu łóżka. – Nie jestem debilem – dodał i się rozłączył. Położył komórkę na stoliku nocnym, przez cały czas nie spuszczać ze mnie wzroku.

Facet nie uczestniczył w porwaniu. Nie wywlókł mnie z samochodu i nie uderzył pięścią. Gość przede mną miał na sobie poplamioną, żółtą koszulkę rozciągniętą na piwnym brzuchu. W sumie nie wiedziałam, czy plamy były zwykłym keczupem czy może krwią.

Pochylił się nade mną, a ja skuliłam się, żeby maksymalnie zwiększyć dystans.

– Obudziłaś się, ślicznotko? – zapytał.

Nie zareagowałam. Spróbowałam się odsunąć, gdy wyciągnął dłoń i dotknął grubym paluchem mojej skroni. Syknęłam z bólu. Roześmiał się, naciskając mocniej. Poczułam krew płynącą po uchu. Otworzył ranę. Pewnie powstała, gdy mężczyzna w garniturze mi przyłożył.

– To zarzywanie się na mnie – powiedział.

Wytań palec o koszulkę. Moja pierwsza myśl okazała się prawdziwa – keczup. Plama z krwi na żółtym materiale zostawiła zdecydowanie ciemniejszy ślad.

Zerknęłam na dłonie i pociągnęłam rękoma, żeby przetestować kajdanki, które ktoś staranie przypiął do wezłowania.

– Nigdzie się nie wybierasz – zadrwił, wstając i prostując wielkie ciało. Przytłaczał swoim wzrostem. Sposób, w jaki mi się przyglądał był przerażający. Z błyskiem w oczach przesunął wzrokiem po moich piersiach, brzuchu i nogach.

– Czego ode mnie chcesz? – wychrypiałam. Głos nie brzmiał tak, jak chciałam. W gardle czułam suchość i nieprzyjemny posmak. Czyli gość nie kłamał – zwymiotowałam na niego.

Facet wzruszył ramionami, przeniósł uwagę na telewizor i włączył go.

– Niczego – wymamrotał. – Nie jesteś w moim typie. – Usiadł na krześle i jego uwagę zaabsorbowało przrzucanie kanałów. Dostrzegłam, że za pasek miał wetknięty pistolet. – Lubię cycki – dodał, podnosząc coca-colę i siorbiąc głośno.

Staralam się usiąść, ale w głowie zapulsowało mi z wysiłku. Kiedy odwrócił się, a jego łapa wylądowała na mojej kostce, zastygłam.

– Gdzie leżesz? Leż spokojnie.

Więc jednak poświęcał mi więcej uwagi, niż początkowo zakładałam.

– Co to za miejsce?

Puścił mnie i wrócił do poprzedniej czynności. Zdecydował się na czarno-białą kreskówkę.

Miałam wrażenie, że utknęłam w jakiejś próżni czasowej. Jakby to miejsce tkwiło w przeszłości. Spojrzałam w stronę zasłoniętego okna, ale nawet najmniejszy promień słońca nie wpadał do pomieszczenia. Chyba nastąpiła już noc. Nasłuchiwałam, żeby wychwycić chociaż najmniejszy odgłos, lecz na zewnątrz panowała cisza.

– Co to za miejsce? – powtórzyłam, tym razem nieco głośniej. Udało mi się unieść, przesuając skute dłonie do siebie.

– Cicho.

– Nie nadażasz za kreskówką? – zapytałam.

Wyciszył telewizor i odwrócił się do mnie. W tym samym momencie uświadomiłam sobie ogrom mojej głupoty.

– Chcesz, żebym pomógł ci się zamknąć, ślicznotko? Mogę to zrobić skutecznie i będzie mi się to podobało – warknął, wstając, a potem podszedł bliżej. Skrzywiłam się, gdy chwycił mnie za nogę i pociągnął tak, że znów opadłam na plecy. – Mówiłem ci, że masz leżeć spokojnie, prawda?

Gapiłam się na niego, niezdolna odpowiedzieć.

– Zadałem ci pytanie – syknął, przysuwając się jeszcze bliżej. Doleciał do mnie nieświeży oddech.

– Tak – odpowiedziałam. – Ja tylko chciałam...

– Nieważne, czego chcesz. Ważne, czego ja chcę. A w tej chwili najbardziej pragnę, żebyś się, do cholery, zamknęła. Zrozumiałaś, dziwko?

Przełknęłam ślinę i skinęłam głową.

Prychnął, wyprostował się i spojrzał na mnie raz jeszcze, przesuając wzrok po całym ciele. Zaczął wyciągać dłoń w kierunku skrawka odsłoniętego brzucha, gdzie sweter podjechał do góry w trakcie moich marnych prób oswobodzenia się. Wydałam nieartykułowany dźwięk, gdy jego palce dotknęły skóry. Chwycił za guzik dzinsów, a wtedy wrzasnęłam.

Drzwi otworzyły się z hukiem, wpuszczając do środka powiew zimnego powietrza. Oboje spojrzeliśmy w stronę wejścia. Do pomieszczenia weszło trzech mężczyzn, uczestniczących w moim porwaniu. Facet, który wcześniej nosił garnitur, wyglądał na wkurzonego.

– Nie dotykaj jej, pieprzony imbecylny. Znasz zasady.

Tłuszcioch zacisnął dłoń na materiale moich spodni i szarpnął mocno, aż uniosłam biodra do góry. Przewyższał mężczyzn stojących w wejściu, ale gdy tylko lider zrobił krok w naszą stronę, wycofał się i zabrał rękę.

– Nie chciała się zamknąć i dać mi oglądać telewizji.

Mój oprawca skupił na mnie wzrok.

– Myślisz, że możesz się zamknąć i pozwolić mu oglądać kreskówkę?

Przytaknęłam.

– Proszę bardzo – zwrócił się do gościa w poplamionym podkoszulku. – Będzie cicho.

– A co, jeśli tego nie zrobi?

Mężczyzna przechylił głowę, uśmiechając się do mnie z drwiną.

– Pozwolę ci wsadzić kutasa w jej niewyparzoną gębę. To powinno ją uciszyć, nieprawdaż?

Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Gdy oderwałam od niego wzrok, ze zgrozą spostrzegłam namiot w spodniach grubasa.

– Tak. To ją zamknie na dobre – przytaknął, pocierając sztywniejącego fiuta.

– Pieprzony idiota – wymamrotał ze śmiechem mężczyzna w garniturze. Odwrócił się do swoich dwóch znacznie młodszych towarzyszy. – Przestrzegajcie zasad, bo w przeciwnym razie szef będzie chciał naszych głów – przypomniał im.

– Nie ma problemu.

Potem ruszył z powrotem do drzwi, ale jeden z pozostałych zapytał:

– Kiedy dostaniemy forszę?

Zatrzymał się. Jego oczy błysnęły nienawiścią. Był sprytniejszy od nich, manipulował nimi.

– Jutro rano, gdy po nią przyjadę – odpowiedział.

Podwładny skinął głową, a facet w garniturze wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Usłyszałam

dźwięk uruchamianego silnika. Gdy miałam pewność, że odjechał, rozejrzałam się. Dwóch dryblasów zniknęło w pomieszczeniu obok. Grubas podniósł pilot od telewizora i rzucił mi obrzydliwy uśmiech. Rękę wsadził w gacie i pocierał erekcję.

Odwróciłam się i nie powiedziałam już ani słowa.

Wiedziałem, że coś się stało, gdy Ricco zadzwonił do mnie o dziewiątej wieczorem i poinformował, że Natalie jeszcze nie ma. Czekał w jej domu. Dziewczyna powinna dotrzeć na miejsce parę godzin temu. Kierowca nie odebrał ani jednego telefonu, a ja czułem się jak pieprzony idiota, bo puściłem ją samą.

– Wyluzuj. Znajdziemy ją – zapewnił Salvatore. Siedział obok. Właśnie skręcaliśmy w zjazd z autostrady. Nadajnik zamontowany w aucie, którym jechała, wskazywał, że zatrzymali się kilka kilometrów dalej. Dwóch ochroniarzy jechało w samochodzie tuż za nami.

– Jestem pieprzonym idiotą.

– Nie, nie jesteś. Chciała przestrzeni. Próbowaleś jej to zapewnić. Biorąc pod uwagę, co usłyszała...

– Nie może wymagać przestrzeni. Już nie. Kurwa! – Walnąłem pięścią w kierownicę po raz setny. – Nie powinienem zabierać jej do tego domu.

– Pokręciłem głową, pędząc w dół opustoszałej ulicy.

– Tutaj – powiedział brat. Wskazywał na ogrodzenie wokół opuszczonego kompleksu budynków.

Zwolniłem i podjechałem pod zamkniętą bramę. Mimo że miejsce zostało zdemolowane, ktoś zadbał, by nieproszeni goście nie kręcili się po okolicy. Ciężka kłódka skutecznie odcinała nam dostęp, więc nie mogłem jechać dalej.

– Pójdziemy pieszo – zdecydowałem. Wyłączyłem silnik i wysiadłem z auta.

Salvatore nie odstępował mnie na krok. Usłyszałem, jak odbezpieczył broń, gdy przeszliśmy przez wąskie przejście, które ktoś wyciął w ogrodzeniu.

Zauważyłem sedana zaparkowanego w przeciwległym rogu. Nie pasował do otoczenia. Okna w budynkach zostały wybite i nawet dzicy lokatorzy nie pokusiliby się o zamieszkanie tutaj. To miejsce miało w sobie coś złowieszczonego. Prześladowane przez nędzę ludzi, którzy tu żyli i umarli.

Wokół nas panowała całkowita cisza. Jeśli to zasadzka, nie mieliśmy szans. Powinniśmy zabrać ze sobą więcej żołnierzy. Pieprzoną armię. Nie tylko Natalie naraziłem na niebezpieczeństwo, ale również swojego brata.

Kiedy zbliżaliśmy się do pojazdu, usłyszeliśmy niski dźwięk. Wyjąłem pistolet z kabury i wymieniałem spojrzenia z Salvatore. Podczas gdy on poszedł sprawdzić tył samochodu, ja zaszedłem go od przodu. Usłyszałem cichą melodię country. Radio było włączone.

Ktoś zostawił lekko uchyloną szybę od strony kierowcy. Mimo że wszystkie były przyciemnione, to i tak z tej odległości mógłbym dostrzec chociaż zarys postaci. Nikt jednak w środku nie siedział. Na wszelki wypadek trzymałem odbezpieczony pistolet w pogotowiu, gdy otwierałem drzwi. Nie myliłem się, wewnątrz było puste.

Sięgnąłem do kolumny kierownicy i wyciągnąłem kluczyki, które ciągle tkwiły w stacyjce, wyłączając tym samym radio.

– Otwórz bagażnik – powiedział Salvatore, kiedy zerkałem na tylne siedzenie. Na podłodze leżała torebka Natalie i jej zawartość. Przynajmniej nie znalazłem śladów krwi.

– Sergio, otwórz ten pieprzony bagażnik.

Spojrzałem na brata, który nie spuszczał wzroku z tylnej klapy. Zrobiłem, co chciał, i podszedłem do niego w chwili, gdy odbezpieczał swoją spluwę.

– Kurwa.

To mało powiedziane. W środku znajdowało się ciało kierowcy. Jego twarz została zmasakrowana, a między wciąż otwartymi oczami ziała dziura po kuli. Na klapie marynarki leżała notatka.

„Trzymaj przyjaciół blisko. Wrogów jeszcze bliżej”.

Pod tajemniczą wiadomością ktoś zapisał adres.

– Co, do... – zaczął Salvatore, wyjmując z moich rąk kartkę.

– Chodźmy. Adres to Atlantic City.

Poruszaliśmy się sprawnie, z zawrotną prędkością jadąc przez półtorej godziny do podanego przez porywaczy miejsca. Brat siedział obok mnie. W dalszym ciągu studiował notatkę, ale niczego się z niej nie dowiedzieliśmy.

– Co to, do cholery, znaczy?

– To znaczy, że ktoś z nami pogrywa.

– Vitelli?

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie. Niemożliwe. Byłby cholernie głupi, gdyby to zrobił po tym, co spotkało jego brata.

– Więc kto?

– Wybierz sobie. Mamy wystarczająco wielu wrogów.

– DeMarco?

– Nie mam pojęcia.

„Trzymaj przyjaciół blisko. Wrogów jeszcze bliżej”.

Brzmiało jak ostrzeżenie.

Jechaliśmy w kompletnej ciszy, obaj pogrążeni w myślach. Jeśli faktycznie chcieli tylko wysłać wiadomość, nie skrzywdzą jej. Plan zakładał porwanie Natalie. Pokazanie mi, że potrafią to zrobić. Gdyby zamierzali ją zabić, leżałaby w bagażniku razem z kierowcą.

Dochodziła piąta rano, gdy dojechaliśmy w pobliże taniego motelu poza granicami Atlantic City. Wyglądał na opuszczony i prawdopodobnie został zdemolowany miesiące temu. Zaparkowałem samochód przecnicę dalej i ruszyliśmy. W tej części miasta praktycznie nie było życia. Wszystkie lampy, które kiedyś oświetlały te ciemne ulice, zostały rozbite. Sygnalizacja świetlna błyskała pomarańczowym światłem, a zaraz za nią stał motel. Wyglądał, jakby w każdej chwili miał się zawalić. Przy ostatnim pokoju ktoś zaparkował furgonetkę.

– Musi być w środku. Wasza trójka niech idzie od tyłu.

Salvatore skinął głową i zniknął za budynkiem, a ja ruszyłem do ostatnich drzwi. Wściekły zacisnąłem dłoń na spluwie.

Zbliżyłem się do przedostatniego pokoju. Ktoś ewidentnie oglądał w nim telewizję, bo w szparach między zasłonami błyskały światła. Wiedzieli, że się zjawię. Ktokolwiek ją uprowadził, zostawił pieprzony adres. To było zbyt proste. Cuchnęło podstępem.

Salvatore i dwóch żołnierzy wyłoniło się zza rogu. Dałem im znak, żeby sprawdzili, czy w pomieszczeniu obok znajdują się jacyś ludzie. Przez chwilę nasłuchiwali, a później Salvatore skinął głową na znak, że są gotowi wkroczyć. Wystawiłem trzy palce i zacząłem odliczanie. Trzy, dwa, jeden.

Drzwi do obu pokoiów rozpadły się, gdy wyważyliśmy je kopniakami. Natalie krzyknęła. Przez chwilę mnie zamurowało. Zobaczyłem ją leżącą na łóżku, z ramionami wyciągniętymi nad głową. Była przykuta do zagłówka. Ogromny facet, który jej pilnował, poruszał się szybciej, niż się spodziewałem, biorąc pod uwagę jego wagę. Wycelował we mnie, nim się zorientowałem. I tak zareagowałem szybciej – kula, którą wystrzelił, odbiła się rykoszetem od ściany za moją głową, podczas gdy ja trafiłem go w rękę. Zachwiał się do tyłu, a pistolet poszybował w powietrzu i wylądował metr od niego.

W pokoju obok rozległo się więcej strzałów i Natalie znów krzyknęła. Starła się klęknąć.

– Nie podnoś się! – zawołałem.

Podszedłem do olbrzyma, który upadł na kolana, w nadziei, że uda mi się podnieść jego broń. Głupota. Mógłby mnie powalić – a przynajmniej spróbować.

– Zamknij oczy, Natalie.

Déjà vu. Kiedyś powiedziałem jej dokładnie to samo. Historia lubi się powtarzać.

Odbezpieczyłem spluwę i wycelowałem w kolano tłuściocha. Nacisnąłem spust i mały pokój wypełnił się jego wrzaskami. Padł na bok, ściskając rozwaloną rękę. Choć miałem założony tłumik, dźwięk wystrzału przeszył uszy.

Stanąłem nad nim. Postawiłem stopę na postrzelonym kolanie i przydepnąłem. Wiedziałem, że ten idiota nie odpowiadał za uprowadzenie Natalie. Był najemnikiem. Kimś zbędnym.

– Kto cię wynajął?

Wrzasnął. Mazał się jak pieprzona baba. Usłyszałem za sobą kroki.

– W pokoju obok było tylko dwóch. Zdjęliśmy ich – powiedział Salvatore.

– Chcę wiedzieć, kto wynajął tych skurwieli. – Splunąłem na grubasa, nie spoglądając na brata.

Gdy nie odpowiedział, ponownie odbezpieczyłem broń.

Natalie płakała. Słyszałem ją. Zdawała sobie sprawę, że palant zginie z moich rąk.

– Pilnuj go – rzuciłem i podszedłem do niej. Obejrzałem jej ciało. Była poobijana. Na skroni miała ranę tak głęboką, że prawdopodobnie zostanie blizna. Gniew wzrastał we mnie z każdą sekundą, gdy siadałem na materac. Dotknąłem wątego ramienia. – Jesteś cała? – spytałem, próbując uspokoić głos.

Pokręciła przecząco głową, a z jej oczu popłynęły łzy.

– Fizycznie. Jesteś cała? – Musiałem to wiedzieć. Resztą zajmę się później. Ona jednak tylko na mnie patrzyła zamglonym wzrokiem, szlochając. – Skup się. Zranił cię gdzieś? – Ledwie wydobywałem z siebie słowa. – Czy ten skurwieli cię dotknął?

Po chwili znaczenie moich słów wreszcie do niej dotarło. Pokręciła przecząco głową.

– Chcę do domu.

Przytaknąłem i spojrzałem na kajdanki.

– Zamknij oczy – powiedziałem, łapiąc ją za kark i przyciskając jej głowę do swojego brzucha, nim strzeliłem w szczelbę zagłówek. Drewno pękło, uwalniając ręce. Ująłem ją za dłonie i przytuliłem do siebie.

– Już dobrze. Wszystko będzie dobrze. – Odwróciłem się do jednego z ochroniarzy. – Podstaw samochód. – Skinął głową i wybiegł. – Znajdź mi te cholerne kluczyki od kajdanek. – Poleciałem drugiemu, zaciskając dłonie na obręczach, które więziły Natalie.

Kilka minut później kluczyki były w moim posiadaniu.

Natalie przeniosła wzrok na Salvatore, który stał w pobliżu i nas obserwował.

– Jesteś już bezpieczna – zapewnił ją.

Skupiła uwagę na moich dłoniach, które rozpinają kajdanki. Gdy tylko upadły na podłogę, potarłem jej nadgarstki.

– Sergio – wtrącił brat, zerkając na stękającego grubasa.

Nie chciałem, żeby stała się świadkiem tego, co miało się wydarzyć.

– Daj mi minutę

. Żołnierz, którego wysłałem po samochód, wrócił.

– Posadź ją na tylnym fotelu – rozkazałem, wstając i podnosząc dziewczynę. Drżała. Pewnie z szoku. – I zostań z nią.

– Nie – zaprotestowała, chwytając dłońmi moją szyję. – Chcę do domu. Chcę, żebyś zabrał mnie do domu. Ty.

– Poczekaj w aucie. Muszę się tym zająć, zanim cię odwiezę.

Pokręciła głową. Poczulem, jak jej paznokcie wbijają się głębiej w moją skórę. Oczy miała jak spodki. Przerazenie całkowicie ją pochłonęło.

– Nat. – Wiedziałem, że nie znosiła tego zdrobnienia, ale tym razem nawet go nie zarejestrowała. Jej wzrok raz po raz padał na mężczyznę, którego chciałem skrzywdzić. Z każdą sekundą więcej łez wzbierało jej w oczach. – Muszę się tym zająć. Poczekaj na mnie na zewnątrz w...

– Zrób to – oznajmiła. Zatrzymała wzrok na grubasie. Teraz z jej spojrzenia buchała nienawiść i ciemność, której wcześniej nie widziałem.

– Nie chcesz...

Popatrzyła na mnie.

– Chcę, żebyś to zrobił.

Przyjrzałem się jej z uwagą. Nawet nie mrugnęła, ale przeniosła wzrok z powrotem na jęczącego faceta. Wiedziała, co za chwilę się stanie.

- Zamknij oczy – poprosiłem.
 - Nie.
 - Natalie, są rzeczy, których nigdy nie będziesz mogła wymazać z pamięci.
 - Nie rozumiesz? – zapytała, skupiając na mnie uwagę. – Chcę to zobaczyć. Muszę.
- Zachowała kamienny wyraz twarzy.

Skinąłem głową. Salvatore nas obserwował. Nie ukrywał emocji. Wiedziałem, co o tym myślał. To było zupełnie popierdolone. Podeszedłem do tłuszciocha, wyjąłem pistolet i odbezpieczyłem go, a następnie bez słowa strzeliłem mu w drugie kolano. Choć wrzasnął tak głośno, że prawie pękły mi bębenki, to i tak usłyszałem przebijający się przez niego krzyk Natalie.

Chciała to zobaczyć. Przekonać się, do czego byłem zdolny. Jakim potworem mogłem się stać.

- Sergio. – Salvatore położył dłoń na moim ramieniu. – Mogę to dokończyć.

Wzruszyłem ramionami.

- Nie. – Kucnąłem obok faceta. – Chcesz umrzeć powoli czy szybko? Bo umrzesz na pewno.

Od ciebie zależy, w jaki sposób.

– Proszę, proszę. Pan Garnitur. Wynajął mnie do pilnowania ślicznotki. Nie dotknąłem jej. Takie zasady.

Wiedziałem, że mentalnie nie do końca ogarniał, co się działo, ale miałem to w dupie. To właśnie czyniło ze mnie potwora. Nie czułem litości. Nie wtedy, gdy ktoś coś mi zabierał. Nie wtedy, gdy krzywdził coś mojego.

- Jak się nazywa?

Pokręcił głową zdezorientowany.

- Pan Garnitur.

Traciłem cierpliwość. Złapałem go za brudną koszulkę i pociągnąłem do góry.

- Jak się, do kurwy, nazywa Pan Garnitur, kretynie?

Zaczął łkać.

- Pan Garnitur, Pan Garnitur – powtarzał w kółko.

– Ja pierdolę. – Wstałem i odwróciłem się, żeby spojrzeć na Natalie. Siedziała nieruchomo na cuchnącym łóżku, zaciskając dłonie na brudnym kocu. Sprawiała wrażenie, jakby w czasie mojej szarpaniny z grubasem nie mrugnęła i nie odetchnęła.

Odwróciłem się z powrotem do najemnika, wyciągnąłem broń i wycelowałem w głowę.

Nie zawahałem się.

Chciała to zobaczyć? Proszę bardzo.

Nacisnąłem spust. Raz, dwa. Spojrzałem na bliźniacze dziury w czole mężczyzny.

Przesada, ale i rodzaj łaski. Zginął błyskawicznie.

– Zadzwoń po cholernego czyściciela. – Włożyłem broń do kabury i z krwią na dłoniach wziąłem Natalie w ramiona. Nie opierała się. Zaniósłem ją do samochodu i posadziłem na tylnym siedzeniu. Salvatore zajął miejsce kierowcy i chwilę później odjechaliśmy.

Od tamtej koszmarnej nocy minęły dwa tygodnie. W mojej głowie panował chaos i nie potrafiłam przestać nad tym rozmyślać. Przed oczami wciąż rozgrywała mi się ta scena. Nie chodziło o to, co się wydarzyło. Nie czułam na sobie dłoni obcego faceta. Nie słyszałam dźwięku wystrzału. Skupiłam się jedynie na Sergiu, który stał nad tamtym mężczyzną z odbezpieczonym pistoletem. Wycelowanym i gotowym do strzału. Nie raz, ale dwa. Z niezwykłą precyzją.

Zauważył w ogóle krew, która poplamiała mu płaszcz? Szkarłatną posokę, którą rozsmarował na moim ciele, gdy wziął mnie w ramiona?

Wzdrygnęłam się.

Pamiętałam ten dziwny dźwięk. Tłumik nie był wystarczająco cichy. Jedna milisekunda i życie dobiegło końca.

Nie czułam wyrzutów sumienia z powodu grubasa i reszty najemników, którzy zginęli tamtej nocy.

Pomyślałam o kierowcy, który umarł z mojego powodu. Jemu też nie współczułam, bo sam się w to wpakował. Wybrał takie życie. Czy to czyniło mnie taką jak oni?

Obraz rozwścieczonego Sergia wyrzył się pod moimi powiekami. Okrutny i zabójczy. Tak cholernie zabójczy.

Próbował się mnie stamtąd pozbyć. Nie chciał, żebym stała się świadkiem takich okropności. Nie zdołał jednak mnie od tego odwieść. Chciałam wiedzieć dokładnie, jak to wyglądało. Musiałam.

To, co usłyszałam w domu jego ojca, zbladło w porównaniu z tym, czego doświadczyłam później.

– Panienko.

Zamrugałam. Mężczyzna za sklepową ladą wyglądał na poirytowanego.

– Przepraszam – wyszeptałam i opróżniłam koszyk z rzeczy, których nie potrzebowałam. Kolorowe magazyny, cukierki, leki na przeziębienie. Nie chciałam, by skupił uwagę na przedmiocie, którego faktycznie potrzebowałam – teście ciążowym.

Miałam już pewność. Test stanowił jedynie dodatek. Spóźniał mi się okres. Ciało stało się bardziej obolałe i delikatne. I nie mogłam utrzymać jedzenia w żołądku rano, w południe i w nocy.

Sprzedawca podliczył towary, pakując je od razu do torby. Zapłaciłam gotówką, odebrałam resztę i wyszłam. Nie powiedziałam nawet „do widzenia”. Sklep znajdował się dwie przecznice od mojego domu. Ricco i drugi ochroniarz, którego imienia nie pamiętałam, szli w pewnej odległości za mną. Nie zachowywali się subtelnie, ale skutecznie ich ignorowałam. Poza tym nie wydawało mi się, żeby dostali rozkaz ukrywania przed światem swojej obecności. Sergio chciał, żeby osoby, które myślały o ponownym uprowadzeniu mnie, zastanowiły się nad tym dwa razy.

Dzwonił każdej nocy, ale nie mówił, gdzie przebywa. Nie próbował wpaść w odwiedziny. Sądziłam, że spotka się ze mną przynajmniej raz. Domyślałam się jednak, co tak bardzo go absorbowало. Tamta noc była dopiero początkiem. Zamierzał ukarać osoby odpowiedzialne za moje porwanie. Czy powinnam czuć się winna? Podchodziłam do tego z obojętnością. I znów w głowie pojawiło się pytanie, kim mnie to czyniło.

Powiedziałam mu to, co pamiętałam o mężczyźnie w garniturze. Inni zostali wrobieni. Ich szef był pewien, że Sergio się zjawi. Doskonale wiedział, jak sprawy się potoczą. Od początku miałam zostać uratowana. To tylko kolejna wiadomość, wyraźniejsza od pogrzebowych kwiatów.

Otworzyłam drzwi wejściowe. Dłonie zdążyły już zmarznąć i z ulgą powitały ciepłe wnętrze. Założyłam rękawiczki bez palców. Niezbyt przemyślany wybór na tę porę roku, ale całe szczęście, że w przypiływie świadomości włożyłam buty i płaszcz. Nie cesałam włosów od wielu dni. Mój mózg nie działał tak, jak powinien.

Przekręciłam klucz w zamku, położyłam zakupy, pogłaskałam Pepper i udałam się na górę, trzymając w ręku test. Nie spojrzałam na instrukcję. Proces wydawał się dość oczywisty – nasikać na pasek. W opakowaniu, które kupiłam, znajdowały się dwa.

Zrobiłam, co trzeba, i położyłam test na blacie. Przyglądałam się obrazkowi z dwiema różowymi kreskami na pudełku, jakbym nie wiedziała, co oznaczały. Wszystko przebiegło szybciej, niż się spodziewałam. Nie minęła minuta, a kreski pojawiły się na pasku.

Dziwne. Sądziłam, że to oficjalne potwierdzenie wywoła we mnie inne uczucia, ale tak się nie stało.

Wyrzuciłam oba testy i opakowanie do kosza. Dotknęłam cieni pod oczami, wyjęłam tubkę korektora i wklepałam go w skórę. Nałożyłam tak grubą warstwę tuszu, że rzęsy się pozlepiały. Wyglądały jak pajęczne nogi. Miałam to gdzieś. Rzuciłam wciąż otwartą maskarę na blat i patrzyłam, jak stacza się do umywalki. Potem poszłam do sypialni.

Tam opróżniłam torbę, którą zabrałam na weekend u Sergia. Ubrania wrzuciłam do kosza na pranie. Spakowałam do niej dwie pary dżinsów, swetry, bieliznę i buty do biegania. Dla dobra Ricca włączyłam telewizor w pokoju. Z łazienki wzięłam szczoteczkę do zębów. Przewiesiłam torbę przez ramię i zniosłam na dół. Włożyłam płaszcz i buty. Zabierając po drodze Pepper, wyszłam tylnymi drzwiami. Ochroniarze ustawili się przy froncie budynku. Nie zgodziłam się, by ktokolwiek przechadzał się po wewnętrznym podwórku. Przeszłam przez prowizoryczną furtkę do ogrodu sąsiadów. Pepper nie sprawiała żadnych trudności. Często ją wypuszczałam na krótki spacer.

Pani Robbins podeszła do drzwi, nim zdążyłam zapukać.

– Natalie, co za miła niespodzianka. – Miała około siedemdziesięciu lat i czasem pilnowała psa.

– Dzień dobry. Jak się pani miewa? – zapytałam, wchodząc do środka. Próbowалаm nadać głosowi nieco wesołości, ale i tak zabrzmiało to jak wymuszona pogawędka.

– Dobrze, kochanie. W domu zimno, przeciągi, ale poza tym nic nowego. A ty? Wyglądasz na zmęczoną. Wszystko w porządku?

Wykrzywiłam usta w uśmiechu, a przynajmniej miałam taką nadzieję.

– Tak, tylko w szkole dużo się dzieje. Przyszłam, żeby zapytać, czy nie mogłaby pani popilnować Pepper przez weekend? Chciałabym odwiedzić rodziców, a ona nie radzi sobie z dłuższą podróżą autobusem. Wiem, że to na ostatnią chwilę...

– Ależ skąd, nie mam nic przeciwko – powiedziała i pogłaskała psa, który już znalazł się obok starszej kobiety. – Lubię towarzystwo, naprawdę. Poza tym to mnie zmusi do wyjścia z domu i zażycia trochę ruchu. Wiesz, utrzymanie tego w formie wiele wymaga. – Puściła oczko, poklepując krągłe biodro.

Uśmiechnęłam się.

– Dziękuję bardzo. Ma pani numer?

– No pewnie. – Wskazała na lodówkę, gdzie przyczepiła karteczkę z adresem moich rodziców i ich telefonem. Dałam jej namiary kilka miesięcy temu. – Zostań tam, ile chcesz, kochanie. Miło, że wciąż ich odwiedzasz.

Wyrzuty sumienia zmusiły mnie do przeniesienia wzroku na Pepper.

– Mój chłopiec, cóż, wiesz, jacy są mężczyźni. – Pokręciła głową i zrobiło mi się żal staruszki. Powinnam częściej do niej wpadać. Jej syna widziałam tylko raz, odkąd tu zamieszkałam, a dzieliła ich odległość dziesięciu minut samochodem.

– Dziękuję, pani Robbins. Może gdy wrócę, wybierzemy się na lunch albo coś podobnego?

– Bardzo chętnie.

Pożegnałam się, uścisnęłam mocno Pepper i weszłam z powrotem do ogrodu. Wybrałam wyjście naprzeciwko tego, które prowadziło do mojego domu – wiodło do alejki za naszą ulicą. Tam nasunęłam na głowę kaptur i szybkim krokiem oddaliłam się od mieszkania. Szłam dłuższą drogą prowadzącą na stację autobusową. Kupiłam bilet do Asbury Park, gdzie mieszkali moi rodzice.

Autobus miał odjechać dopiero za godzinę, więc zamówiłam kubek herbaty w kawiarni i czekałam. Nie zadałam sobie trudu, żeby zadzwonić do mamy, bo wiedziałam, że nie zastanę jej na miejscu. Rodzice zawsze spędzali zimę u ciotki w Arizonie. Pragnęłam pustego domu i oto właśnie

nadarzyła się okazja.

Podczas podróży obserwowałam przejeżdżające samochody. Na miejscu złapałam taksówkę, która odstawiła mnie pod dom. Byłam zbyt zmęczona, by przemierzać drogę na piechotę. Jazda zajęła dwadzieścia minut. Rodzice mieszkali w małej, pięknej chatce tuż przy jeziorze, którą kupili parę lat temu. Zapłaciłam taksówkarzowi i zaniósłam torbę na tyły domu, otworzyłam kuchenne drzwi i weszłam do środka. Położyłam bagaż na podłodze. Otulił mnie znajomy zapach i poczułam się bezpiecznie. Panowała cisza. Nie włączyłam światła, gdy wchodziłam po schodach do pokoju, w którym się zatrzymywałam podczas wizyt. Dopiero w środku zapaliłam lampkę i zasunęłam zasłony, wcześniej ostatni raz spoglądając na ulicę. Wyjęłam czystą pościel z bieliźniarki i posłałam łóżko, a po umyciu zębów położyłam się na nim i zamknęłam oczy. Wreszcie mogłam odpocząć. Wytchnąć trochę od tego, co mnie dręczyło. Musiałam sobie wszystko poukładać.

Zaszłam w ciążę z Sergiem Benedettim. I choć bardzo go kochałam i wiedziałam, że odejście od niego będzie bolesne, to jak mogłabym skazać dziecko na takie życie?

Przewróciłam się na bok i poczułam, jak po nosie spływa mi łza.

Czy nie zachowywałam się naiwnie, sądząc, że pozwoli mi odejść?

Nigdy wcześniej nie poznałam tak zaborczego mężczyzny. Posiadał mnie od pierwszej chwili.

Na pewno na to nie pozwoli, jeśli się dowie.

Nie może poznać prawdy o dziecku. Już więcej nie mogę się z nim spotkać.

„Moja. Bez względu na wszystko”.

Musiałam zachować to przed nim w sekrecie, bo gdyby dowiedział się o ciąży, należałabym do niego bardziej niż kiedykolwiek.

Sądziłem, że za porwaniem Natalie stali Vitelli – albo stary, albo jego synowie. To jednak nie oni. Sprawa byłaby zbyt oczywista. Poza tym nie uważałem ich za idiotów. Rodzina DeMarco? Zostali praktycznie wykastrowani. Ojca Lucii zmuszono do oglądania chorej inspekcji córki, co okazało się skuteczne. Zatem kto inny by się na to odważył, do cholery?

Ojciec się oburzył. Roman od razu zaczął wymieniać nazwiska i wykonywać telefony. Niewiedza mnie zabijała. Podobnie jak fakt, że nie mogłem owinąć dłoni wokół szyi osoby, która zleciła porwanie dziewczyny i patrzeć, jak z trudem walczy o ostatni oddech, gdy wyduszam z niej życie gołymi rękoma.

Zaparkowałem samochód. Zauważyłem Ricca, który siedział w kawiarni na końcu ulicy. Widział stamtąd dom Natalie, a jednocześnie utrzymywał ciepło – w tym tygodniu mróz dawał się wszystkim we znaki. Skinąłem mu głową i przeszedłem obok. Dom był pogrążony w ciemnościach z wyjątkiem okien sypialni dziewczyny. Zapukałem i wsunąłem klucz w zamek. Unikała mnie, ale dzisiaj postanowiłem z tym skończyć. Pragnąłem, żeby wprowadziła się do mojego domu. Nie chciałem, żeby mieszkała tu dłużej sama. I musiałem porozmawiać z nią o tym, co zaszło. Powinna wszystko z siebie wyrzucić, by odeprzeć wizję zapisaną w pamięci. Musiała to zrobić, żeby w końcu przestać się bać.

Na górze grał telewizor. Pepper do mnie nie przybiegła, co wydało się dziwne. Może Natalie trzymała ją przy sobie? Zdjąłem płaszcz i ruszyłem po schodach.

Zawołałem. Gdy nie odpowiedziała, zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie zasnęła, ale po wejściu do sypialni, zastałem jedynie pustkę. Rozgrzebane łóżko i włączony telewizor raczej nie wyglądały podejrzanie. Wyłączyłem odbiornik i dom pogrążył się w całkowitej ciszy.

– Nat? – zawołałem, wyjmując z kieszeni komórkę. Wybrałem jej numer, zaglądając jednocześnie do drugiego pokoju.

Usłyszałem dzwonek i w głowie zapaliły mi się lampki ostrzegawcze. Dźwięk dobiegał z sypialni. Telefon leżał pod książką na stoliku nocnym.

– Kurwa!

Rozłączyłem się i zadzwoniłem do Ricca. Kazałem mu natychmiast przywlec tu swoją dupę. Wszedłem do łazienki – jej przybory do makijażu leżały na blacie, a wciąż otwarta tubka tuszu do rzęs znajdowała się w umywalce. Jakby Natalie wyszła w trakcie jego nakładania. Wtedy zauważyłem pudełko w koszu na śmieci.

– Szefie. – Buciory ochroniarza zaszurały na schodach.

Sięgnąłem do kosza i wyciągnąłem opakowanie. Wyleciał z niego nieotwarty test ciężowy. Upadł obok zużytego. Serce waliło mi w piersi, gdy sięgnąłem i go podniosłem. Zobaczyłem dwie małe różowe kreski. Spojrzałem na pudełko, żeby sprawdzić, co to oznaczało.

– Nie widziałem, żeby wychodziła – zaczął Ricco. – Kurwa. Gapiłem się na drzwi wejściowe przez cały pieprzony dzień! Pobiegła do sklepu, wróciła z pełną torbą, a telewizor grał przez cały czas. Myślałem, że jest w środku.

Powinienem zostawić z nią Erica. Nie tego idiotę.

Moje myśli skupiły się jednak na tym, co wciąż trzymałem. Nie spuszczałem wzroku z tych kresek. Różowych. Delikatnych. Bezbronnych.

Wsadziłem test do kieszeni i odwróciłem się do Ricca.

– Gdzie pies?

– Nie ma go tutaj.

– Dlaczego jesteś sam? Co z drugim facetem, z którym miałeś jej pilnować?

Ricco pokręcił głową i odwrócił wzrok.

– Coś mu wypadło.

– Pieprzę to „coś”! Płacę wam, kurwa! Natychmiast ściągnij tu tego kretyna! Zadzwoń też po Erica i całą cholerną armię!

Minąłem go i zszedłem po schodach. Obserwował drzwi wejściowe, co oznaczało, że musiała wymknąć się tyłem.

Test ciężowy wypalał mi dziurę w kieszeni, gdy wyszedłem kuchennymi drzwiami do maleńkiego ogrodu. Podeszedłem do furtki w ogrodzeniu i otworzyłem ją. Zareagował czujnik ruchu i zostałem oślepiony światłem lampy nad drzwiami. Jednocześnie usłyszałem zaskoczony okrzyk starszej kobiety, która stała na tarasie sąsiedniego domu. Zatrzymałem się z dłońmi w górze i uśmiechnąłem. Pepper warknęła, po czym do mnie podeszła i zaczęła domagać się pieszczot. Sąsiadka odetchnęła.

– Hej, Pepper – powiedziałem i teatralnie kucnąłem, żeby pogłaskać starego psa. Natalie nie została porwana. Odeszła. Musiałem się tylko dowiedzieć dokąd.

– Kto pan jest? – zapytała starsza kobieta.

Spojrzałem na nią. Miała na sobie długą koszulę nocną i ciężki wystrzępiony sweter, który na nią narzuciła.

– Przepraszam, nie miałem zamiaru pani wystraszyć. Jestem przyjacielem Natalie. Chciałem podrzucić jej parę zadań domowych, ale nie zastałem jej w domu. Musiała zapomnieć, że przyjdę.

– Och, to do niej niepodobne. Nie ma jej. Wyjechała na weekend. Może dłużej. Wciąż odwiedza swoich rodziców. To kochana dziewczyna.

– To prawda. Wspominała, że pojedzie się z nimi zobaczyć. Kurczę. Muszę oddać jej materiały, które pożyczyłem. Potrzebuje ich do testu.

– Mieszkają w Asbury Park, chłopcze. Lepiej, żebyś zostawił książki u niej. Poczekają na jej powrót.

– Przejazdźka do Asbury Park to żaden problem. Chce pani, żebym zabrał ze sobą Pepper?

– Och nie. Ona nie znosi długiej jazdy.

– Nie pamiętam dokładnego adresu jej rodziców. Nie ma go pani przypadkiem? Zadzwonię do niej. – Wyjąłem telefon i zacząłem wybierać numer.

– Zaraz przyniosę. Daj mi minutę.

Chwilę później jechałem do Asbury z danymi w dłoni.

Odeszła. Wyraźnie chciała ode mnie uciec. Nie zamierzałem do tego dopuścić, nim dowiedziałem się o ciąży. Teraz zwyczajnie nie było o tym mowy.

Senne miasteczko pogrążyło się już w ciemnościach, gdy dojechałem na miejsce. Ciekawe, ilu mieszkańców wyjeżdżało stąd na zimę. Bliskość wody potęgowała uczucie chłodu, ale mi się tu podobało. Czarująca i cicha miejscowość stanowiła zupełne przeciwieństwo mojego życia.

Rodzice Natalie mieszkali na końcu ślepej uliczki. Przyćmione światło latarni oświetlało czarną jak smoła noc. Zaparkowałem auto przy krawężniku przed domem. We wszystkich budynkach panowały ciemności. Wsiadłem z samochodu i podeszedłem do frontowych drzwi osobliwego żółtego domu. Uświadomiłem sobie późną godzinę, gdy wspinałem się po stopniach ganku, aby dzwonkiem zaanonsować swoją obecność. Nic się jednak nie wydarzyło, gdy nacisnąłem guzik. Żadnego dźwięku. Chyba się popsuł lub został specjalnie wyłączony.

Spróbowałem przekręcić gałkę, i tak wiedząc, że drzwi pozostaną zamknięte.

Rozejrzałem się wokół, zszedłem po schodkach i poszedłem na tyły. Ogrodu nie ogrodzono, tylko obsadzono samotnymi cisami. Słyszałem szum fal rozbijających się o plażę i podniosłem kołnierz, żeby osłonić się od chłostającego wiatru.

Do kuchennych drzwi prowadziły trzy stopnie. Zapukałem w okno, ale nikt nie odpowiedział. Szarpnąłem gałką. Nie chciałem się włamywać, ale nie zamierzałem szukać zapasowego klucza pod każdą doniczką. Łokciem wybiłem szybę w jednym z czterech okienek. Przez chwilę nasłuchiwałem w razie, gdyby ktoś usłyszał brzdęk szkła upadającego na podłogę. Sięgnąłem do środka, wykręciłem ramię, żeby znaleźć zamek, i przekręciłem. Otworzyłem drzwi, po czym wszedłem do środka. Odłamki zachrzęściły mi pod butami.

Wygłądało na to, moje wejście nie zwróciło niczyjej uwagi. Przeszedłem przez małą, przytulną kuchnię do jadalni. Zerknąłem do pustego pokoju gościnnego, odwróciłem się i ruszyłem po schodach

na górę. Drewniana konstrukcja wymusiła ostrożność. Nie chciałem, żeby stopnie trzeszczały w rytm kroków.

Na piętrze znajdowało się czworo zamkniętych drzwi. Otworzyłem pierwsze i zajrzałem do środka. Ku memu zdziwieniu znalazłem się w głównej sypialni, która niestety była pusta. Pchnąłem drzwi szerzej, zdeorientowany. Zasłony zostały odsłonięte, na goły materac rzucono jedynie dwie poduszki i starannie złożoną grubą kołdrę.

Wyszedłem z powrotem na korytarz. W kolejnym pomieszczeniu znajdowała się łazienka. Krople wody przyłgnęły do krawędzi umywalki, a ręcznik leżał przekrzywiony na wieszaku. Szczoteczka do zębów stała na szklanej półce pod lustrem. Należała do Natalie.

Gdy ją zobaczyłem, poczułem ulgę.

Przyjechała tu.

Za kolejnymi drzwiami znalazłem bieliźniarkę. Został jeszcze jeden pokój. Nacisnąłem klamkę i cicho wszedłem do środka. Zobaczyłem kształt leżący na łóżku, odwrócony przodem do ściany. Zaciągnęła zasłony, ale przez szpary wpadało wystarczająco dużo światła, żebym dojrzał jej ciemne włosy. Pchnąłem drzwi na oścież, nie dbając o zagłuszenie ich skrzypnięcia. Stałem tak, patrząc, jak gwałtownie się obudziła i odwróciła.

Obserwowałem jej twarz, gdy siadała i wstrzymywała oddech. Gniew mnie obezwładnił. Czułem na sobie wściekłość, bo pozwoliłem jej przez chwilę się bać. Nie wiedziała, kto zjawił się w jej domu w środku nocy. Skryłem się w zupełnej ciemności. Test ciężowy wypalał mi dziurę w kieszeni. Wkurzyłem się, bo odeszła właśnie teraz. Po tym wszystkim.

Włączyłem światło i zamrugała, wyraźnie oślepiąca. Fioletowy siniak na jej skroni wywołał we mnie poczucie winy, które jednak szybko zastąpił gniew.

– Sergio.

Jej ciemne oczy zrobiły się ogromne. Była bardzo blada, wyglądała na wręcz wycieńczoną. Wokół oczu dostrzegłem paskudne cienie.

Wszedłem do środka. Oddychała z trudem, obserwując, jak się zbliżam.

– Odeszłaś – rzuciłem oskarżycielsko.

– Co?

Sięgnąłem do kieszeni i wyciągnąłem test. Położyłem go na stoliku nocnym, a potem zdjąłem płaszcz. Uważnie mnie obserwowała.

– Odeszłaś – powtórzyłem.

Zamrugała i otworzyła usta.

– Ja...

– Moja. Bez względu na wszystko. Pamiętasz?

Milczała. Byłem na nią zły, że ze mną nie rozmawiała i się odcięła. Uciekła. Ukryła fakt, że spodziewała się dziecka.

Nie chciała czekać w samochodzie tamtej nocy.

Chciała zobaczyć.

Pragnęła widzieć mnie właśnie takim.

Bezwzględny.

Brutalny.

Zabójczym.

Wykazałem się głupotą, bo pozwoliłem na to. Powinienem kazać jej wtedy wyjść.

– Nigdy nie powinnaś stać się świadkiem takiego okropieństwa. – Ściągnąłem sweter i rzuciłem go na bok. Nie spuszczałem z niej wzroku. Zdjąłem buty i podszedłem do łóżka. Zerwałem z niej przykrycie.

– Sergio...

– Popeliłem błąd. Należało cię stamtąd najpierw wyprowadzić. Nawet siłą.

Przyjrzałem się jej. Miała na sobie koszulkę bez rękawów i majtki. Położyłem jedno kolano na materacu i złapałem za wcięcie przy dekolcie bluzki. Rozerwałem ją na pół.

Krzyknęła zaskoczona.

– Teraz wiem, że powinienem być blisko ciebie. Cholera, żałuję, że pozwoliłem ci wyjechać z domu mojego ojca.

Zakryła piersi. Przesunąłem wzrok na jej brzuch. Zatrzymałem się na chwilę, a potem dotarłem do majtek.

Przeniosłem spojrzenie na twarz Natalie. Popchnąłem ją z powrotem do pozycji leżącej. Wziąłem w dłonie jej nadgarstki i wyprostowałem ramiona po obu stronach łóżka.

– Trzymaj je tak – nakazałem.

Wyglądała jak rozłożona na krzyżu ofiara. Moja ofiara.

Nie przyjechałem tu jednak po to, żeby okazywać jej swoją wyższość. Rozpiąłem pasek.

– Powiniennem złoić ci tyłek. Zrobiłbym to, do cholery. Zasłużyłaś. Patrzyła na mnie z otwartymi ustami i oczami jak spodki. Przełknęła ślinę.

Zerwałem z niej bieliznę i spojrzałem na cipkę. Też należała do mnie. Natalie jednak jeszcze tego nie rozumiała. Sądziłem, że to pojęła, ale najwidoczniej się myliłem. Wsunąłem w nią trzy palce.

– Sprawiasz mi ból – pisnęła.

– Dobrze.

– Sergio...

– Do kogo należysz?

Wykręciła się, złapała mnie za ramię i chciała odsunąć.

Wolną dłonią chwyciłem ją za nadgarstek i przycisnąłem go z powrotem do łóżka.

– Kazałem ci trzymać te pieprzone ręce tutaj. Mam cię związać?

Pokręciła głową.

– Złap się zagłówek – poleciłem.

Posłuchała w milczeniu. W jej oczach czaił się strach. Dostrzegłem w nich jednak coś jeszcze. A zatem wiedziała. Rozumiała. Musiałem tylko skłonić ją do zaakceptowania faktu, że dłużej nie należała do siebie, tylko do mnie.

– Jeśli puścisz, przysięgam na Boga, że wychłoscę ci tyłek paskiem.

Zachowałem kamienny wyraz twarzy, gdy rozpiąłem spodnie. Spuściłem je razem ze slipami, uwalniając kutasa.

Wzrok Natalie powędrował do testu, który położyłem wcześniej na stoliku nocnym.

Złapałem ją za kostki i szeroko rozchyliłem nogi. Zgiąłem je w kolanach i uniosłem. Znów skupiła na mnie uwagę, a ja wlepiłem wzrok w cipkę. Otwarte wargi sromowe, różowe i lśniące zapraszały mnie do siebie.

Wbiłem palce w jej łydki. Jęknęła, ale nie poluzowałem uchwytu. Zamierzałem sprawić jej ból. Ukarać ją. Zrobiłem to również wtedy, gdy wepchnąłem w nią fiuta. Szparka nie była jeszcze gotowa, ale miałem to gdzieś.

– Spójrz na mnie.

Wydała z siebie dźwięk, a jej czoło przecięła zmarszczka, gdy nasze oczy się spotkały.

– Nie możesz odejść. Ustaliliśmy to.

Wysunąłem się, a następnie wszedłem w nią mocno, wymierzając jednocześnie klapsa w tyłek. Dźwięk uderzenia wybrzmiał w nocnej ciszy.

Stęknęła. Wysunąłem się, przekręciłem trochę jej ciało, po czym dwukrotnie przylałem w pośladek. Tym razem jeszcze mocniej. Kutas ponownie wsunął się do środka. Odwróciła głowę i zacisnęła powieki. Z fiutem zatopionym w cipce złapałem ją za podbródek i odwróciłem twarzą do siebie.

– Otwórz pieprzone oczy.

Posłuchała. Łza stoczyła się po policzku.

– Co powiedziałem ci w domu mojego ojca? Co to takiego było, Natalie?

– Przestań.

– Nie. Coś innego. Mów, do cholery. Wiem, że pamiętasz.

Nie powstrzymywała już płaczu.

Patrzyłem, jak strumienie płynęły po gładkiej buzi. Wyglądała tak pięknie, kiedy płakała. Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku. Zdawałem sobie sprawę, że to chore myślenie, ale te łzy w jakiś

sposób mnie oczarowały. Zanurzyłem się w jej mokre i ciepłe wnętrze. Przesunąłem dłonie w górę po delikatnych ramionach. Wciąż zaciskała ręce na zagłówku łóżka. Odczepiłem je i splotłem nasze palce.

– Natalie. Co ci powiedziałem?

– Że jestem twoja.

– Zgadza się. Moja. – Jedno słowo. Dzikie i nieokiełznane. – Zawsze. Bez względu na wszystko.

Patrzyliśmy sobie w oczy i pchnąłem w nią jeszcze dwa razy. Nie doszła, ale miałem to gdzieś, bo nie o to w tym chodziło. Zatopiłem się w niej, zapulsowałem, wystrzeliłem i wypełniłem ją nasieniem. Czułem od niej obezwładniające ciepło. Jedyne, na co było mnie stać, to chwila zatracenia. W jej oczach. W jej cipce. W niej.

Wyciekła ze mnie sperma. Sergio wciąż się nade mną nachylał. Przeniósł wzrok na miejsce między moimi nogami. Trzymał mi ręce, więc nie mogłam się ruszyć i zakryć. Usiadł i rozchylił mi szerzej nogi. Obserwował, jak nasienie wypływa z cipki. Robił to tak długo, aż nie została we mnie nawet kropla, po czym puścił moje ręce i spojrzał mi w oczy.

– Test.

Urwał, a ja czekałam w milczeniu na dalsze słowa.

– To dlatego odeszłaś?

Zakryłam twarz dłońmi i potarłam powieki.

– Co my robimy? Na jaki świat sprowadzę to dziecko?

– Sprowadzimy – poprawił mnie z kamiennym wyrazem twarzy. – Nie zrobisz tego sama. Nie ma nawet o tym mowy.

– W tym właśnie problem.

Położył się na boku. Wiedział, o co mi chodziło.

– Nie powinienem dowiadywać się w ten sposób.

– Sama odkryłam to niedawno – powiedziałam, choć nie mówiłam prawdy. Wiedziałam, tylko wcześniej bałam się z tym zmierzyć.

Dotknął mojej twarzy i obrócił ją tak, że musiałam na niego spojrzeć.

– Nie lubię, gdy mnie okłamujesz.

Nie próbowałam nawet zaprzeczać.

– Jak długo wiedziałaś?

– Dzisiaj zrobiłam test.

– Przestań migać się od odpowiedzi.

– Od weekendu w domu twojego ojca.

Jeśli go zaskoczyłam, to tego po sobie nie pokazał.

– Ile już ma?

– Może sześć tygodni. – Cisza. – Sądziłam, że to przeziębienie. Twój brat powiedział coś, co skłoniło mnie do myślenia, że może się myliłam. Dlatego zaczęłam liczyć dni.

– Mój brat?

– Dominic. Wpadł na mnie na korytarzu. Powiedział, że jego znajoma wymiotowała, gdy tylko poczuła rybę, i okazało się, że była w ciąży.

– Chciał cię zdenerwować. – Znów oboje umilkliśmy. Sergio mnie obserwował. Jego oczy błyszczały z emocji. – Nie możesz odejść, Natalie. O czymkolwiek teraz myślisz, wybij to sobie z głowy.

– To, co Franco powiedział o Lucii...

– Mój ojciec może sobie mówić co chce. DeMarco nie jest dla mnie. Kropka. Należy do Salvatore i nie chcę więcej słyszeć jej imienia. Koniec tej dyskusji, zrozumiałaś?

Skinęłam głową.

– Gdzie są twoi rodzice? – zapytał.

– W Arizonie.

– Wybiłem szybę w kuchennym oknie.

– Włamałaś się. Oczywiście, że przyszło ci to z łatwością. – Sposepniałam. Był w końcu przestępcą. Mafiosem.

W wyobraźni znów ujrzałam go z pistoletem w dłoni stojącego nad mężczyzną. Zaciśnięłam powieki. Nie chciałam nigdy więcej przywoływać tego obrazu. Powinnam go posłuchać. Miał rację, twierdząc, że są rzeczy, których nie można wymazać z pamięci. Teraz to wiedziałam i pragnęłam cofnąć czas.

Dotknął mojego policzka. Otworzyłam oczy.

– Wiesz, kim jestem i do czego potrafię być zdolny. Chciałaś to zobaczyć, a ja na to pozwoliłem. Widziałaś, do czego mogę się posunąć, żeby chronić to, co moje. Co mogę zrobić, gdy zostanie mi to odebrane. Zranione. Ty i dziecko należycie do mnie, Natalie. Zawsze będę was chronił. Kocham cię i nie mogę pozwolić ci odejść. Nawet jeśli to złe. Nie zrobię tego.

– Nie chcę.

Dwa tygodnie później znów znalazłam się w domu Franca Benedettiego. Mama Sergia wyglądała znacznie gorzej. Nawet gdy próbowała się uśmiechać, przypinając krótki welon do moich włosów, sprawiało jej to dużo trudności.

– Szłam w nim do ślubu. Moja matka również. Tak jak i babka. To rodzinna tradycja – powiedziała pani Benedetti.

Welon trochę żółknął. Stał się symbolem czegoś ponadczasowego.

– Wyprawimy wielkie wesele zimą. Jest tu tak pięknie, gdy spadnie śnieg – szczebiotała.

Coś zalegało mi na żołądku. Może spowodowała to myśl, że kobieta nie dożyje zimy. Uśmiechnęłam się jednak do jej odbicia w lustrze. Nie zamierzałam pozwolić, by coś przesłoniło radość tego dnia.

– Z ogromną sukienką – przytaknęłam.

– Największą.

Dzisiaj mieliśmy wziąć skromny ślub w gronie najbliższych, a po urodzeniu dziecka wyprawić porządną ceremonię w pobliskim kościele.

– Gotowe – dodała, zakładając jeden zbuntowany kosmyk włosów za moje ucho. Zostały starannie upięte i przystrojone kwiatami łąszczaka wetkniętymi pod welon, który sięgał połowy moich pleców. – Wyglądasz pięknie. Promieniejesz. Mój syn jest prawdziwym szczęściarzem. – Ścisnęła mnie za ramię.

– Jest dobrym człowiekiem – odparłam. Czułam, że musiałam to powiedzieć. I gdy to zrobiłam, jej oczy trochę spochmurniały. Zakradł się w nie smutek.

Przysunęła sobie krzesło i usiadła, a potem wzięła moje dłonie w swoje.

– To trudna rodzina. Nie łatwo w niej żyć. Nie wiem, czy byś się na to zdecydowała, gdybyś wcześniej wiedziała, jak to wygląda.

– Kocham Sergia. – Nie znalazłam innej odpowiedzi, bo w duchu przyznawałam jej rację. Nie wybrałabym tego, gdybym wiedziała. Zastanawiałam się, czy rzeczywiście pozostawiono mi jakiś wybór. Czy może byliśmy sobie przeznaczeni? Mieliśmy się odnaleźć? Los postawił mnie na jego drodze dwa razy. To coś znaczyło, prawda?

– Nie zostało mi zbyt wiele czasu...

– Proszę tak nie mówić – ucięłam, ale ścisnęła mi rękę i kontynuowała:

– Sergio będzie cię chronił. Franco również. Zostaniesz żoną pierworodnego syna. Matką jego wnuka. I będą cię potrzebowali, Natalie. Gdy mnie zabraknie, zostaniesz dla nich jedynym wsparciem. Dla nich wszystkich. – Jej oczy zaszkliły się łzami.

– Pani Benedetti...

– Wiem, że proszę o wiele, ale muszę wiedzieć, że Sergio również będzie bezpieczny. Że zawsze go ochronisz.

– Tak będzie – zapewniłam.

– Cokolwiek zrobisz i cokolwiek się stanie, nie pozwól mu zapomnieć o jego człowieczeństwie.

– Wzięła głęboki oddech i wyprostowała się. Wyglądała teraz na silniejszą. – Jest synem swojego ojca, Natalie. Patrzyłam na nią, gdy wypowiadała te słowa. Próbowała przekazać mi wiadomość. Chciała, żebym zrozumiała. I kochała go mimo wszystko.

– Wierzę, że jest dobry. Naprawdę.

Ktoś zapukał do drzwi i obie wstałyśmy, gdy się otwierały. Sergio wetknął głowę do środka. Jego matka westchnęła.

– Zobaczenie panny młodej przed ślubem przynosi pecha. – Podeszła do drzwi, próbując osłonić mnie przed wścibskim spojrzeniem syna.

Wszedł do środka, uśmiechnął się do niej, a potem przyjrzał mi się z uwagą.

– Głupiutkie przesady – stwierdził i się wyszczerzył. Odpowiedziałam uśmiechem.

– Twój ojciec czeka na dole. Zejdź, kiedy będziesz gotowa – dodał. – Pójdę posadzić mamę. –

Wyprowadził ją, a potem obrócił się i zerknął na mnie. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Gdy wyszedł, po raz ostatni spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Miałam na sobie obcisłą satynową sukienkę. Chciałam coś prostego, ale Sergio zaprotestował. Kreacja pięknie podkreślała moje kształty, a miękki materiał przypominał najdelikatniejszy jedwab. Tył został mocno wycięty, a dekolt wydłużał szyję. Moje piersi były już nabrzmiałe, dzięki czemu sukienka wyglądała jeszcze lepiej. Biała chmura satyny unosiła się wokół moich stóp.

Dotknęłam brzucha. Nadal nic nie było widać, ale wszyscy wiedzieli, dlaczego w pośpiechu zorganizowaliśmy tę skromną ceremonię. Nie miałam nic przeciwko, żeby z tym poczekać, ale Sergio nie chciał nawet o tym słyszeć. Pragnął, żebyśmy powiedzieli sakramentalne „tak”, zanim dziecko pojawi się na świecie. Mając na względzie to oraz zdrowie jego matki, nie sprzeciwiłam się.

Wzięłam głęboki oddech, opuściłam welon na twarz i chwyciłam bukiet jasnoróżowych róż związanych szeroką, białoniebieską wstążką. „Coś niebieskiego”. Welon posłużył za „coś starego” i „coś pożyczonego”, a sukienka za „coś nowego”.

To przyniesie nam szczęście. Wszystko zrobiłam tak, jak powinnam. Wszystko. W końcu dostaniemy swoje szczęśliwe zakończenie.

Zmusiłam się, żeby odwrócić wzrok od odbicia, bo miałam ochotę się rozplakać. Wzięłam głęboki oddech i wyszłam z pokoju, a następnie zesłam po schodach. Czekał na mnie ojciec, wciąż zdezorientowany tym zorganizowanym w pośpiechu ślubem i próbujący przetrwać fakt, że zaszłam w ciążę. Nie podobało mu się, że wychodziłam za mężczyznę, którego dopiero co poznał. W dodatku przyszły mąż miał objąć władzę nad mafijną rodziną Benedettich po śmierci swojego ojca.

Najwyraźniej wszyscy próbowaliśmy udawać, że sytuacja była normalna.

W salonie czekała tylko najbliższa rodzina i Drew. Przyjaciół siedział obok mojej mamy. Rodzina Benedettich zajęła miejsca po przeciwnej stronie. Staralam się nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z Dominikiem. Nie miałam ochoty oglądać szyderczego uśmiechu, którym przekazywał „a nie mówiłem”. Nie patrzyłam również na Romana. Jego bezwzględność przerażała mnie bardziej niż bezdusność Franca.

Cóż za zwrot wydarzeń.

Salvatore stał obok swojego brata. Nie miałam drużyny. Ksiądz, którego nie znałam, czekał z Biblią w dłoni. Pianista zaczął grać marsz weselny. Uświadomiłam sobie, że przegapiłam pierwszy sygnał na wejście. Sergio chrząknął, gdy się nie poruszyłam.

Spojrzałam na niego. Nie uśmiechał się. Po prostu mnie obserwował i czekał.

„Moja. Zawsze. Bez względu na wszystko”.

Zdecydowałam się na to.

Zrobiłam pierwszy krok. Ojciec ścisnął mi dłoń, gdy szliśmy do ołtarza, ku mojemu przeznaczeniu. Ku przyszłości z mężczyzną, który był równie dobry, co brutalny. Zabijał tymi samymi rękoma, którymi mnie pieścił. Jego dziecko rosło w moim brzuchu. Teraz zostanę z nim związana na zawsze.

Przez chwilę nie miałem pewności, czy to zrobi. Czy zdecyduje się ruszyć i podejść do ołtarza. Do mnie. Była pograżona w myślach i wiedziałem, że nie spała zbyt dobrze – cienie pod oczami wcale nie zniknęły z jej twarzy.

Nie wiedziałem, co zrobić, jeśli odwróci się i ucieknie.

Zdawałem sobie sprawę, że nie pozwolę jej odejść.

Nie chciałem jej jednak ścigać i zmuszać do czegokolwiek.

Gdy pianista zaczął grać marsz weselny, ucieszyłem się, że pokonała wątpliwości. Jej usta ułożyły się w delikatny uśmiech. Podeszła do mnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

Nigdy wcześniej nie czułem takiej ulgi jak w tej chwili.

Czy na to zasługiwała? Na mnie? Moją rodzinę? Nie, zasługiwała na coś sto razy lepszego. Będę żył i umrę z tą świadomością. Musiałem pogodzić się z faktem, że kochałem ją zbyt mocno, by pozwolić jej odejść. To samolubne. Najwidoczniej okazałem się egoistycznym dupkiem. I to, co do niej czułem, czasem mnie przytłaczało. Powiększało się i wzbierało, przygniatało tak, że brakowało mi powietrza.

Ona stała się moim oddechem. Była dla mnie całym życiem.

Natalie dotarła przed ołtarz. Wziąłem od niej kwiaty i podałem księdzu, ponieważ nie miałem pojęcia, co z nimi zrobić. Uniosłem welon z jej twarzy – miała łzy w oczach. Zakładałem, że płakała nie tylko ze szczęścia. Zbliżyłem się i dotknąłem miękkiej skóry policzka. Przysunąłem usta do jej ucha.

– Jesteś piękna.

Kciukiem otarłem samotną łzę i staliśmy tak przez minutę. Pragnąłem, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– Jestem szczęśliwa – wyszeptała i już nie potrafiła powstrzymać płaczu.

Położyłem dłoń na jej krągłym biodrze i cofnąłem się, żeby na nią popatrzeć. Zdawałem sobie sprawę, że dzisiaj towarzyszyło jej nie tylko szczęście. Wiedziałem, że się bała. Pragnąłem zapewnić ją, że nie miała się czego lękać. Że zawsze ją ochronię i nie pozwolę, aby kiedykolwiek coś nam się stało. Zajmę się wszystkim. Nie mogłem jednak tego zrobić. Nie mogłem dać złudnej nadziei. Jedyne, co mogłem zrobić, to zbyć jej słowa uśmiechem.

Ktoś odchrząknął. Pieprzony Dominic. Miałem ochotę zamordować swojego przeklętego brata. Chwila przeminęła. Odwróciliśmy się do księdza. Rozpoczął ceremonię i Natalie Gregorian stała się Natalie Benedetti.

Moją żoną.

– Będzie mi brakowało życia w mieście – powiedziała moja żona. Znajdowaliśmy się parę przecznic od domu przy Elfreth’s Alley, gdzie właśnie przekazaliśmy klucze opiekunowi domu, którego zatrudniłem. W ten sposób Natalie i Pepper mogły wprowadzić się do mnie od razu.

– Docenisz ciszę i spokój. Choć będziesz musiała się nauczyć prowadzić samochód.

– Mam prawo jazdy. Po prostu dawno nie jeździłam.

– Jeśli zawsze prowadzisz tak, jak dziś wieczorem, to będziesz musiała wziąć jakieś lekcje.

– Po prostu brakuje mi wprawy. Twój samochód jedzie za szybko. Nie jestem do tego przyzwyczajona.

– Jasne. – Cieszyłem się, że nie mogła zobaczyć miny, którą zrobiłem. – To moja ulubiona włoska miejscówka w mieście – zagailem, zmieniając temat, gdy skręciliśmy i dotarliśmy do lokalu. Pchnąłem drzwi do maleńkiej restauracji i gestem zaprosiłem Natalie do środka.

– Nigdy nie zauważyłam tego miejsca, a przechodzę tędy ze cztery razy dziennie – odparła, będąc już w środku.

Uśmiechnąłem się. W restauracji było głośno, choć stało tu jedynie siedem stolików. W lokalu przebywali tylko Włosi.

– To pilnie strzeżona tajemnica – dodałem, wieszając płaszcz na wieszaku obok drzwi, nim pomogłem Natalie oswobodzić się z jej okrycia.

Właściciel skinął głową na powitanie. Stał za barem, gdzie napełniał dwa kieliszki winem.

– Tędy – powiedziałem, kładąc dłoń na dole jej pleców. Pokierowałem ją do stolika w rogu. Odsunąłem dla niej krzesło, a potem zająłem swoje. Siedziałem plecami do ściany, żeby widzieć, kto wchodził i wychodził. W tym miejscu nic nam nie groziło.

– Ludzie zawsze się na ciebie gapią, gdy gdzieś idziesz? – zapytała. – Zaczną teraz gapić się i na mnie?

– Jeśli będą ci się przyglądać, to tylko dlatego, że jesteś cholernie piękna.

– Ciekawe, czy dalej będziesz tak myślał, gdy przytyję w czasie ciąży. – Podniosła kartę menu, więc na mnie nie patrzyła. Wziąłem ją za rękę, przyciągając uwagę.

– Możesz ważyć nawet sto osiemdziesiąt kilogramów. Zawsze będziesz piękna.

Przewróciła oczami, ale się uśmiechała.

– Zamówię dla nas, jeśli nie masz nic przeciwko – zaproponowałem.

– Sama mogę dla siebie wybrać, dzięki – odpowiedziała.

– To nie stanowi naruszenia twoich praw. To tylko obiad, szczególnie biorąc pod uwagę...

– Nie, dziękuję – przerwała.

– Jak chcesz.

Właściciel podszedł z otwartą butelką chianti i wodą.

– Sergio. Zawsze miło cię tu widzieć.

– Ciebie też. Jak się sprawy mają?

– W porządku. Dzięki.

Skinąłem głową. Uniósł butelkę, żeby nalać Natalie, ale powstrzymała go.

– Poproszę wodę.

Spojrzał na mnie, a ja przytaknąłem, więc uzupełnił mój kieliszek winem, a jej nalał wody.

– To, co zwykle? – zapytał łamanym angielskim, kładąc obie butelki na stole.

– Kochanie? – zwróciłem się do niej.

– Więc... – Nadal patrzyła na kartę dań. Pewnie już zauważyła, że została napisana po włosku.

Wiedziałem, że nie rozumiała ani słowa.

– To. – Wskazała na coś palcem.

Przeczytał, co zamówiła, a ja się wyszczerzyłem. Nie mogłem się doczekać, żeby zobaczyć jej minę, kiedy przyniosą zamówione przez nią danie. Oddaliśmy menu, odchrząknęła i usiadła wygodniej.

– Dla mnie to, co zwykle – mruknąłem.

Właściciel skinął głową i odszedł.

– Co więc zamówiłaś? – zapytałem. Z wyrazu jej twarzy wiedziałem, że nie miała pojęcia, ale była zbyt uparta, żeby się do tego przyznać.

Podniosła szklankę z wodą.

– Zaskoczę cię.

– Nie wiedziałem, że znasz włoski. – Uniosłem kieliszek z winem. – Na zdrowie.

– Na zdrowie.

Napiłem się, a następnie wlepiłem spojrzenie w Natalie.

– Musisz wyjechać na trzy dni? – zapytała. Wiedziałem, że o tym rozmyślała. Wyjeżdżałem po raz pierwszy, odkąd wzięliśmy ślub. Nie czuła się jeszcze komfortowo w rezydencji i wciąż walczyła ze mną o ochroniarzy, którzy snuli się za nią jak cienie, kiedy tylko wyściubiła nos z domu.

– Szybko miną. Przez sytuację z mamą ojciec jest teraz rozkojarzony.

– Twój brat nie może pojechać sam? Albo Dominic? – Nie potrafiła wymówić jego imienia bez grymasu.

– Salvatore będzie mi towarzyszył, ale muszę się tam pojawić osobiście. To ważne.

– Wiem, po prostu chciałem, żebyś nie wyjeżdżał. Kelner podszedł do naszego stolika z dwoma parującymi talerzami. Postawił je na stole. Po minie Natalie mogłem stwierdzić, że nie spodziewała się tego, co otrzymała.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Spojrzała na mnie, więc wziąłem do ręki widelec i skupiłem całą uwagę na swoim talerzu. Wsadziłem grube gnocchi do ust i zacząłem przeżuwać. Zerknąłem na dziewczynę i wepchnąłem kolejne dwa, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Co zamówiłam? – zapytała z lekko pobladłą twarzą.

– Wątróbkę z cebulą – odpowiedziałem z pełnymi ustami.

– O mój Boże.

Nie mogłem się dłużej powstrzymać. Przycisnąłem serwetkę do ust i próbowałem przełknąć, żeby nie wypluć tego, co miałem w ustach.

– Głupok. To nie jest śmieszne.

Pokręciłem głową i otarłem oczy, bo śmiałem się tak bardzo, że poleciały mi łzy.

– To jest zabawne. Twoja mina jest przekomiczna.

Rzuciła mi gniewne spojrzenie, odłożyła widelec i serwetkę na stół. Gdy wstała, złapałem ją za rękę.

– Daj spokój, musisz przyznać, że jesteś cholernie uparta. Powinnaś pozwolić mi zamówić dla ciebie.

Wlepiła wzrok w mój talerz, podniosła widelec i wbiła go w gnocchi. Wsadziła je do ust i zamknęła oczy.

– O kurczę.

– A nie mówiłem? Uniosła powieki i pokazała mi język.

Zamieniłem miejscami nasze dania.

– Jedz.

Spojrzała na gnocchi.

– Nie musisz tego robić – szepnęła, ale nie zaproponowała, że się poświęci i zje swoją porcję.

– Nie ma sprawy. Jedz.

Przytrzymałem przez chwilę jej dłoń. Spojrzała mi w oczy i uśmiechnęła się ciepło.

– Dzięki.

– Nie ma za co.

Zabrałem ze sobą Erica na spotkanie, w którym wziąłem udział zamiast ojca. Salvatore miał do mnie dołączyć, ale dopadło go jakieś przeziębienie. Dominica tam nie chciałem. Nie przeszkadzało mi,

że stawiałem się sam. To mi odpowiadało.

Tak to będzie wyglądało, gdy Franca zabraknie. Zasiądę na tylnym siedzeniu samochodu. Sam. Będę trzymał Natalie najdalej od tego, jak tylko się da. Zapewnię jej bezpieczeństwo.

Z pewnych względów liczyłem, że dziecko okaże się dziewczynką. Ciekawe, czy ojciec miał takie myśli, gdy mama była w ciąży ze mną. Czy pragnął córki, żeby nie musiał przekazywać jej spuścizny? Zastanawiałem się, czy jakaś część nas wiedziała, że dziedziczenie przez pierwotnego męskiego potomka równało się potępieniu. Córka nie mogła sprawować władzy. Nie w naszej rodzinie. Seksistowskie, ale to mąż przejąłby kontrolę, gdy nadszedłby czas.

Myślałem o tym, gdy Eric zagadnął:

– Muszę zatankować.

Dzieciak, który miał dopilnować, żeby samochód został przygotowany do naszego wyjazdu, nie pojawił się w pracy. Zgadywałem, że odchorowywał gdzieś kaca.

– W porządku – odpowiedziałem. I tak musiałem rozprostować nogi. Spotkanie zaplanowano na Manhattanie, więc spędziłem w aucie już wiele godzin.

Wyszedłem z samochodu i wybrałem numer Natalie. Było późno, ale mówiła, że na mnie zaczeka.

– Hej. – Jej głos brzmiał miękko.

Wyczułem, że się uśmiecha. To sprawiło, że sam się wyszczerzyłem.

– Hej. Spałaś?

– Nie.

– Drzemałaś?

– Może.

– Zjadłaś obiad?

– Kanapkę z grillowanym serem – mruknęła. – W sumie to dwie. Próbuję dobić do tych stu osiemdziesięciu kilogramów, żeby zobaczyć, czy wciąż będziesz uważał mnie za piękną.

Stłumiłem śmiech.

– Jak daleko jesteś? – zapytała z nutą zmartwienia w głosie.

– Jeszcze jakieś trzydzieści minut. Idź spać. Obudzę cię, kiedy dojadę.

– Nie, zaczekam – oznajmiła, ziewając.

– Lubię cię budzić – wyszeptalem. Dobrze wiedziała, co miałem na myśli.

– Jesteś lubieżny, Sergio Benedetti.

– Lubisz mnie takim, Natalie Benedetti.

Parsknęła śmiechem, ale potem przybrała poważny ton:

– Tęsknię za tobą.

– Ja za tobą też. To były najdłuższe trzy dni w moim życiu, ale już niedługo będę w domu. – Pompa w dystrybutorze kliknęła i Eric wyciągnął dozownik. – Muszę kończyć. Do zobaczenia wkrótce.

– Obiecujesz?

– Obiecuję, skarbie.

Rozłączyliśmy się.

Nie słyszałem pisku opon, gdy dwa SUV-y z przyciemnianymi szybami wjechały na stację. Nie spieszyły się. Zwolniły, skręcając na parking. Chowałem komórkę z powrotem do kieszeni, kiedy to się stało. Poczułem, że coś było nie tak.

Cisza zwykle poprzedzała burzę.

Cisza nigdy nie oznaczała czegoś dobrego. Zawsze w to wierzyłem.

Przeczuwałem, że właśnie tak to nastąpi.

Gdy usłyszałem pierwsze strzały, wszystko zdawało się rozgrywać w zwolnionym tempie. Odwróciłem się i zobaczyłem, jak ciało Erica pada na ziemię. Na przodzie jego koszuli pojawiła się ciemnoczerwona kropka. Zaczęła się rozrastać w szybkim tempie i wkrótce biały materiał stał się szkarłatny.

Ochroniarz zostawił swój płaszcz w samochodzie. Nie miał przy sobie broni. Nie żeby to coś zmieniło. Przygotowali się do tego perfekcyjnie. Kurwa. Nie powinniśmy być na tej otwartej przestrzeni.

Odsłonięci i bezbronni.

Instynktownie chwyciłem broń, wycelowałem i strzeliłem w szybę po stronie kierowcy, choć gównie widziałem. Mimo to trafiłem. Auto przyspieszyło i uderzyło w inne, zaparkowane zaraz przy dwudziestoczworgodzinym marcecie.

Pierwsza kula trafiła mnie w ramię. W to, w którym trzymałem pistolet. Znałem dźwięk półautomatu. Nadchodziło ich więcej.

Przyszedł na mnie czas.

Pora na mój sąd.

Zyskałem już pewność.

O ile często myślałem o śmierci i miałem świadomość jej wiecznej obecności, zimnych, kościstych palców przypominających szpony, cieni snujących się za mną i kurczowo mnie uczeponych, gdy nadeszła, wciąż w jakimś stopniu okazała się nieoczekiwana.

Udało mi się obrócić. Tchorze wpakowali mi kulkę w plecy tuż pod łopatką. Piekło cholernie. Postrzał posłał mnie na kolana. Szyba po stronie pasażera została częściowo opuszczona. Mignęły jasne włosy. Kule nie przestawały dziurawić mojego ciała. Sześć albo siedem. Leżałem na plecach i coś ciepłego spływało mi w dół po szyi.

Jedyne, o czym myślałem, to ona.

Jej twarz.

Jej oczy.

Dziecko, które nosiła w sobie.

Nigdy go nie zobaczę.

Moja żona. Miałem ją tak krótko.

Nie dotrzymałem obietnicy, którą jej złożyłem. Po raz pierwszy złamałem dane Natalie słowo.

Pomyślałem o polu na rodzinnym drzewie genealogicznym, wypełnionym moim imieniem i datą urodzenia. Kto wpisze pod nim dzisiejszą datę? Kto narysuje czerwony krzyż? Czy to Natalie przypadnie to zadanie? Nie. Nie mogło. Nigdy bym na to nie pozwolił. To dla niej zbyt wiele.

Zapisać opyny i syreny alarmowe gdzieś w oddali. Jeden z SUV-ów odjeżdżał ze stacji. Wystrzelili jeszcze jedną kulę, ale nie trafiła. Nie żeby to miało jakieś znaczenie. Jedna mniej nie zrobiłaby różnicy. Już nie.

– Nat.

Denerwowała się, gdy tak ją nazywałem. Prawie się uśmiechnąłem na wspomnienie wyrazu jej twarzy, gdy to robiłem.

Coś zabulgotało mi w gardle. Otworzyłem na chwilę oczy i zobaczyłem twarz nieznanego.

Potem już tylko patrzyłem.

Nic nie bolało. Na początku tak – pierwsza kula. Cholernie piekła.

Druga również. I ta, która rozerwała mi serce.

Teraz, nic.

Jedną nogę miałem zgiętą pod sobą, a drugą wyprostowaną. Krew zbierała się wokół mnie. Karetka już dotarła, a syreny ucichły. Uświadomiłem sobie, że wszystkie dźwięki słabły. Ich krzyki. Poszczególne słowa. Niczego nie słyszałem. Śmierć nie miała nic z moich wyobrażeń.

Pragnąłem znów ją zobaczyć. Ostatni raz. Musiałem. Zmusiłem się, żeby myślami znaleźć się w domu. Położyć obok niej. Dotknąć jeszcze raz. Musnąć palcami policzek. Przyłożyć dłoń do brzucha. Usłyszeć śmiech. Poczuć, jak się do mnie przytula i łaskocze oddechem policzek.

Powiedzieć jej, że przepraszam.

Może to moje ułaskawienie. Akt miłosierdzia. Może kiedyś w swoim życiu zrobiłem jedną dobrą rzecz i otrzymałem za to nagrodę. Przeniósłem się do niej. Drzemała. Założyła moją koszulkę o wiele na nią za dużą. Przyciskała do siebie poduszkę, na której spałem, a jej włosy rozsypały się wokół niej. Wyglądała tak pięknie.

Chciałem ją zawołać, ale nie potrafiłem. Próbowalem wydobyć z siebie jakiś dźwięk. Bezskutecznie. Pragnąłem jej dotknąć, ale niczego nie czułem.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Krzyczałem, ale nic się nie stało. Panowała absolutna cisza.

Poruszyła się. Mrugnęła. Znieruchomiałem. Przez chwilę sądziłem, że patrzyła prosto w moje oczy. Że mnie widziała.

Potem jednak znów przymknęła powieki i przekręciła się na bok. Zasnęła. Taka spokojna.

Jeszcze nie wiedziała. Nie miała pojęcia, że odszedłem i nie będę w stanie dotrzymać złożonej obietnicy. Nie obudzę jej tej nocy ani żadnej innej.

Nie wiedziała, że umarłem.

Nie weszłam do gabinetu od czterech tygodni. Od tamtej nocy, kiedy Sergio nie wrócił do domu. Zabarykadowałam się w rezydencji, której nie miałam szans uczynić swoim domem. A pragnęłam to zrobić. Po tym wszystkim chciałam, by stał się naszym azylem.

Wiedziałam, że jeszcze na to za wcześnie, ale wydawało mi się, że dziecko we mnie się poruszało. Dotknęłam lekko wypukłego brzucha. Mogłam przysiąc, że go czułam od tego feralnego dnia. Coś mi mówiło, że urodzę chłopca.

Sergio nie zobaczy, jak z każdym kolejnym tygodniem ciąży powiększa mi się brzuch. Nie będzie go, gdy jego syn przyjdzie na świat. Nie weźmie go na ręce. Ciekawiło mnie, czy maluch będzie podobny do taty. Z drugiej strony miałam nadzieję, że jednak nie. To złamałoby mi serce. Nie byłam na to wystarczająco silna.

Dom pogrążył się w ciszy. Wszystkie światła zostały zgaszone z wyjątkiem jednego nad kuchenką w kuchni. Stanąwszy przed drzwiami gabinetu, wzięłam głęboki oddech, by zmusić się do działania. Musiałam coś dokończyć.

Położyłam dłoń na klamce i nacisnęłam ją. Usłyszałam skrzypnięcie zawiasów.

Wspomnienia o mężu natychmiast odżyły. Jego zapach. Woda po goleniu. Whiskey. Przygniótł mnie ciężar życia, które ten aromat oznaczał. Ciężar uparcie się go uczeplił i trzymał w swoich szponach. Pamiętałam wszystkie chwile, kiedy miałam to dziwne uczucie, że nie będziemy długo cieszyć się szczęściem. Wiedziałam, że zło się o niego upomni. Wtedy odepchnęłam od siebie te myśli. Były zbyt okropne, żeby sobie z nimi poradzić. Rzeczywistość okazała się znacznie gorsza. Realna i ostateczna.

Łzy znowu pociekły mi po policzkach, ale zignorowałam je i weszłam do środka. Podeszłam do biurka i włączyłam lampę. Fotel wyglądał, jakby Sergio dopiero co z niego wstał. Dotknęłam oparcia – skóra wydawała się chłodna w dotyku, ale miękka i wygodna, gdy się w niej zatopiłam.

Szklanka, z której napił się po raz ostatni, nadal stała na biurku, a obok niej na wpół pusta butelka. Zacisnęłam dłoń na ciężkim kryształach i przysunęłam do siebie. Powąchałam. Wciągnęłam powietrze. Fala wspomnień powróciła. Umoczyłam usta w alkoholu. Zapieкло mnie w gardle i odchrząknęłam. Chciało mi się wymiotować. Nie pamiętałam, kiedy po raz ostatni jadłam, choć powinnam to robić dla dobra dziecka.

Zmusiłam się do wzięcia głębokiego oddechu. Zorientowałam się, że cała drzę. Whiskey wciąż paliła. Dała mi jednak kopa – musiałam wykonać pracę.

Odstawiłam szklankę, sięgnęłam ręką pod biurko i pomacałam w poszukiwaniu arkusza. Wyciągnęłam go, rozwinęłam, a potem mechanicznie rozłożyłam na blacie. Postawiłam butelkę na jednym rogu, a drugi wsunęłam pod podstawę lampki.

Przyjrzałam się rysunkom i wytoczonym miejscom, skanując wzrokiem imiona. Wysunęłam szufladę i wyjęłam ołówki ze startymi rysikami oraz gumkę. Potarłam ją kciukiem. Próbowałam go poczuć.

Odrywając uwagę od arkusza, sięgnęłam głębiej w poszukiwaniu linijki. Wtedy odkryłam drugą kartkę. Nie została zwinięta. Wyciągnęłam ją i położyłam na arkuszu, żeby przyjrzeć się jej w świetle lampki.

To byłam ja. Moja częściowo naszkicowana twarz. Dostrzegłam wysiłek, który włożył w szczegóły, mające udoskonalić to, co widział. Też to spostrzegłam. Jakbym leżała obnażona. Jakby narysował moją duszę. Przystawiłam kciuk do rysunku i przejechałam po linii policzka, rozsmarowując węgiel tak, jak on kiedyś. W chwili, gdy to robiłam, wszystkie włosy na ciele stanęły mi dęba. Czułam jego obecność. Był tu. Za mną. Obejmował mnie. Dłonią nakrył moją rękę, a drugie ramię owinał wokół talii, kładąc dłoń płasko na brzuchu. Wtedy znów zaczęłam szlochać – z tą różnicą, że tym razem w czułych objęciach. Przytulał mnie, a ja się rozpadałam. Zawodziłam głośno, nie poznając własnego głosu. Cierpiałam tak bardzo, że nie wiedziałam, czy uda mi się pozbierać.

– To niesprawiedliwe.

Tylko tyle byłam w stanie z siebie wydusić, ale tak właśnie czułam. To było cholernie niesprawiedliwe. Powinniśmy mieć jeszcze czas. Przynajmniej odrobinę.

Poczułam, jak ściska mnie ramionami, przytulając do piersi i trzymając tak mocno, że na minutę zamknęłam oczy. Wyobraziłam sobie, że to prawda.

– Wróć – łkałam.

Zdawałam sobie jednak sprawę, że nie mógł spełnić tego życzenia. Po raz kolejny uczestniczyłam w jego pogrzebie.

Uświadomiłam sobie, że zawodziłam wysokim głosem. I choć czułam delikatne jak piórka pocałunki na skroniach, a włosy na moim karku stały pod wpływem jego dotyku, nie potrafiłam się opanować. Wiedziałam, że to pożegnanie.

Usłyszałam w głowie słowa. Wyszepiane „kocham cię”. Poczułam, jak po raz ostatni tuli mnie w ramionach, gładząc czule po brzuchu. Jego zarost podrapał mój policzek.

Kiedy byłam w stanie znów oddychać, wyszeptalam w odpowiedzi te same czule słowa. Ale Sergio zniknął. Odszedł na zawsze.

Nie wiedziałam, jak długo siedziałam tam w mroku, wpatrując się w nicość. Policzki nie zdążyły jeszcze wyschnąć. Patrzyłam na wszystko pustym wzrokiem. Dopiero gdy usłyszałam klucz przekręcany w zamku drzwi wejściowych, poruszyłam się. Przeniiosłam spojrzenie na uchylone drzwi.

– Natalie.

Zadrżałam. Brzmiali tak podobnie.

Usłyszałam kroki i chwilę później w progu stanął Salvatore. Uświadomiłam sobie, że noc dobiegła końca, bo otaczał go ciepły blask porannego słońca. Dziwne. Wyglądał wokół niego jak poświata. Wlepił we mnie spojrzenie. Prawie się uśmiechnęłam na myśl o tym, co musiał zobaczyć. Nie kąpałam się od wielu dni. Równie długo nie szczotkowałam włosów. Nadal miałam na sobie koszulkę Sergia, którą wygrzebałam z kosza na pranie.

Przyjrzał się przedmiotom na biurku. Rzucił okiem na pustą szklankę po whiskey. Wreszcie wszedł do środka.

– Nie wyglądasz dobrze, Nat.

Powiedział to, opierając się o drzwi i zdejmując rękawiczki. Jedną brew uniósł do góry, a kącik ust wykrzywił w uśmiechu. Mimowolnie odpowiedziałam mu tym samym.

– To twoje? – spytał, wskazując na whiskey.

Pokręciłam przecząco głową.

– Należy do Sergia. – Dotknęłam wzoru na kryształach. – Należało – poprawiłam się.

Zdjął płaszcz i rzucił go razem z rękawiczkami na oparciu krzesła.

– Nie pijesz, prawda? Nie chciałby tego. Przez wzgląd na dziecko i w ogóle.

– Nie.

– Dobrze. Kiedy ostatnio jadłaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Dzwoniłaś do rodziców? Do Drew?

Pokręciłam głową. Wiedziałam, że starali się ze mną skontaktować. Dostałam nieskończoną ilość wiadomości, ale wyłączyłam komórkę parę dni temu.

– Drew zadzwonił do mnie dziś rano. Powiedział, że nie chodzisz do szkoły.

– Cóż, ma. – Przeniósł wzrok na arkusz i podszedł bliżej, żeby lepiej się mu przyjrzeć. Pokręcił głową. – Pieprzony Sergio. Tylko on mógł narysować cmentarz.

Gdy sięgnął, aby dotknąć papieru, wyciągnęłam dłoń, zatrzymując go. Spojrzał na mnie.

– Byłaś na zewnątrz od pogrzebu?

– Co tutaj robisz? Dlaczego masz klucz?

– Bo mój brat zmusił mnie do złożenia obietnicy, gdyby coś mu się stało.

Cholera. Zaraz znowu się rozkleję.

Salvatore usiadł. Ciemność kładła się cieniem na jego przystojnej twarzy.

– Zadzwonił do mnie jednej nocy po waszym spotkaniu i kazał mi przyrzec, że jeśli coś mu się stanie, to mam się tobą zaopiekować. Dopilnować, żebyś pozostała bezpieczna. I żeby nigdy niczego ci

nie zabrakło.

– Naprawdę?

Przytaknęła.

– Myślę, że Sergio wiedział. Przeczynał to – odparłam przez łzy. – Powiedział mi kiedyś, że czas jest luksusem, który nie był mu dany.

– No tak, wiesz, jaki jest.

Był. Już go nie ma. Nie mogliśmy rozmawiać o nim w czasie teraźniejszym.

– Zawsze trochę dramatyczny – kontynuował Salvatore, gdy nie odpowiedziałam.

Próbował z tego zażartować.

– W sumie masz rację – przytaknęłam.

– Co robisz w tych ciemnościach?

– Muszę to dokończyć.

– Co takiego?

Wskazałam na miejsce pod imieniem Sergia. Zaraz pod jego polem. Data urodzin. Myślnik.

Puste miejsce.

Skinął głową. Podeszedł bliżej.

– Pozwól mi to zrobić.

Odsunęłam krzesło. Patrzyłam, jak wziął do ręki ołówek i uzupełnił brakujące dane.

Przyglądał się przez chwilę, podczas gdy ja spoglądałam na niego. Na Salvatore Benedettiego.

Zajmie teraz miejsce brata.

Następny w kolejce do objęcia władzy.

Następny w kolejce, aby umrzeć?

– Boisz się czasem? – zapytałam.

Przeniósł wzrok na mnie.

– Śmierci – dodałam. Znowu mimowolnie się skrzywiłam pod wpływem cierpienia i nie mogłam złapać tchu.

Rozważał pytanie przez długi czas. Wziął głęboki oddech.

– Tak, czasem. Potem jednak myślę sobie, że przecież chyba na to zasłużyłem. Też mam krew na rękach.

Wiedziała o tym. Po zabójstwie Sergia rodzina Benedettich wyzwoliła cały gniew. Pomścili śmierć pierwotnego syna. Cóż to była za zemsta. Cóż za brutalny odwet.

– Naprawdę to zrobił? Zadzwoił do ciebie? Powiedział, żebyś się mną zaopiekował?

Salvatore przytaknęła.

– Zrobił to w samym środku nocy całkowicie nawalony. – Zaśmiał się. Zapadła między nami niezręczna cisza. Przeniosłam wzrok na drzewo genealogiczne. Sięgnęłam po czerwony marker, żeby narysować krzyż.

– Morderstwo – powiedziałam. I w jakiś sposób tym razem się nie rozplakałam. Narysowałam go ostrożnie. Perfekcyjnie. Pokolorowałam. Nie spieszyłam się, bo wiedziałam, że pozostanie już na zawsze i nikt go nie wymaże. Tego procesu nikt nie mógł odwrócić.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – zapytał.

Zerknęłam na niego.

– Odejść. Nie chcę mieć do czynienia z twoją rodziną. – Nie przeprosiłam za to.

Skinął głową.

– Pozwoli mi odejść? Teraz? Z dzieckiem?

Wiedział, kogo miałam na myśli.

– Jeśli chcesz się z tego wyrwać, dopilnuję, żeby tak się stało. Ochronię cię. Dałem bratu słowo i zamierzam go dotrzymać.

– Nawet jeśli będziesz musiał sprzeciwić się ojcu? – Tak to będzie wyglądało. Franco Benedetti nie miał zamiaru pozwolić mi zabrać dziecka Sergia i zniknąć.

– Nawet jeśli będę musiał się mu postawić.

Półtora roku później

Gdyby nie Salvatore, nie byłoby mnie we własnym domu w Asbury Park. Franco zdecydowanie sprzeciwił się mojemu odejściu i zabraniu ze sobą pierwszego wnuka – ostatniej części Sergia.

Zrozumiałam coś w ciągu ostatnich miesięcy i cieszyłam się z tego. Ojciec opłakiwał syna. Był zrozpaczony jego stratą, co sprawiło, że zobaczyłam go w innym świetle. Dostrzegłam ludzką stronę. Wciąż zimną, manipulującą i potężną, ale jednak ludzką. Jedyna rzecz, która nas łączyła, to cierpienie po stracie człowieka, którego kochaliśmy.

Dlatego doszliśmy do porozumienia. Nie zamierzałam odbierać synowi dziadka, ale nie pozwoliłam, by Benedetti brał udział w jego życiu. Jeszcze nie. Uznałam, że przyszłością pomartwię się później.

Nazwałam syna Jacob Sergio Benedetti. Gdy spojrzał na mnie po raz pierwszy, byłam wdzięczna, że ostatecznie wyglądał jak ojciec. To boleło, ale też przypominało mi o nim. Nie chciałam zapomnieć o mężu. Już zawsze pragnęłam zapamiętać każdą minutę z tej odrobiny czasu, który spędziliśmy razem. Miłość, którą czułam do naszego dziecka, czasem mnie przytłaczała.

Dochodziła prawie dwudziesta trzecia, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Przyjechał Salvatore. Wpadał zwykle raz w miesiącu, ale nie spodziewałam się go w ciągu najbliższych tygodni. Gdy się zjawiał, robił to zwykle rano, żeby spędzić czas z Jacobem. Po śmierci Sergia zaprzyjaźniliśmy się i naprawdę go polubiłam. Zmagał się z obowiązkami, które spadły na jego barki. To dziwne, ale myślał o rzeczach w zupełnie inny sposób niż starszy brat.

Coś było na rzeczy, bo zadzwonił dwadzieścia minut wcześniej, żeby sprawdzić, czy przebywałam w domu. Zapytał, czy mógłby przyjechać.

– Hej, Salvatore – przywitałam go, otwierając drzwi.

Zajął mu chwilę, żeby odpowiedzieć na powitanie, tak bardzo zaabsorbowały go własne myśli.

– Wejdz – powiedziałam.

– Dlaczego jest tak cicho?

– Jacob śpi. Wiesz, która jest godzina?

– Och. – Zupełnie jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że normalnie powinien już szykować się do snu. Wszedł do środka i zatrzymał się. Pokręcił głową, parszkając, jakby kontynuował w głowie jakąś rozmowę.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Omijając zabawki leżące na podłodze, podszedł do kanapy i usiadł.

– Masz coś do picia?

– Jasne. – Podałam mu whiskey, zajęłam miejsce obok niego i też nalałam sobie trunku do szklanki. Przyzwyczaiłam się do jej smaku w ciągu ostatnich miesięcy. Raczyłam się nią od czasu do czasu. Wciąż paliła mnie w gardle, ale była ulubionym alkoholem Sergia i przypominała mi o nim. Siedzieliśmy razem, a on wypijał całą szklankę. Zazwyczaj wystarczał mi sam zapach, lecz w pewne noce pragnęłam poczuć też to pieczenie.

Salvatore upił łyk, po czym skupił się na obracaniu bursztynowego płynu w szkle.

– Muszę wziąć ją w posiadanie – wypalił.

– Co takiego?

Spojrzał na mnie.

– Lucia DeMarco. Jej czas już prawie nadszedł.

Patrzyłam na niego bez słowa. Obserwowałam zmarszczkę między jego brwiami. Relacja

Salvatore z ojcem była zupełnie inna niż Franca i Sergia. Pierworodny potrafił kontrolować starego Benedettiego. Był uprzywilejowanym synem. Stosunki młodszego z seniorem były w najlepszym wypadku napięte.

Wychylił resztę alkoholu.

– Zostało jeszcze pół roku. Potem muszę ją zabrać. Pokazać światu, jak potężna jest nasza rodzina. – Wstał, nalał sobie drugą kolejkę, wypełniając szklankę po brzegi. Wypił połowę, nim zwrócił się do mnie: – Mam ją złamać. Zniszczyć.

– Nie ma innej drogi?

– Nie – uciał z parsknięciem. – Nic nie da się zrobić – wycedził i skończył drinka. Nalał kolejną szklankę i ją też opróżnił w mgnieniu oka. – Za sześć miesięcy wejdę w posiadanie księżniczki DeMarco. Zabiorę ją z klasztoru do swojego domu i ukarzę za to, że urodziła się w złej rodzinie. Rzucę ją na kolana, żeby zniszczyć jej ojca i pogrzebać go w brudzie.

Podeszłam do niego.

– Salvatore. – Co mogłam powiedzieć? Nie miałam żadnej rady i pociechy, którą mogłabym mu oferować. Znałam sytuację Lucii. To pakt z diabłem zaoferowany przez Franca, który miał zostać zrealizowany przez jego następcę. – Przynajmniej to nie Dominic – szepnęłam. Spojrzał na mnie i pokręcił głową.

– Wiesz, co jej zrobił? Co ojciec rozkazał, gdy dziewczyna miała szesnaście lat? Na co naraził niewinne dziecko?

Nie i nie chciałam, by mi mówił.

– Kazał przywiązać ją do zimnego metalowego stołu. Rozewrzeć nogi, a lekarzowi potwierdzić, że była dziewicą.

– Chryste.

– Podczas gdy jej własny ojciec miał na to patrzeć.

– Salva...

– Stałem obok i nic nie zrobiłem – wycedził ostrzejszym tonem. – Zupełnie nic. Kurwa. Nie mogłem nawet na nią spojrzeć. Powinno zrobić mi się niedobrze, ale wiesz co? – Odszedł parę kroków, odwracając się ode mnie. – Miałem wzwód. Miałem pieprzony wzwód. Patrzyłam na jego plecy, szerokie barki i muskularne ramiona. Budową przypominał Sergia. Mocny i potężny.

– Jestem synem swojego ojca. Potworem. Takim jak on. Może nawet gorszym.

– Nie, to nieprawda. – Próbowałam zabrać mu szklankę, ale mi nie pozwolił.

– Stanę się jej potworem.

– Salvatore, nie musisz...

– Owszem, muszę – rzucił zbyt głośno. – Muszę, Natalie. O to właśnie chodzi. Wezmę dziewczynę. Złamię ją. To mój obowiązek.

W tym momencie włączyła się elektroniczna niania. Jacob marudził. Pewnie nas usłyszał. Jego pokój znajdował się na końcu korytarza, ale Salvatore nie zachowywał się cicho.

– Cholera – powiedział. – Przepraszam.

– Nic nie szkodzi. Budzi się w nocy – skłamałam. Nie chciałam, by poczuł się jeszcze gorzej. Jacob zaczął głośno płakać. – Pójdę go uspić.

Skinął głową. Uświadomiłam sobie, że nie zdjął nawet kurtki. Poszłam do syna, wyjęłam go z kołyski i wzięłam w ramiona. Pocałowałam czubek idealnej główki.

– Ciii, kochanie. Już dobrze. Ciii.

Nie minęło dużo czasu, nim znów zasnął. Położyłam go z powrotem w kołysce i przykryłam, ale gdy wróciłam do salonu, Salvatore już nie było.

Nie śniłam zbyt często o mężu, a tego właśnie pragnęłam. W nocie, gdy pojawiał się w moich snach, budziłam się z płaczem. Dziś była jedna z takich nocy. Może to przez wizytę Salvatore. Może przez to, że wspomniał o Lucii DeMarco.

To dziwne, ale nie pamiętałam samych snów, tylko towarzyszące mi w nich poczucie bezpieczeństwa, mającego jednak słodko-gorzki posmak. Wiedziałam, że następnego dnia będę tęskniła za Sergiem jeszcze bardziej. Jacob zajmował większość moich myśli i odczuwałam za to ogromną wdzięczność. Chyba nie przetrwałabym wszystkiego, gdyby nie synek.

Była czwarta nad ranem, gdy zerwałam się ze łzami na policzkach. Zapaliłam światło i wstałam, wiedząc, że tej nocy już nie zasnę. Podeszłam do komody i wysunęłam jedną z szuflad. Z tyłu chowałam w niej pudełko. Zniosłam je do łóżka i otworzyłam. W środku znajdowało się parę przedmiotów. Wspomnienia. Pierwszy wyciągnęłam jego pierścień z dumnie prezentującym się ciemnym herbem rodziny Benedettich. Zawsze widziałam go też u Salvatore.

Wsunęłam go na palec. Był taki duży i ciężki, że musiałam go przytrzymać, aby mu się przyjrzeć.

Zamierzałam podarować go Jacobowi, gdy skończy szesnaście lat. W ten sposób spełniałam część porozumienia. Nie miałam jeszcze pewności, czy się na to zdobędę, ale Franco tego oczekiwał.

Przygotowałam się jednak na to, że nie dotrzymam danego słowa. Nie chciałam, żeby syn w jakiegokolwiek formie był związany z mafijnym życiem. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że miałby zginąć w taki sam sposób jak jego ojciec.

Zsunęłam ciężki sygnet z palca, włożyłam go z powrotem do pudełka i uśmiechnęłam się na widok następnej rzeczy – zdjęcia przedstawiającego nas w dniu ślubu. Sergio trzymał mnie za rękę i uśmiechał się tak szeroko. Właśnie wyszeptał mi do ucha coś zabawnego i śmiałam się tak mocno, iż prawie zgiełam się wpół.

Dziwne, ale jeśli spojrzę na moją twarz, widziało się najszczęśliwszą pannę młodą na świecie. I w tamtej chwili naprawdę czułam się szczęśliwa. Pamiętałam, że towarzyszyło mi uporczywe uczucie, że coś nie było do końca w porządku, a mimo to nic nie odebrało mi radości.

Odłożyłam pudełko i postawiłam zdjęcie w kosztownej ramce na stoliku nocnym. Wydawało się to właściwe. Coś w środku mówiło, że nadszedł już odpowiedni moment.

Opłakiwałam go ponad rok. Sergio odszedł. Miałam jednak teraz Jacoba i swoje wspomnienia. Zachowałam je głęboko. Złe i smutne razem z tymi dobrymi. W pewnym sensie czas okazał się dla mnie łaskawy. Sprawiał, że pamiętałam o dobrych rzeczach. Choć smutek zawsze czaił się na krawędziach tych szczęśliwych chwil, z każdym kolejnym dniem stawał się coraz bardziej znośny. Zawsze będę kochała Sergia. Pozostanie miłością mojego życia. I będę czciła jego pamięć. Wychowam syna tak, aby poznał swojego ojca w sposób, w jaki ja go znałam. Oddanego i pełnego miłości.

Tak Jacob będzie go postrzegał.

Bo taki właśnie był Sergio.

DRUGI LIST OD NATASHY

Drodzy czytelnicy,
wyobrażam sobie właśnie ukamienowanie książką.

Jeśli to pierwsza z moich powieści, jaką przeczytaliście, wiedźcie, że jako jedyna nie posiada szczęśliwego zakończenia. Mam nadzieję, że będziecie kontynuować lekturę i sięgniecie po historii Salvatore i Dominica.

Jeśli to nie pierwsza książka mojego autorstwa i już przeczytaliście historię pozostałych braci, pragnę Wam podziękować. Dziękuję, że otworzyliście się na bolesną opowieść Sergia. Dziękuję, że zaufaliście mi i pozwoliliście się przez nią poprowadzić.

Wyznałam Wam w pierwszym liście, że Sergio miał bardzo mocny głos w mojej głowie podczas pisania tej powieści. Cóż, przez większość tej historii to była prawda. Pod koniec ucichł. Chyba wiedział, co musiało nastąpić. Stawił temu czoła z wysoko uniesioną głową. Myślę, że to wymaga odwagi. Moje serce złamało się, gdy pisałam tę powieść. Łamie się też teraz, podczas pisania tego listu. Cieszę się jednak, że to zrobiłam. Sergio zasługiwał na to, aby opowiedzieć jego historię. Tak bardzo pokochałam opowieść jego i Natalie. Podobało mi się nawet łamiące serce zakończenie.

Raz jeszcze dziękuję, że poświęciliście czas na przeczytanie tej książki. Nawet sobie nie wyobrażacie, jak wiele to dla mnie znaczy.

Z miłością
Natasha